

Złośnik Story

Opowieść napisali koledzy:
Blade, Golec20, Maniak82, NaczelnyFilozof

Korekta: [Irena Tomasińska](#)

Październik 2006 – luty 2007

Spis Rozdziałów

Część pierwsza.....	2
Część druga.....	4
Część trzecia	7
Część Czwarta.....	13
Część Piąta	17
Część szósta	19
Część siódma	23
Część ósma.....	26
Część dziewiąta.....	28
Część dziesiąta	31
Część jedenasta	37
Część dwunasta.....	42
Część trzynasta.....	44
Część czternasta	47
Część piętnasta.....	51
Część szesnasta	56
Epilog	62

Część pierwsza

Tajemnicza postać

Początek całej historii miał miejsce w maju 2007 roku. Wtedy to Sławek, jeden z administratorów forum internetowego Złośnik umieścił temat pt: "Ogólnopolski zlot Złośników lato 2007".

Złośnik to forum internetowe łączące ludzi wymieniających różne poglądy, dzielących się zainteresowaniami, czy też pasjami. Niektórych łączyła po prostu chęć obejrzenia gołych piersi czy też wymiana świńskimi dowcipami, ale wszyscy jednak wiedzieli, że na Złośniku mogą porozmawiać ze znajomymi i spędzić czas w miłym, wirtualnym towarzystwie. Dlatego więc, gdy Sławek zaproponował spotkanie w rzeczywistości Złośników w połączeniu z imprezą alkoholowo - zapoznawczą, wiele osób przyklasnęło temu pomysłowi. Wyjazd miał trwać tydzień. Przez ten czas mieli poznać ludzi, z którymi na co dzień pisują, trochę nadwerężyć swoje wątroby i generalnie dobrze się bawić. Trzeba było znaleźć miejsce spotkania, zorganizować wszystko, słowem dopiąć całość na ostatni guzik. Ustalono datę. Spotkanie miało się odbyć w dniach 04.08.07-12.08.07. Było to spowodowane tym, że wiele osób bez problemu mogło sobie wziąć urlop w miejscu zatrudnienia, wysłać żonę/dziewczynę do rodziny.

Pogoda zapowiadała się w tych dniach fenomenalnie. Gdy uporano się z prawie wszystkimi przeszkodami logistycznymi, pozostał jeden problem-miejsce. Padały różne propozycje, jednak najbardziej intrygująca była propozycja Sławka-stare zamczysko w nikomu nic niemówiącej miejscowości o nazwie Czarne Łzy.

Ów średniowieczny zamek był obecnie zaadaptowany na wygodny hotel, z pełną obsługą i pokojówkami w kusych

spódniczkach. To ostatnie dla wielu osób było decydującym argumentem, poza tym na kilku marnej jakości zdjęciach przysłanych przez Sławka zapowiadał się ciekawie i miał to coś, co powoduje gęsią skórę, dozę tajemniczości i grozy. Po głosowaniu zdecydowano, że propozycja zamczyska jest idealna na spotkanie Złośników. Parę osób po wyborze miejsca spakowało nawet ze sobą nieuprane prześcieradła w celu udawania Szarej Damy, która ponoć od wieków straszyla w tym zamku. Chcieli postraszyć dziewczyny i sprawić, że będą one pisać ze strachu. Biedni...nie wiedzieli, że sami wkrótce z przerażenia będą wrzeszczeć jak opętani...

Gdy nadszedł upragniony sierpień wszyscy zapakowali manele do samochodów i ruszyli w kierunku centralnej Polski, gdzie znajdowały się Czarne Łzy. Prognozy nie kłamały, było upalnie, nieba nie spowijała ani jedna chmura, wszystko szło zgodnie z planem. Rankiem czwartego sierpnia powoli wszyscy zaczęli się zjeżdżać się do opuszczonej, zdawałoby się, miejscowości. Wszyscy mieli problemy z dojazdem, gdyż mapki przesłane przez Sławka nie wyjaśniały w zasadzie w żaden sposób jak bezproblemowo dojechać do wioski. Jednak orientacja w terenie jednych i GPSy zainstalowane w samochodach drugich pozwoliły dotrzeć na polankę przed zamczyskiem.

Zamek w rzeczywistości był naprawdę posępny. Otaczał go gęsty las z wyżej wspomnianą polanką, sama twierdza natomiast znajdowała się na wzgórzu i nachylała się prawie nad Złośnikami, którzy powoli zbierali się na polance. Niektórym na widok zamczyska przychodziła na myśl czaszka położona na kopcu, inni natomiast na widok wzgórzka mieli zgoła inne skojarzenia...Podczas powitań nie brakło serdeczności, uścisków dłoni, wszyscy czuli się jak jedna, wielka rodzina.

Do jednej z grupek ludzi, którzy już zebrała się na polanie podeszło trzech niedawno przybyłych Złośników.

-Cześć wszystkim, to ja-Blade, a koleżdy to Naczelnny Filozof i Erde. Cieszę się, że wreszcie mogę was osobiście poznać!
Jedna z osób w stojącej grupce wyciągnęła dłoń.

-W końcu do nas zawitaliście! Witaj- ja jestem Maniak. Natomiast tutaj masz Finkę, Golca, Doroti, Sławka, Jarka, Wrenia.. Resztę poznamy później-chodźmy na razie się rozpakować i coś zjeść. Od paru dni usiłuję rzucić palenie i krew mnie zalewa-muszę ciągle coś podjadać!

Wszyscy zaśmiali się koleżeńsko i czekali jeszcze chwilę na maruderów. Kiedy na miejsce, popołudniem, trafiła w końcu ostatnia osoba - Misiaczek (zatrzymała go jak zwykle awaria samochodu po drodze), wszyscy wzięli pod pachę bagaże i skierowali się stronę wejścia do zamku. Gdy podeszli, wielka kuta brama otworzyła się bezszelestnie.

-No no, ale gościnność-powoli zaczynam się przekonywać do tego zamczyska! - Golec zakrzyknął z aprobatą.

-A mnie się od razu podobał! Cały czas Ci mówiłam, że to wygląda na świetne miejsce, ale oczywiście nie chciałeś przyznać mi racji! - Finka zdzieliła kuksańcem swoją drugą połówkę.

-Czy państwo mogą oszczędzić sobie kłótni przedmażeńskich i możemy wkroczyć do środka? - Wrenio wyszczerzył zęby w uśmiechu-rozpakujmy się i oglądajmy sobie to tajemnicze miejsce w środku-strasznie jestem ciekawy jak wygląda.

Gdy przedostali się przez dziedziniec, wkroczyli razem do miejsca, które wyglądało jak portiernia. Stało tam kilka krzeseł, była lada, był nawet charakterystyczny dzwonek do wzywania recepcjonisty. Złościcy zaczęli rozglądać się po zabytkowo urządzonej pomieszczeniu. Przy oknach zwisały długie kotary, na ścianach znajdowały się obrazy przedstawiające tajemnicze postacie. Czekali przez chwilę podziwiając komnatę, po czym Naczelnny z niecierpliwością chrząknął:

-Zardzewiała brama się otworzyła, to fakt, ale chyba tu faktycznie tylko duchy mieszkają, obsługę gdzieś wzięło?

Z grupy Złościków odezwał się głos:

-Pewnie trzeba zadzwonić! Przepuście mnie, ja to zrobię!

Tłumek jęknął:

-Gunioooo...tylko nie ty!

-Bo popsujesz dzwonek i będziemy czekać tu do rana aż ktoś nami się zainteresuje!

-Niech po prostu osoba, która stoi koło dzwonka to zrobi!

Erde podszedł pewnym krokiem i kilkakrotnie nacisnął srebrny przycisk. Ostry dźwięk przeszył pomieszczenie. Za chwilę dało się usłyszeć kroki i z zaplecza wyszła barczysta postać.

-Dzień dobry państwu-mam na Imię Igor i jestem recepcjonistą-proszę wybaczyć, że kazali państwo czekać-rozumiem, że mam tutaj grupę Złościków? Proszę, więc przygotować dokumenty, przypiszę państwa do pokojów. Aha-jeszcze jedno-dla państwa bezpieczeństwa bramy zamku są zamykane o godzinie 22.

-A po co, wilki nas zjedzą? Blade roześmiał się z przekąsem.

-No nie wiadomo, nie wiadomo... Igor mruknął pod nosem Maniak zaciekawiał się:

-Przepraszam, co pan powiedział?

-Nic, po prostu zamek stoi na odludziu, więc chcemy zapewnić państwu poczucie bezpieczeństwa, to wszystko. Portier z niezachwianym spokojem rozwiął wątpliwości Złościków.

Po pozostawieniu dokumentów wszyscy zaczęli się rozchodzić do swoich pokojów. Były one urządzone jak reszta zamku-zabytkowo i wręcz posępnie. Nie budziło to niepokoju, a wręcz przeciwnie-na przykład Mokry, jeden ze Złościków, który od zawsze miał ciągoty w kierunku czarnych klimatów, gotyckich kobiet i niszczącej orgią decybeli muzyki, był zachwycony i co chwila pstrykał zdjęcia mrocznym wnętrzem. Po pozostałych Złościkach też było widać, że im się wszystko podobało. No bo co mogło się im stać w bezpiecznym hotelu? Jakże się mylili...

Wieczorem, po rozpakowaniu bagaży i odświeżeniu się po podróży, przyszedł czas na początek integracji Złościków. Postanowili oni, że tak jak to mieli w planie, zorganizują potańcówkę w sali balowej zamku. A była ona niesamowita-mieściła się w podziemiach, miała kilkaset metrów kwadratowych powierzchni, a na ścianach wisiały liczne trofea myśliwskie.

Wszyscy powoli się schodzili i zasiadali za dębowymi ławami, które były ustawione wzdłuż ścian. Z aprobatą patrzyli na smakołyki, które roznosiły, tak jak w opisie, skąpo ubrane kelnerki. Niejeden wołałby schrupać zamiast soczystego mięsa coś zupełnie innego...Trunków też nie brakowało. Nikt nie miał dylematu: wódka, czy piwo? Były rozmaite alkohole-począwszy od tych mocniejszych, wysokoprocentowych, a skończywszy na bananowych i wiśniowych piwach, w końcu część Złośników gustowała właśnie w takich dziwnych napojach. Impreza trwała w najlepsze. Paruch (jeden z towarzystwa, który miał ciągoty didżejskie) stał za konsolą i co chwila zaskakiwał nowym bitem, rytmem i melodią. Czasami zdarzało mu się podśpiewywać, ale to raczej była wina procentów szybko wchłanianych do organizmu. Wszyscy bawili się w najlepsze jedząc, pijąc, tańcząc. Niektórzy tylko mieli skrupuły, że oddają się rozrywkom na dyskotecę, a ich drugie połówki siedzą w domu, bo nie mogły przyjechać.

Gdy zabawa miała się w najlepsze, Blade wstał od stołu i tłumacząc się pozostałym, że musi łyknąć trochę świeżego powietrza wyszedł z sali. Była godzina około czwarta nad ranem. Blade po przedostaniu się przez zawile korytarze wyszedł na zamkowy dziedziniec. W powietrzu czuć było tak charakterystyczny zapach, jaki można spotkać rankiem na wsi (nie o swąd guana czy łajna tu chodzi), na niebie błyszczały gwiazdy niczym drogocenne klejnoty. Blade stanął sobie na jednym z końców spowitego mrokiem dziedzińca, zapalił papierosa, po czym zaciągnął się głęboko. Wyciągnął telefon komórkowy z kieszeni i schował go z powrotem, ze zdziwieniem stwierdzając, że nie ma zasięgu. Nagle wstrzymał oddech. Po drugiej stronie, prawie przy samym murze dostrzegł poruszenie. Pierwsza myśl, jaka przebiegła przez głowę była taka, że ktoś ze Złośników, podobnie jak on, wyszedł na zewnątrz się przewietrzyć. Postraszywszy tego ktosia pomyślał Blade. Zgasił papierosa i bezszelestnie zaczął się przesuwać w kierunku postaci. Nie demaskując się podszedł kilkanaście kroków i wytrzymał wzrok. Gdy mógł już dostrzec sprawcę poruszenia zdębiał...

Część druga

Spinka Wedymina

- Witam wszystkich na letnim zjeździe Złośników w Czarnych Łzach. - Powiedział Sławek lekko już zawiany. Wchodząc na podest i stając przed mikrofonem, czuł lekką tremę. Seria wiwatów i kilka wcześniej wypitych kolejek zachęciły go jednak do przemówienia. - Cieszę się, że tak duża ilość osób dopisała i dotarliście tu bez większych przygód. Chciałbym skorzystać z okazji i podziękować pewnej grupie użytkowników forum za wyrozumiałość. Spamerzy, dziękuję wam, że przekonaliście się w końcu do nowego Forum. - Tu wybuchła salwa śmiechu.

- Wierzyć się nie chce, że są prawie wszyscy. - Powiedział Naczelny Filozof. Przysiadł się właśnie do stołu, przy którym siedzieli Golec, Finka, Wrenio i Jarek. Golec dzierżył w dłoni butelkę mocno zmrożonej wódki i czynił honory gospodarza.

- Jak ja polewam to wszyscy być muszą. - Finka szturchnęła go pod stołem, ale zaraz potem objęła go za szyję i czule pocałowała w policzek.

- Niuniu daj mi sekundę, bo się chłopaki odwodnią.

- Nie uwierzycie, co się właśnie stało. - Wszyscy spojrzeli w górę i ujrzeli zaaferowanego Blade'a. Policzki miał czerwone, a na czole perlily się nieliczne krople potu. Usiadł przy stole i bez ceregieli chwycił jeden z kieliszków. Powiedział "zdrowie" i przechylił. Reszta, lekko w szoku, podążyła za jego przykładem.

- Wyszedłem na dziedziniec zapalić papierosa i zdążyłem zaciągnąć się może ze dwa razy, kiedy usłyszałem, że ktoś nadchodzi.

Pomyślałem, że to ktoś z naszych i chciałem go lekko nastraszyć. Zgasilem peta i podkradłem się cichutko, żeby mnie nie usłyszał. Wtedy zobaczyłem tego portiera, jak mu tam?... Igora. Wielkie bydle. Jakbym go zobaczył w ciemnej ulicy to bym chyba zawrócił. W każdym razie, ten typ niósł na ramieniu wielki czarny wór. Pomyślałem sobie, że gdyby to był horror, to byłaby niezła scena. Oduściłbym sobie myśląc, że pewnie niesie ziemniaki czy coś, ale nagle to co niósł w worku poruszyło się. No myślałem normalnie, że padnę na zawał. Ale później wpadło mi do głowy, że przecież może nieść dziczyznę czy coś, nie? W każdym razie dla zabawy i z ciekawości poszedłem za nim aż do takiej dość dużej komórki z drewna. Otworzył ją i wrzucił do środka worek. Wtedy usłyszałem ten jęk.

- Jaki jęk? - Zainteresowała się Finka.

- No właśnie. Wydawało mi się, że to ludzki jęk. - Wszyscy postawili oczy w słupek.

- Blade, zdawało ci się. - Powiedział Jarek. - Albo nawet ci się nie zdawało, tylko chcesz nas nastraszyć.

- Bardzo możliwe, ale pomyślcie. Czy nie będzie fajnie pójść tam i sprawdzić, co miał w tym worze? Takie jakby podchody. Właśnie dlatego biegłem tu na złamanie karku.

- Przypomnij mi, czemu ja cię lubię? - Odezwał się Wrenio. - Dla mnie pomysł pierwsza klasa. I tak jak wypiję to mi się zawsze szwędacz włącza. Kto za?

- Ja za. - Powiedziała Finka wyraźnie podekscytowana. Reszta po mniejszym lub większym zastanowieniu również się zgodziła.

Wstali od stołu i ruszyli w stronę wyjścia. Przy drzwiach stał Maniak pogrążony w dyskusji z jeszcze jednym użytkownikiem Forum.

- Co jest? Jakaś zorganizowana akcja? - Zapytał Maniak.

- Blade mówi, że widział jak ten olbrzym z recepcji wrzuca do komórki jakiegoś człowieka. - Powiedział Jarek z drwiącym uśmiechem.

- Powiedziałem tylko, że zdawało mi się że usłyszałem jęk człowieka. - Postawił się Blade.

- Można się przyłączyć? - Zapytał. Wszyscy kiwnęli głowami. - Bosko, to jest Wedymin.

- Cześć Wedymin, jak życie? - Zagaił Wrenio.

- Powolutku, powolutku. - Odpowiedział nowy kolega i wszyscy wyszli z sali. Blade poprowadził ich różnymi schodami i korytarzami na dziedziniec, a stamtąd do drewnianej komórki. Noc była jasna i ciepła. Blade podszedł do drzwi i pociągnął do siebie.

- Cholera zamknięte.

- No to koniec zabawy koledzy, wracamy do stołów. - Orzekł Naczelny.

- Chwileczkę. - Wedymin wyszedł przed grupę szukając czegoś w kieszeni. Po chwili wyjął spinkę do włosów.

- Właśnie wymyśliłem ze trzy teksty, żeby to skomentować i nie wiem, którego użyć. - Parsknął Blade.

- Ja mam jeszcze ze dwa. - Dodał Maniak powstrzymując się od śmiechu.

- Ha ha, bardzo śmieszne. Dzięki temu cacku możemy otworzyć drzwi i sprawdzić co nasz wielkolud tam schował.

- A jak przypniemy sobie to cacko do włosów, to będziemy wyglądać stylowo. - Dodał Maniak. Wszyscy się zaśmiali. - Dobra, czyń swoją powinność.

- Chwileczkę, czy to nie jest włamanie przypadkiem? - Zaoponował Jarek. - Za to można wpakować się w niezłe kłopoty.

- Daj spokój, to tylko zabawa. Przecież nie chcemy nic ukraść. Poza tym nikt się nie dowie. - Tłumaczył Golec. Jarek przejechał po wszystkich wzrokiem i z rezygnacją pokręcił głową. Wedymin włożył spinkę do zamka i zaczął szukać odpowiedniej zapadki. Reszta patrzyła na niego w skupieniu.

- Ekhm. - Nagle rozległo się basowe chrząknięcie. Wedymin aż upuścił spinkę z wrażenia. Odwrócił się i ujrzał za kompanami portiera Igora. - Mogę czymś państwu służyć? - Wszyscy zamarli z trwogi. Wpatrywali się w portiera z rozdziawionymi gębami.

- My tylko zastanawialiśmy się tylko, co jest w tej komórce. - Powiedziała Finka, która pierwsza otrząsnęła się z szoku.

- Sarna na wasz jutrzejszy obiad. Właśnie zamierzałem ją zaszlachtować, chcecie popatrzeć? - Zapytał olbrzym i wyjął zza pleców olbrzymi nóż rzeźnicki. Uśmiechnął się przy tym ukazując swoje brudne zęby.

- Nie, chyba sobie darujemy. - Powiedział Jarek i zaczął popychać swoich kolegów w stronę, z której przyszli. Szli przyspieszonym krokiem, a portier stał w miejscu patrząc za nimi. Wedymin odwrócił się i zerknął na olbrzyma. Ten uśmiechnął się do niego tak, że aż ciarki przeszły mu po plecach.

- Myślicie, że mówił prawdę? - Zapytał Blade.

- Oczywiście, że mówił prawdę a co ty myślisz? Za dużo wypieś i ci się ubzdurało. - Skarcił go Naczelny. - Nie wiem jak wy, ale ja już idę spać. Golec i Finka poszli za przykładem Naczelnego Filozofa. Reszta wróciła do sali balowej.

Drugiego dnia o godzinie ósmej rano prawie wszyscy jeszcze spali, nieświadomi tego, że niedługo będzie ich męczyć niesamowity kac. Maniak obudził się właśnie, dlatego że strasznie go suszyło. Głowa pulsowała tęnym bólem, ale z doświadczenia wiedział, że przejdzie niebawem. Wyszedł na korytarz, gdzie wczorajszego wieczoru widział automat z chłodnymi napojami. Na wysokich ścianach jarzyły się atrapy pochodni, przeróżne portrety wiszące na ścianach zdawały się śledzić go wzrokiem. Mimo że było ciepło, przeszły go dreszcze. Rozmasował sobie dłońmi ramiona i podszedł do automatu. Wrzucił pięcioletówkę i wybrał litrową wodę mineralną. Butelka spadła do zbiornika z klapką. Zabrał napój i resztę, którą wydał automat, poczym spojrzał obok i dojrzał telefon wrzutowy. Pomyślał, to jest odpowiednia pora, żeby zadzwonić do swojej kobiety. Później, gdy się wszyscy obudzą, nie będzie na to czasu. Szczególnie, że wczoraj zorientował się z innymi złościami, że żadna sieć komórkowa nie ma tu zasięgu. Podniósł słuchawkę i przyłożył ją do ucha. Zrobił zawiedzioną minę, bo usłyszał w słuchawce "Linia abonencka uszkodzona". Odłożył słuchawkę i

postanowił się przejść po zamku. Odkręcił korek w butelce i przychylił na raz prawie połowę. Poczul delikatną ulgę i już z trochę lepszym humorem zaczął zwiedzać korytarze. Po piętnastu minutach dotarł do części zamku najwidoczniej nieużywanej. Wszystko porastała gruba warstwa kurzu a obręcze, które wszędzie indziej utrzymywały pseudo pochodnie, tutaj były puste nie licząc pajęczyn które olbrzymie pająki, na nich utkały. Niewielkie ilości światła docierały tylko z małych okien o grubych matowych szybach. Było tu znacznie chłodniej i po chwili z każdym oddechem z ust Maniaka zaczęła wydobywać się delikatna chmurka pary wodnej. Drzwi do komnat w tym miejscu zrobione były ze starego, w wielu miejscach podgniętego już drewna.

Szedł w półmroku chłodnym korytarzem obserwując stare obrazy, kiedy gdzieś z przodu powiało przenikliwym chłodem. Jeden krótki podmuch i znów było jak wcześniej. To wystarczyło jednak, żeby na ciele naszego bohatera wyskoczyła gęsia skórka.

- icsonzcab an ejs eicjeim. - Maniaka nagle zdjęło przerażenie. Usłyszał cichy szept dolatujący jakby zewsząd i znikąd. Nie rozumiał słów, ale sam ton głosu był beznamiętny i złowieszczy. - Saw ymejuwresbo.

Nagle poczul, że korytarze, choć w rzeczywistości obszerne, robią się dla niego stanowczo za ciasne. Zaczęło kręcić mu się w głowie, a szepty nie cichły. Postanowił jak najszybciej wrócić do swojego pokoju. Stwierdził, że zwiedził już dziś wystarczająco.

W tym samym czasie na ten sam korytarz, na który przed półgodziną Maniak kupował wodę, wyszedł Sławek. Przetarłszy zaspaną twarz, podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę. Nie zdążył jej podnieść do ucha kiedy usłyszał za swoimi plecami Maniaka.

- Nie działa. Linia abonencka uszkodzona.

- Przepraszam chłopaki. - Obydwoje spojrzeli w stronę, z którego dochodził nowy głos. To był Gunio, stał w drzwiach swojego pokoju. - Wczoraj się bawiłem i coś musiałem zepsuć.

Kolejne drzwi otworzyły się i wyszła z nich Doroti z aparatem fotograficznym.

- Widzieliście gdzieś Misiaczka? Chciałam, żeby porobił mi zdjęcia do galerii.

- Nie, szczerze mówiąc nie widziałem go od momentu, kiedy wyszliśmy wczoraj z recepcji. - powiedział Sławek.

Część trzecia

Inga

Było już grubo po dziesiątej, gdy wszyscy Złośnikowcy przydreptali na poranną ucztę, aby zabić skutki suto zakrapianej imprezki. Ziewając i przecierając oczy czekali z niecierpliwością, na kuso ubrane kelnerki, które miały przynieść śniadanie. Lecz zamiast nich pojawił się Igor i zapytał z przekąsem:

-Z tego, co udało mi się zaobserwować, wczorajsza późna kolacja udała się Państwu, a spora ilość pustych butelek i puszek, pozwala mi stwierdzić, że większość z Was drodzy goście, odczuwa pewnie, ciężkość swej głowy. Mogę zaproponować państwu sok z kiszonych ogórków, który postawi Was szybko na nogi. Ponadto, jeśli mają Państwo jakieś życzenia na poranny posiłek, to moje asystentki spiszą państwa zamówienia, a nasz szef kuchni dopilnuje, aby potrawy były najwyższej jakości i podane w jak najkrótszym czasie...
- Wow, chyba założę sobie hotel z takimi asystentkami - szepnął Blade do Maniaka - zobacz na te nóżki, na te krągłości, chyba już wiem co chce na śniadanie !!!

Asystentki Igora powoli zaczęły rozchodzić się po sali, spisując życzenia gości, które były naprawdę rozmaite. Jedni zamawiali gorący rosółek do picia, inni życzyli sobie tosty z jajkiem, jeszcze inni tylko herbatę (gdyż ich żołądki odmawiały przyjęcia jakiegokolwiek posiłku).

- Ciekawe czy jak im powiem, że chce sajonki to mi zrobią - powiedział Golec do Finki

- Nie wiem, sprawdź... Ja mam ochotę na śledzie w sosie Salsa - odpowiedziała Finka

- Tylko pamiętaj żeby umyć zęby i przepłukać gardło po tym paskudztwie, bo ja się z tobą całować nie będę... Maaaaaaaniak - ryknął Golec - może jakiegoś małego klinka???

- No baaaaaaa - odkrzyknął Maniak siedzący ze cztery stoły dalej - już zbieram chętnych i zaraz do Was podbijam.

W tym momencie do Golca podeszła przemiła, kuso ubrana asystentka Igora:

- Jakie danie życzyli by sobie państwo na poranny posiłek?

- Poproszę sajgonki z sosem słodko kwaśnym - zagadnął Golec, myśląc że zamówienie będzie nie do spełnienia, jednak po chwili się trochę zdziwił - i co najmniej litra zmrożonej wódeczki.

- Ależ oczywiście, już spisuję zamówienie.

Dwa stoły dalej siedzieli Sławek i Jarek.

- Sławek, coś ty taki niewyraźny? Wiesz, rozumiem że wczoraj troszkę popiliśmy, bańka doskwiera, ale nie ma co się łącać jutro będzie lepiej? - spytał i od razu podsumował Jarek.

- Martwi mnie jedna rzecz. Jako organizator czuję się odpowiedzialny za naszą brać, dlatego wczoraj przygotowałem listę osób, które do nas dotarły - odpowiedział Sławek

- No i ?

- No i to, że teraz patrząc na sale, przeliczyłem wszystkich i odhaczyłem ich na liście, ale nie widzę Misiaczka. Był wczoraj i się rozplątał.

- Co ty się martwisz, znajdzie się. Przecież nie uciekł w nocy do domu, brama była zamknięta, pamiętasz?

- Nie mniej jednak, po śniadaniu zapytam Igora czy coś wie na temat Misiaczka...

- Ja też się martwię, kto mi zdjęcia będzie robił - zmartwiła się Doroti - Julka też nie widzę, w ogóle jakaś lipa.

Po około trzydziestu minutach, na salę weszła obsługa, niosąc potrawy dla Złośników. Wszyscy trochę się zdziwili, że tak szybko przygotowano tyle rodzajów dań, ale szybko zapomnieli o zdziwieniu, gdy do ich nozdrzy dobiegły wspaniałe aromaty potraw. Dosłownie po kilku chwilach w sali ucichły wszelkie rozmowy, a

jedynymi słyszalnymi dźwiękami, było stukanie sztućcami o talerze i lekkie pochlipywanie gorących zup i herbat.

Sławek szybko skończył swoje śniadanie, przeprosił wszystkich i udał się w stronę portierni. W między czasie przeszedł obok balkonu z widokiem na polanę, na której chwilowo zrobiono parking z autami Złośników, żeby sprawdzić czy samochód Misiaczka nadal się tam znajduje. Niestety nie zobaczył go. Przyspieszył kroku, chcą jak najszybciej dowiedzieć się od Igora, co stało się z kolegą.

- Może zostawił jakąś wiadomość na portierni - myślał prawie już biegnąc - a może coś pilnego mu wyskoczyło... Nie, przecież tu nie ma kontaktu ze światem, nikt nie ma zasięgu, telefon stacjonarny nie działa... nie to nie mogło być coś pilnego... Zresztą, na pewno by się pożegnał...". Cały czas próbując znaleźć jakieś rozwiązanie, Sławek znalazł się na portierni... Począł chwilę, ale nikt nie podchodził, więc chwycił za srebrny dzwoneczek, nacisnął i ... nic...

Nacisnął jeszcze raz zdecydowanie mocniej... cisza...

- Gunio ? - zapytał sam siebie. W tej samej chwili ktoś szturchnął go z tyłu w ramię.

- Smakowało Panu śniadanie?

Sławek obrócił się szybciej niż Chuck Norris kopie z półobrotu, spojrzał przed siebie i zobaczył dużą barczystą postać. To był Igor. Sławek odetchnął z ulgą.

- Tak śniadanie było super, ale przychodzę w innej sprawie. Wczoraj jak przyjechaliśmy meldował się tutaj niejaki Misiaczek. Niestety wieczorem przepadł jak kamień w wodę i nikt go nie może znaleźć. Idąc tutaj widziałem przez okno polanę z autami, ale jego samochodu tam nie było. I tu moje pytanie, czy przypadkiem Misiaczek nie zostawił może jakiejś wiadomości?

- Zaraz sprawdzę w książce rejestracyjnej czy jest jakaś adnotacja - powiedział spokojnie Igor.

Po dwóch czy trzech minutach Igor zapytał Sławka:

- Czy mógłby Pan powtórzyć kogo pan szuka?

- Misiaczek, srebrny Fiat Uno, rejestrował się wczoraj w godzinach popołudniowych.

Igor jeździł długopisem po książce w górę i w dół aż w końcu powiedział:

- Niestety nikt o takim imieniu, nie widnieje w naszym rejestrze...

Nikt taki nawet nie meldował się tutaj przez ostatni miesiąc.

- Że co proszę ?!

- Według książki, jaka przed panem leży, nikt o imieniu Misiaczek nie rejestrował się w naszym hotelu.

Sławek powoli zaczął tracić cierpliwość, że jakiś wielki typek robi go w bambuko.

- Słuchaj pan, wczoraj byłem tu razem z Misiaczką i pomagałem mu przytączyć bagaże i zarejestrować się! Dostał klucz, i jaka cholerna pokojówka zaprowadziła go do pokoju, a Ty chcesz mi wmówić, że nikt taki się nie rejestrował?! Pokaż no tę książkę sam sprawdzę bo nie wierze w to co mówisz!

- Jeśli był pan przy rejestracji to powinien pan wiedzieć, że nie wydajemy klucza do pokoju, jeśli gość nie podpisze się swoim nazwiskiem w księdze naszych klientów. Ale proszę, proszę sobie przejrzeć księgę, będzie miał pan pewność że nie powinien mieć pan do mnie żadnych pretensji.

Sławek dokładnie sprawdził wpisy z dnia wczorajszego, sprawdził nawet wpisy z wcześniejszych dni... Misiaczka nigdzie tam nie było... Nie było nawet możliwości aby wymazać jego wpis z książki. Każda kartka była ponumerowana, każdy gość był wpisywany linijka po linijce, i nigdzie nie było nawet najmniejszego śladu próby wymazania klienta. Sławek dokładnie obejrzał całą stronę wpisów, i sam nie wierzył w to co widział.

- Cholera człowieku, jakaś pokojówka zaprowadziła go do pokoju - powtórzył niedowierzający Sławek – Sam widziałem! Ona miała krótkie imię... zaraz... Chyba na literę "I"...

NO PRZECIEŻ PAMIĘTAM, NIE WMAWIAJ MI CZŁOWIEKU KITU I NIE RÓB ZE MNIE IDIOTY... MISIACZEK TU BYŁ !!!!!!!!!!!

- Proszę pana, jeśli nie ma wpisu w książce to znaczy, że takiej osoby nie było...

- Panie co Pan mi tu...

- Jediną pokojówką o imieniu na literę "I" jest Inga, zaraz ja zawołam i ona zweryfikuje pana wersję - mówił Igor wciąż bardzo spokojnym głosem. Na tyle spokojnym, jak na zaistniałą sytuację, że aż chciało się go strzelić w mordę przysłowiowo za ten spokój...

Igor wyszedł na chwilę, ale szybko wrócił z pokojówką. Na jej długich nogach połyskiwały czarne rajstopy, oraz buty na wysokim obcasie. Tuż nad króciutką spódniczką była prześwitująca bluzeczka, (z dekoltem zaczynającym się prawie od pępka, przyozdobionym wąską białą koronką), przez którą można było zobaczyć powabne piersi. Sławek wręcz nie mógł oprzeć się pokusie patrzenia na pokojówkę, a szczególnie na dwa ideały prawie wypływające przez kusą bluzeczkę. Gdy podchodziła bliżej, cały czas patrzył na jej obfity falujący biust, dostrzegł nawet jej sutki, które w tym momencie musiały być twarde i nabrzmięte, gdyż wyraźnie odznaczały się na bluzeczce. Stał jak zahipnotyzowany, lecz po chwili w pole jego wzroku wkroczyła plakietka z wypisanym imieniem "Pokojówka - Inga G.", która była przyczepiona do bluzeczki, na lewej piersi.

Dopiero teraz ocknął się troszeczkę i spojrzał na twarz dziewczyny. Była olśniewająca. Miała ciemne proste włosy, zgrabny nosek i prześliczne wręcz, czarne, duże oczy z bardzo mocno pomalowanymi rzęsami, usta idealnego kształtu, pomalowane lekko błyszczkiem, cała buzia była szczupła, bardzo pasująca do jej całej figury, lecz z okrągłutkimi policzkami, co dawało wrażenie, że jest bardzo słodziutką dziewczynką.

- To ta pani?? - dobiegła do niego dopiero po chwili, końcówka pytania.

- Słucham ??

- Pytałem czy to ta pani wczoraj obsługiwała "teoretycznie", pańskiego kolegę.?

- Tak, bez wątplenia, to ta pani. To ona zaprowadziła go, do pokoju.

- Ale proszę pana to nie możliwe... Wczoraj od 9 rano do prawie 20, byłam z szefem kuchni w pobliskich miasteczkach po uzupełnienie zapasów... - wtrąciła Inga.

- Ta jasne...

- Ależ to prawda. Przysięgam panu.... Niech pan zapyta szefa kuchni - mówiła słodkim głosem Inga. A najgorsze było to, że Sławek jej wierzył. Mówiła to tak przekonująco, że nawet nie śmiał wątpić w jej prawdomówność. Z drugiej strony zaczynał powoli odchodzić od zmysłów, przecież widział ją z Misiaczkim, wczoraj!

- Nie chciałbym pana urazić, ale czy nie choruje pan może na schizofrenię? - zapytał Igor, tak bezczelnie, że Sławka aż zatkało...

- Dzień dobry... - usłyszeli nowy głos...

- Dzień dobry panu, czym możemy służyć? - zapytał jak zwykle spokojnym i stonowanym głosem Igor.

- Nazywam się TND i troszkę spóźniłem się na Złośnikowego wielkiego spota...

Sławek przywitał się z nowym przybyszem i odhaczył go na swojej liście, ale cały czas sprawa Misiaczka nie dawała mu spokoju... "A jeśli ja naprawdę mam schizofrenię?" - wymyślał coraz gorsze rozwiązania problemu - "Co wtedy ?? Nie, nie mogę mieć schizofrenii, wiem co się wczoraj działo, i udowodnię to"... Stanął z boku i zaczął jeszcze raz przyglądać się procedurze rejestracji gości. Igor poprosił od TND o dowód osobisty, wpisał jego dane w kolejnej linii w księdze i poprosił o własnoręczny podpis. Co TND uczynił z ostatnim uśmiechem na ustach.

Igor podał gościowi klucze do pokoju. "Tak samo jak wczoraj, podpis i dostajesz klucze, ale co z Misiaczkim ????? Przecież on też dostał klucze... Myśl Sławek MYŚL!" - pomyślał Sławek.

- Przy wjeździe zostawiłem jakiemuś lokajowi mój kredens. - zaczął TND

- Kredens? - zapytał Igor.

- No mój samochód, dużego fiata, bardzo proszę na niego uważać, to bardzo cenny zabytek jak dla mnie.

- Oczywiście proszę pana. Ingo zaprowadź pana do pokoju.

Nie wiedząc, co dalej robić, Sławek dał chwilowo za wygraną i poszedł do swojego pokoju. Gdy tylko do niego wszedł, rzucił się na łóżko i jeszcze raz, krok po kroku zaczął analizować wczorajszy dzień.

W drugim końcu zamczyska Jarek przechadzał się zwiedzając komnaty, które były otwarte. Cały czas, czuł się jednak jakoś nieswojo... Odnosił wrażenie, że ktoś go obserwuje. Sącząc piwko, znalazł bardzo ciekawą komnatę. Była to dość duża sala, o podstawie kwadratu, w której znajdowały się cztery pary drzwi, rozłożone jak cztery strony świata. W jednym z rogów pokoju, stał kominek, (co bardzo zdziwiło Jarka, rozpalony), który był jedynym źródłem światła, bo nie było tu żadnych okien a reszta drzwi była pozamykana na klucz. Na środku komnaty stało wielkie łóżo, a raczej coś w stylu narożnika, tylko większe i szersze, skierowane w stronę kominka.

Jarek rozłożył się wygodnie na łóżu, popijając chłodne piwko. Spojrzał w kominek. Oglądał tworzące się i znikające bicze ognia, skry i dym ulatujący do komina.

Siedząc dłuższą chwilę i cały czas patrząc w ogień jak zahipnotyzowany, zamyślił się o sprawach forum...

"Jak wrócę, to dam wszystkim BANany... Zdziwią się, jak po tym zlociku, nikt nie będzie mógł odpalić forum... Heh, to będzie dobre...".

Pięć minut później poczuł jak powoli odjeżdża. Powieki zrobiły się ciężkie, a chwile potem widział już tylko ciemność.

Obudził go jakiś szelest. Otworzył oczy i ujrzał stojącą przy łóżku kobietę. Ubrana była w zwiewna szatę przypominająca szlafrok. Nawet przy słabym świetle bijącym z kominka zauważył, że miała niesamowicie białą skóre i lśniące kruczoczarne włosy. Po chwili zauważył, że w pokoju są także inne kobiety. Wszystkie młode i piękne, w prawie identycznych szatach. Chciał się zapytać kim są i skąd się tu wzięły, ale głos uwiązał mu w gardle. Tymczasem kobieta, która stała najbliżej łóżka zrzuciła z siebie ubranie i

podeszła do Jarka. Zdjęła mu spodnie i zaczęła ocierać się nagim zimnym ciałem o jego krocze.

Zaskoczony chłopak nie bardzo wiedział, co robić, ale widok bardzo seksownej kobiety pobudzał jego wyobraźnię i żądze. Już po chwili zaczął marzyć o tym, by popieścić jej piersi i possać sutki, jednak najwyraźniej on nie miała na to ochoty, bo po chwili jej towarzyszki związały mu ręce. Jarek nie protestował. Był zaskoczony całą sytuacją, a jednocześnie bardzo podniecony. Ekscytowało go to, że ona przejęła całą inicjatywę i chce być górą, a te wszystkie piękne dziewczyny przyglądające się całej scenie dodatkowo go podniecały. Czarnowłosa dziewczyna zaczęła piersiami masować jego członka, na przemian mocniej je zaciskając, a chwile potem rozluźniając je. Później zaczęła wodzić po nim językiem, a rękami masowała jego jądra. Jarek poczuł nagle, jak chłodny jest jej oddech. "Jakby była martwa" - pomyślał przez chwile.

Wzięła jego członka do ust i zaczęła go delikatnie pieścić, a on twardniał w niej coraz bardziej. Kiedy zaczęła ssać jego czubek, (podczas gdy ręce mocno masowały trzon), myślał, że oszaleje z rozkoszy. Było mu tak wspaniale, że zaczął cicho jęczeć. Bał się, że zaraz dostanie osiągnie szczyt, a było mu tak cudownie, że chciał jak najdłużej przeciągnąć ten moment. Czuł jak jego członek coraz bardziej pulsuje, lecz w momencie gdy wiedział, że dłużej nie wytrzyma, dziewczyna nagle przestała go masować i usiadła na nim okrakiem, gwałtownie nabijając się na jego męskość.

Zaczęła posuwać się w gore i w dół z tak ogromną siłą, że nie minęła chwila jak Jarek eksplodował. Czuł jak jego gorące nasienie rozlewa się w jej zimnym wnętrzu. Spojrzał na dziewczynę, jednak nie było widać na jej twarzy entuzjazmu z odbytego właśnie stosunku, jedyne co dostrzegł, to prawie nie widoczny błysk triumfu w jej oczach. Bezszelestnie zsunęła się z niego, założyła szatę i wyszła, podczas gdy jej towarzyszki rozwiązały mu ręce. Jarek nadal leżał z zsuniętymi spodniami i był tak tym wszystkim zaskoczony że

nie mógł się poruszyć. Kiedy kobiety wyszły poczuł ze znów ogarnia go niesamowita senność.

Obudził się dopiero po paru godzinach. Czuł się dziwnie. Nie bardzo wiedział, co się stało. Spojrzał w dół i zobaczył, że jest ubrany. Na nadgarstkach też nie było śladów po związaniu. Rozejrzał się po pokoju, jednak pozornie nic się w nim nie zmieniło. Wzruszył ramionami i uznał, że to musiał być tylko sen. "Całkiem miły sen, nie ma co" - pomyślał sobie z uśmiechem wychodząc z pokoju. Nie zauważył jednak, że butelka po piwie, które pił przed zaśnięciem zniknęła.

Inga odprowadziła TND do jego apartamentu, na trzecim piętrze, otworzyła drzwi i życzyła udanego wypoczynku. Odchodząc dziwnie się uśmiechnęła.

Wszedł do ogromnego pokoju, i pierwsze, co rzuciło mu się w oczy to wielkie okno. Było szerokie prawie na 4 metry i wysokie od samej ziemi prawie po sam sufit. A sufit był około 3,5 metra nad ziemią. Tuż obok wisały wielkie kotary. Od razu zasłonił nimi wielkie okno, i cały pokój zaległy ciemności. Odnalazł małą nocną lampkę, która delikatnie rozświetliła niewielką przestrzeń. Chwilę po tym zobaczył na czym będzie spał dzisiejszej nocy. To nawet nie było łóżko, to było wielkie łóże w gotyckim stylu. Nie mógł oprzeć się i skoczył na nie tak, jak to robią w JackAssach. Lecąc na brzuch pomyślał, że będzie to dość twardy materac, i lądowanie może nie być miłym doświadczeniem, ale na szczęście się mylił. Zapadł się w nim jak w puch. Było to najwygodniejsze łóżko w jego całym życiu. Odwrócił się na plecy, nabrał powietrza w płuca, odetchnął z ulgą i spojrzał w górę na ozdobny sufit. Wszystko było wyłożone drewnem, i wykończone pięknymi drewnianym płaskorzeźbami. Z narożników sufitu spoglądały na łóże smutne drewniane twarzyczki aniołków, a wzdłuż ściany spoglądały smutne twarzyczki małych dziewczynek...

- Heh, coś czuje, że będziecie kontrolować każdy mój ruch - powiedział TND w kierunku aniołków.

Spojrzał na sufit. Był wykonany w formie kopuły wyłożonej drogim drewnem, a na samym jego środku, ułożono z czarnej drewnianej mozaiki motyw satanistycznego pentagramu. W tym momencie lampka zgasła. Pokój ogarnęła ciemność, w której nie można było nic zobaczyć, lecz to jeszcze nie przstraszyło TND. Stał jak wryty, gdy usłyszał płacz małego dziecka wydobywający się (jak mniemał) tuż zza ściany, i jakby cichy kobiecy szept tuż przy uchu. Zerwał się z łoża i podbiegł do okna by rozsunąć kotary. Była to jedna z tych chwil, kiedy potrzebował choćby odrobiny światła by poczuć się troszkę bezpieczniej. Ale kotary ani drgnęły... Stały się, jakby z ciężkiej grubej blachy... TND szarpał się z nimi jeszcze przez krótką chwilę, ale wiedział, że to nic nie da. Dał sobie spokój, a ten płacz małego dziecka, coraz bardziej przerażający, coraz głośniejszy. Zostawił kotary pobiegł w stronę drzwi prawie wywracając się o niski taboret. Złapał za klamkę, nic nawet nie drgnęła. Mocował się z nią przez chwilę, ale bez skutku. Czuł, że brakuje mu powietrza, potrzebował wyjść choćby na chwilę z tego pomieszczenia, a jeszcze lepiej uciec z tego pokoju.

- „Co się dzieje?!” - pomyślał - "pewnie Złośniki robią jakieś głupie dowcipy, nie będę krzyczał... Pokażę, kto jest twardszy". Uspokoił się odrobinę, choć czuł, że musi opuścić ten pokój jak najszybciej. Spojrzał w górę i zobaczył, że czarny pentagram zrobił się czerwony a obok niego pojawiły się trzy ogniste szóstki. Teraz poczuł jak serce podskoczyło mu do gardła, i ta ciemność. Przeklęta ciemność, i płacz, coraz głośniejszy. Wtem za plecami usłyszał głos. Myślał, że zwymiotuje z przerażenia. To był głos kobiety, ochrypnięty i straszny: "Dąts ęis ńonyw". Obrócił się od razu i wyciągnął rękę w czarną przestrzeń:

- KTO TU JEST ?!?!?!? TO NIE JEST ŚMIESZNE !!!!

Za plecami znowu usłyszał groźny kobiecy głos tyle, że teraz głośniejszy i bardziej zdecydowany.

- DĄTS ĘIS ńONYW !!!!!!!!!!!!!

Tym razem TND obrócił się jeszcze szybciej wyciągając obie ręce żeby sprawdzić czy ktoś tam jest, a jednocześnie, aby nie

uderzyć w żaden mebel. Czuł, że serce uderza mocno w jego klatkę piersiową, czuł jego każde, gwałtowne uderzenie. I ten płacz dziecka... Teraz cichy, a jednocześnie przerażający... Spojrzał w sufit. Pentagram przybierał na kolorze. Teraz był jak bardzo rozgrzany metal. Powoli przechodził z czerwonego koloru w żółty, dzięki czemu w pokoju można było już rozróżnić kontury mebli.

Coś szybkim skokiem przebiegło w drugim końcu pokoju. TND stał jak wryty nie wiedząc, co robić. Z każdą chwilą czuł się coraz bardziej bezradny, a przebiegający cień dosłownie wbił go w ziemię.

- KTO TU JEST ??! - krzyknął

- Tutaj Podejdz... - głos tym razem był ciepły i uczuciowy.

- Kim jesteś...? Czego chcesz...? - zapytał niepewnie.

- Tutaj... Podejdz...

TND powoli ruszył z miejsca w którym stał. Na wszelki wypadek szedł powoli, ręce wyciągnął przed siebie i starał się cokolwiek zobaczyć. Szedł powoli, krok po kroku. Usłyszał jak coś przecina powietrze, i poczuł krótkie pieczenie w okolicach dłoni. Adrenalina osiągnęła teraz swoje maksimum, TND przez chwilę nie wiedział co się stało. Do momentu, aż adrenalina obniżyła swój poziom. Wiedział jedno. Nie mógł poruszyć palcami u rąk.

Gdy zbliżył ręce do twarzy by zobaczyć co się stało, coś opryskało jego twarz, pulsującym ciepłym strumykiem. Lampka nocna na chwilę błysnęła białym światłem. Jego oczom ukazały się dwa kikuty pozbawione dłoni. Widok przerażał a jednocześnie go fascynował. Wśród całej tej krwi pierwszy raz w życiu widział swoją kość. Skóra na nadgarstku zaczęła się zwijać, a oczom ukazywały się zakrwawione ścięgna i mięśnie. I kość, nienaturalnie biała. W całym toku zamieszania TND zamiast szukać sprawcy tej krwawej siczki, skupił się na swoich kikutach. Nie czuł bólu... Jeszcze...

Jednak zaczynało dochodzić do niego, co naprawdę się stało. W tej chwili poczuł ostry przeszywający ból wzdłuż całego kręgosłupa. Wyprostował się jak porażony prądem. To było wręcz chirurgiczne cięcie. Ostrze weszło w skórę tylko do kości, nie uszkadzając samych kręgów. Kolejne cięcia były już szybkie, i

głębokie. Ciosy wycelowane w ramiona trafiły celu odcinając je szybko i prawie bezboleśnie... Ból nadchodził z czasem... Kikuty rąk leżące na ziemi jeszcze kilka razy poruszyły się... To były ich ostatnie ruchy wywołane przez impulsy nerwowe. Wokół TND zrobiła się już dość duża kałuża ciemnej krwi, która cały czas się powiększała. Teraz wszystko zaczęło się dziać, jakby w zwolnionym tempie.

Następne cięcie było już prawie ostatecznym. Przebiegło tuż nad miednicą. Górna część tułowia spadła z głuchym łoskotem. Z braku rąk uderzył nosem prosto w drewnianą podłogę. Usłyszał tylko jak szkielet kostno-chrzęstny jego nosa łamie się, a oczy szybko napelniają się łzami. Ból był tak wielki, że nie mógł wydusić z siebie nawet najmniejszego jęku. Zobaczył tylko, że jego dolna połowa, upada dopiero teraz. "Myślałem, że tak się dzieje tylko na horrorach" - szybko przeszła mu myśl, która nijak miała się do zaistniałej sytuacji.

Ktoś lub coś podszedł wolnym krokiem do tułowia. Lekkim ruchem, ostrego jak jasna cholera ostrza, rozciął jamę brzuszną TND. Całe wnętrze wypłynęło z charakterystycznym plaskiem na drewnianą posadzkę. Ale serce nadal biło, choć coraz wolniej, i wolniej... W końcu stanęło. A gałki oczne zatrzymały się na uśmiechniętych teraz, twarzyczkach małych aniołków. Kotary powoli odsłoniły się, ukazując masakrę, jakiej nikt do tej pory nie widział. Kałuża krwi zaczęła zbliżać się już do drzwi

Część Czwarta

Szczyt

...Ciemność. Zimność. Drętwienie...

Zawsze myślałem, że umrę gdzieś w świecie. Na jakiejś wielkiej bitwie? W walce o Dobro Świata? W tle chciałem dobrą muzykę. Jeszcze jakiś dobry widok. Było by cudnie, ale od życia dostajemy to, na co zasłużymy. Dlatego Ja umierałem w piwnicach.

Drętwienie ciała. Nawet nie mogę podnieść głowy. Me przewrócone ciało leży. Nabite na kawał wystających stalowych drutów. Dawne wzmocnienie fundamentów? Zakrwawione usta nie umieją wydać słów. Załzawione oczy nie widzą ciemnej piwnicy.

Odchodzę z dala od domu... Ukradkiem zaciskam palce. Jakby to miało cofnąć śmierć. Nic się nie udaje. Paniczny strach. Panie Boże gdzie jesteś?

Zamykam oczy. Krew zalewa przebite płuco. Piekący ścisk. Ostatnie tchnienie w ostatniej sekundzie. Mój prywatny Wszechświat się kończy...

Poranne śniadanie przeciągnęło się dla niektórych do godziny czternastej. Ciężko było oderwać się od zastawionego stołu... Rozmowy prowadzono w miłej atmosferze. Tematów nie było końca. Plany na dzień? W planach było włóczenie się po lesie. Oglądanie rasowych Swiftów przed Zamkiem. Przechwalanie się życiorysem i wyśmiewaniem innych. Aura robiła psikusa. Poranne

błękitne niebo zasnuły chmury. Z których pokrapywał deszcz. Mimo tego garstka Złośnikowców postanowiła zaatakować pobliski szczyt. Małe wzniesienie za Zamczyskiem.

- Ruszać Dupska! - warknął na wszystkich Mokry.

- Jak Ktoś idzie, to już! Teraz! Nie będziemy czekać na dziadogów! - Zawtórował Wrenio. Jednak mimo ich wesołych min. I szczerego zachęającego uśmiechu. Wyrwali raptem kilka osób.

Na portierni czekał już Naczelnny. Jak zwykle pierwszy. Zagadywał o drogę Igora.

- Igor mówił żeby uważać. Na szczyt nie ma ścieżki. To, co Mokry? Atakujemy? - w słowach Naczelnego czuć było wyzwanie.

- Dobra dzieci. Nie oddaliśmy się od grupy. Szczyt czeka - słowa Mokrego wypełniały wysoką salę portierni.

-Panie! Masz Pan tu taki głos jak Piłsudski - podlizywał się Wrenio!

-Prędzej jak Mandaryna - żartował Blade.

Kilkunastoosobowa grupka wyszła z zamku. Lecz zamiast alejką w stronę parkingu z samochodami, ludzie skierowali się wzdłuż murów zamku. Co jakiś czas Ktoś wydawał odgłos zachwytu nad kunsztem budowniczych. Solidne, wysokie na trzy metry mury musiały wytrzymać nie jeden atak w przeszłości.

- Ja wam mówię - szpanował wiedzą Julek -mury jak nic koniec XVI wieku. Sposób ułożenia kamieni... Zwróćcie uwagę na składnię. Prawdziwe mistrzostwo masonerii. Zero zaprawy. Jak Piramidy!

Co chwilę błyskały cyknięcia fleszy. Aż grupka znalazła się na końcu muru. Na rogu dominowała wysoka na 7 metrów wieżyczka. Grupka skręciła z prawo. Trochę się wszyscy zdumiali. Mur od tej był brudny i zarośnięty. Wszędzie odpadał. Syf i ruina. Nic dziwnego. Ta część nie była widoczna od strony głównego wejścia. Po co więc remontować?

W stronę szczytu nie było ścieżki. Ludzie przedzierali się trawami, pod drzewami, gdzieś po miękkim mchu. Humor psuła jedynie pogoda. Pochmurne niebo, co jakiś czas wylewało

kilka kropli mżawki. Jedni gaworzyli o Tico. Inni o wyższości Skody. Jeszcze inni o jakiś piersiach. Ale czyich?

Kilkanaście minut marszu. Szczyt. Bez drzew. Polana. Trudno było się przedzierać przez dziwne trawy.. Lecz. O dziwo. Na szczycie nie rozległy się entuzjastyczne okrzyki radości. Pierwszy szczyt zdobył Erde. Tuż za nim dobiegał Blade. Zdziwiła go postawa Erdego. Stał jak wryty w sekundę:

- Co jest Erde? Co tak stoisz -sapał Blade. Lecz w jednym momencie sapanie jego zatrzymało się. Oczy jego zobaczyły to samo, co oczy Erdego. Z osłupienia wydobył z siebie ciche słowa:

- Kurwa mać!

Sławek jako administrator forum miał wrodzony instykt "pasterza stada". Nijak nie mógł pogodzić się z myślą, że jeden z forumowiczów, Misiaczek, umknął. Siedział ze Złośnikami w sali balowej. W miękkich sofach kilkanaście osób debatowało...

- Czy to możliwe że go nie było? - zadawał sobie pytanie w myślach. Wszystkie osoby które pytał, wszyscy zaprzeczali że go widzieli. Jedni mówili coś, że w trasie jechał na końcu, miał problemy z samochodem. Ale czy dojechał?

- Dobra! Trzeba sprawdzić listę obecności. Czy wszyscy dojechali? - ta myśl owładnęła głową Sławka. Rzucił się, czym prędzej z sali balowej w stronę Portierni.

- Sławeczku! Nie tak prędko! Kelnerek starczy dla wszystkich - posypały się żarty.

- Trzeba będzie reglamentować - wtórował Maniak.

Jak zwykle na Portierni, Igora nie było. Pewnie wałęsał się po zamku. Lista Złośników leżała przyłożona kałamarzem na recepcji. Sławek czym prędzej zatopił w niej oczy i zaczął z 72 osobowej listy wykreślać nicki. Już po chwili zauważył, że kilka osób brakowało. Czym prędzej zaczął chodzić to do Sali Balowej, to do Sali Bankietowej, to do Sali Bilardowej Zahaczył nawet o parking przed

zamkiem gdzie grupa Swiftów i Tico maniaków pieściła swe maszyny.

Uff - odsapnął Sławek. Jeżeli dobrze zapamiętał Grupkę która poszła w las. To są wszyscy. Kamień spadł z serca. Alejką zaczął wracać w stronę zamku. Jeszcze przed bramą zerknął na samochody. Poukładane jak małe zabawki. Od prawej Suzuki. Małeńkie Tica w środku. Z lewej dwa Ople i Dwa Lanosy. Pod lasem same Skody. Śliczny widok. Odwrócił się na pięcie. Skierował w stronę bramy. Zrobił krok i skamieniał. Jeszcze raz odwrócił się w stronę samochodów. Zadrżał... Jednego samochodu nie było:

-Gdzie do jasnej cholery jest TND???

- Nie wchodźcie! - krzyczał Wrenio zatrzymując przed szczytem ludzi - Nie ma!

- Co jest? Kelnerki nagie macie? - złościła się Doroti.

- Puszczaj! - Finka zaczęła przedzierać się bokami przez trawka...

Wrenio nie mógł opanować ciekawości ludzkiej. Naczelnny, Golec, reszta bandy. Wszyscy się przedzierali do polanki na szczycie. Co kilka sekund kogoś zamurowowało. Nikt nie był przygotowany na drastyczny widok.

- O Jezu! - krzyknęła Finka błyskawicznie odwracając się. Golec będący tuż za nią, złapał ją w ramiona i przytulił z całych sił:

- Finka nie patrz na to! - sam zamknął oczy.

Stali wszyscy jak wryci. Jedynie Naczelnny kucnął na ziemi opadając z sił. W oczy błyskawicznie naszły mu łzy. Urywającym głosem zapytał:

- Kto mógł dopuścić się takiego bestialstwa?

- Może by Policję poinformować? - zapytał Mmax?

- Zgłupiałeś? Takimi rzeczami to oni się nie zajmują - oznajmił Erde.

Nastąpiła głucha cisza. Nawet las w około zamilkł. Niczym Wielki Grobowiec. Pierwsza ruszyła się Doroti. Zbliżyła się w stronę

środku polanki. Wrodzona ciekawość Świata. Jednak psychika jej nie wytrzymała. Odwróciła się i ze łzami w oczach zaczęła biec:

-Ja stąd wyjeżdżam!

Nie ubiegła daleko. Ze łzami w oczach przepadła przez jakąś przeszkodę. Już jej ciało miało bezwładnie spotkać się z ziemią. Gdy na jej drodze pojawił się Julek i oboje upadli na ziemię. Ciało Doroti z gracją zetknęło się z Julkiem. Nigdy nie byli tak blisko siebie. Wiele razy na forum doszczypywali sobie na forum. Julek nawet marzył o krągłościach Doroti. Ale w tej sytuacji. W sytuacji głuchej ciszy. To spotkanie dwóch ciał. Rozeszło się. Oboje wstali. Nikt nic nie mówił. Wszyscy nie mogli pojąć potęgi zła jakie kiedyś stąpało po łące...

- Wracamy. Ruszać się - mówił Mokry. Ale jego głos jakby był niesłyszalny.

- Wracamy! - krzyknął. Dopiero to zmotywowało ludzi do powrotu...

- Nie wiem jak Wy, ale Ja dziś pakuje bagaże i wracam do domu - oznajmił cichym głosem Naczelnny.

Szybkim krokiem grupka wracała. W kompletnej ciszy, ze łzami w oczach, z nasilającym się deszczem, z wiadrem strachu. Przeróżającego strachu...

Dochodziła 18. Do sali konsumpcyjnej zaczęli schodzić się ludzie. Obiadokolacja. Deszcz na zewnątrz przerodził się w burzę. Mimo wszystko humor niektórym dopisywał. Paruch i Matyz zabawiali ludzi. Sławek wypytywał wszystkich o TND. Nijak nie mógł pojąć jego zniknięcia. Nikt nie widział odjeżdżającego Fiata.

Osoby które wróciły z lasu były dziwnie ciche. Nikt nie powiedział, co zobaczyli na szczycie. Zapytywane, strasznie się awanturowały. Finka nawet pokłóciła się z Golcem. O powrót natychmiastowy do domu: Blade., Mmax, Erde. Zupełnie inne osoby. Zero żartów i uśmiechu.

-Są wszyscy? - zastukał w kielich z winem Paruch - Możemy konsumować?

- ..Konsumować kelnerki - dodał z uśmiechem Sajko.

- Nie ma wszystkich - oznajmił dumnym głosem Sławek

- TND uciekł Fiatem bo się wstydził słabego silnika 2.0 a Misiaczek był tylko w Twym umyśle - żartowali Inni. W żart błyskawicznie wtrącił się Julek:

- Nie ma Naczelnego, Mokrego i Wrenia!

- Jeszcze nie wrócili? Czemu nie wracali z nami? Czemu wybrali drogę na skrót przez mur zamku??? - zapytała smutnym głosem Doroti. Tych trzech porąbanych ludzi. Zamiast wracać z grupą. Poszli na skrót przez ogrodzenie. Przez rozwalające się skrzydło Zamku.

Jakby po tych słowach. Otworzyły się wielkie drzwi od Portierni. Ze smutnymi twarzami stanęli Mokry i Wrenio. Cali mokrzy od deszczu...

- Gdzie macie Naczelnego? - posypały się wesołe głosy - szuka korozji? - posypała się masa chichotów...

- Naczelnego nie musi szukać korozji! Sama go znajduje! - śmiechem na sali nie było końca...

Tylko Wrenio i Mokry stali z grobowymi minami.

- Naczelnego nie żyje! - krzyknął Mokry. Rozstąpili się z Wreniem. Za ich plecami na ziemi leżało coś. Owinięte w worek po kartoflach, ale wyraźnie widać było wystające glany Naczelnego.

- Takie żarty to sobie możecie robić! - śmiał się dalej Paruch - ale nie na Zlocie. Po kilku chwilach żarty się skończyły. Wszyscy widzieli jak Bro z niedowierzaniem i śmiechem na ustach szturcha butem ciało Naczelnego:

-Naczelnego wstań! Żart się Wam nie udał!

Bro podniósł worek z Naczelnego. Widok zakrwawionego Trupa przestraszył go. Z impetem odskoczył, ślizgając się na kamiennej posadzce:

-Kurwa mać!

Zbiegli się wszyscy, niewierni przekonali się, że Naczelnego naprawdę nie żyje. Przekrwiony worek, ciało zabłocone od wleczenia po mokrym dziedzińcu. Co jak co, ale takie zlotu nikt się nie spodziewał.

Część Piąta

Tego było za wiele dla przestraszonych Złośników. Zapanowała wśród nich konsternacja pomieszana z przerażeniem. Nie mieściło im się w głowie to wszystko. Miał to być wyjazd, gdzie mieli odpocząć od codziennych problemów, zrelaksować się. I nagle to? Jakieś dziwne historie, zniknięcia, wreszcie śmierć?

-Co się dzieje? - Sławek zaczął potrząsać Mokrym-Jak to możliwe?!?
-Obawiam się, że to jest możliwe...a nawet jeszcze więcej rzeczy jest możliwych w tych cholernych Czarnych Łzach-Wrenio spuścił głowę.

-Czy są tutaj wszyscy? - Blade spojrzał pytająco na Sławka.-Bo myślę, że musimy poważnie porozmawiać.

-Tak, oczywiście oprócz Misiaczka i Naczelnego, głos Sławka był szary niczym mżysty poranek.-No i TND gdzieś zniknął.

Wszyscy obecni podczas wyprawy na zbocze spuścili głowy.

-Niestety TND już nie dołączy do nas nigdy! Doroti wybuchnęła płaczem.

-Podejdźcie tu wszyscy i zamknijcie drzwi! - rozkazał Blade. Aha i błagam was, przenieśmy ciało Naczelnego na stolik obok. Trochę szacunku dla zmarłych.

Po zamknięciu drzwi wszyscy siedli dookoła stołu.

-Czy ktoś mi wreszcie wyjaśni, o co chodzi? - Jarek pytająco spojrzał po Złośnikach.

-Szczątki TND leżą na polance na wzgórzu - powiedział bez ogródek Erde.

Osoby, które nie brały udziału w wycieczce zbladły. Parę osób nie wytrzymało i zaczęło wymiotować, parę dziewczyn zaczęło szlochać. Sławek wyglądał tak, jakby ktoś przed chwilą przyłożył mu solidną pałką w głowę.

-Postanowiliśmy wrócić tutaj i poradzić się was, co robić, dla nas to było za wiele, gdy zobaczyliśmy ten straszliwy i obrzydliwy widok-

Erde ciągnął ponurym głosem - TND wyglądał tak, jakby ktoś zadał mu wiele precyzyjnych cięć jakimś niesamowicie ostrym narzędziem. Na pewno nie wyglądało to na robotę zwierzyny, na którą mógł się natknąć w lesie. Erde ukrył głowę w dłoniach. Kto mógł się dopuścić tego potwornego czynu?

-No to teraz czas na naszą, daleką od optymistycznej opowieści

- zaczął Wrenio. Wracając z tego cholernego zbocza zostaliśmy trochę z tyłu, ponieważ Naczelnemu się glany rozwiązały, a pewnie jak wiecie, z zawiązaniem ich nie jest takie hop-siup. Gdy wreszcie uporał się ze swoim obuwiem, zaczęliśmy razem schodzić ze zbocza. Stamtąd doskonale widać starą część zamku. Nagle zobaczyliśmy poruszenie na skrzydle zamku-wszystkim nam przebiegła jednocześnie jedna myśl przez głowę: "Misiaczek!". Nie damy sobie ręki za to odciąć, ale wydawało nam się, że to naprawdę on. Krzyknęliśmy, ale nagle do tej postaci dołączyła druga i zaczęli biec. Puściliśmy się za nimi-gdy dobiegliśmy do ogrodzenia, decyzja była jedna-wchodzimy. Gdy przeszliśmy przez parkan wdrapaliśmy się na zmurszałe kamienie, z których zbudowana była stara część zamku. Weszliśmy na górę-z jednej strony widać było wejście do jakiegoś pomieszczenia. W tamtym kierunku zaczęły biec te postacie, które widzieliśmy ze zbocza. Powoli, więc przesuwaliśmy się gęsiego do tych drzwi. Nagle poczułem uderzenie w tył głowy. Gdy odzyskałem przytomność zobaczyłem zwłoki Naczelnego leżące kilka metrów niżej...Dokładnie na zardzewiałych drutach, które były resztką jakiegoś rusztowania... – skończył cicho.

-A co z tobą Mokry? Sławek popatrzył na niego pytająco.

-Wyobraź sobie, że również mnie ktoś uderzył w tył głowy. Jakbym był świadomy, to chyba bym nie pozwolił Naczelnemu spaść z muru? Pytany skrzywił się z przekąsem. Ciągle się mnie czepiasz. Jak wszyscy! Najpierw mi ktoś kasuje podpisy na forum, a kończy się na sugerowaniu, że kogoś zamordowałem?!?

-Uspokój się, nie o to chodzi-może to któraś z tych postaci, które widzieliście-Blade uspokoił roztrzęsionego Mokrego.

Wtem drzwi do komnaty się otworzyły-po sekundzie wkroczył nie kto inny, a...Misiaczek!

Wszyscy zrobili wielkie oczy jak pięciozłotówki, a jednak Ty jesteś?! - krzyknął Maniak.

-Czemu się tak dziwicie? - odparł Misiaczek, przecież prosiłem tego wielkiego portiera, żeby przekazał wam, że muszę podjechać do okolicznych miasteczek, żeby poszukać części do mojej fury-przecież, nie chcę zostać tu na zawsze-zaśmiał się cicho.

-Niektórzy z nas już tu zostaną na zawsze, Wedymin opowiedział w skrócie historie jakie działy się podczas nieobecności Misiaczka. Gdy skończył, reakcja tamtego była podobna do pozostałych-z niedowierzaniem kręcił głową, a jego twarz stężała w przerażeniu.

-Nie mogę w to uwierzyć-jak to możliwe? A co do książki rejestracji, to pamiętam jak dziś, że składałem swój podpis, gdy odbierałem klucze! - Misiaczek krzyknął.

-Myślę, że nie ma, co zwlekać, tylko zabieramy się z tego nawiedzonego miejsca i zgłaszamy władzom o tragedii, jaka się tu wydarzyła- stanowczym głosem oświadczył Jarek-dzisiaj wieczorem wyjeżdżamy. Spakujcie się, ja natomiast zakomunikuję temu osiłkowi z portierni o naszej decyzji.

Wszyscy przytaknęli i zaczęli podnosić się z miejsc. Sławek podszedł jako pierwszy do drzwi i nacisnął klamkę. Ku jego zdumieniu drzwi ani drgnęły. Zaczął szarpać coraz mocniej klamkę i napierać całym ciałem, ale drzwi wcale nie ustąpiły. Wśród Złośników zapanowała konsternacja-parę osób podeszło i również spróbowali otworzyć drzwi, ale bezskutecznie.

-O co chodzi? Czy ktoś sobie naprawdę jaja z nas robi? - Blade spytał podniesionym głosem.

-Saw ymsilagezrtso! - Rozległ się głuchy głos w pomieszczeniu.

Po sekundzie na wszystkich oknach zamknęły się metalowe okiennice-w komnacie zapanował półmrok - żarzyły się jedynie małe kinkiety w rogach sali.

Wszyscy popatrzyli na siebie ze zgrozą i zaczęli popadać w panikę.

-Wypuście nas! Ja nie chcę tu zostawać! Finka biegała po pomieszczeniu szarpiąc bez skutku za uchwyty przy oknach.

Maniak wskoczył na stół-Proszę was! Uspokójcie się! W ten sposób do niczego nie dojdziemy! Musimy obmyślić sposób, aby się stąd wydostać!

Ludzie zaczęli powoli dochodzić do siebie. Krzyk i bieganie po sali faktycznie nie było dobrym sposobem na ucieczkę z tego przeklętego miejsca. Gdy uspokoili się i usiedli, zaczęli się zastanawiać, jak uciec z pułapki.

Część szósta

Nimok

-Dokładnie tak. - Powiedział Maniak, kiedy wszyscy już zebrali się wokół stołu, na którym stał. - Spokój jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodził. Nie możemy tak latać w panice, bo się potratujemy i ktoś jeszcze na tym ucierpi.

- No to, co robimy cwaniaczku? Masz jakieś ciekawe rozwiązanie? - Zapytał drwiąco Mokry. - Mamy dwa morderstwa i jesteśmy zamknięci w tej cholernej sali, praktycznie bez światła. - Miotał się w bezsilnej złości. - Aha, no przecież byłbym zapomniiał. Nie wiem jak ty bohaterze, ale ja słyszałem jakieś tajemnicze bełkoczące szepty nie wiadomo skąd.

- Też to słyszałem. Słyszałem je już wcześniej, drugiego dnia rano po imprezie. Poszedłem zwiedzić zamek i dotarłem do jakiegoś nie odrestaurowanego skrzydła. Nagle poczułem zimny podmuch i usłyszałem te szepty. Pomyślałem wtedy, że mi się zdawało. - Powiedział Maniak. - A co do twojego pierwszego pytania, to nie powiedziałem że mam sposób na wyjście z tego pomieszczenia, tylko że panika nic dobrego nie wniesie. Według mnie powinniśmy przede wszystkim postawić kogoś przy drzwiach, żeby co chwila nawoływał pomocy. Może ktoś nas usłyszy. Po drugie powinniśmy rozejrzeć się po pomieszczeniu. Może uda nam się znaleźć jakieś wyjście.

- Dobra, trochę się uniosłem. Nie twoja wina. - powiedział Mokry.

- Nie ma problemu, każdy jest podenerwowany. Wedymin! - Zawołał Maniak.

- Co jest? - Wywołany wyłonił się z tłumu.

- Mówiłeś, że umiesz otwierać zamki bez klucza, spróbujesz?

- Nie ma tematu. - Zaczął przepychać się przez tłum w stronę drzwi. Grzebał w kieszeni w poszukiwaniu swojego małego pomocnika. Kilkoro osób poszło za nim, zapewne w roli gapiów albo przeszkadzajek. Kilka co chwila waliło w drzwi i wołało o pomoc.

- Potrzebuję kogoś, kto sprawdzi wszystkie okiennice. - Ciągnął Maniak. - Może jakaś jest poluzowana, albo da się je wyjąć z zawiasów.

- Ja się tym zajmę. - Powiedział Golec i ruszył w stronę okien. Finka cała się zaczerwieniła i zaczęła mu robić pretensje.

- Nie zostawiaj mnie samej, ty chamie. - rozpoczęła.

- Kochanie, przecież nie można tak stać beczynn timer. - tłumaczył się Golec.

- Myślisz tylko o sobie, nie wystarczy ci, że nie kochasz moich kotów? Nie chcę żebyś szedł, słyszysz? Nie chcę! - przy czym cały czas okładała go pięścią po klatce piersiowej. Golec zażenowany trochę to pchając, trochę ciągnąc swoją połówkę szedł w stronę okien. Finka wpadła w amok. "Jak on może zostawiać mnie tu samą? Nie chcę żeby szedł... Nie chcę. Ma zostać przy mnie... Ma mnie bronić." Myślała.

- Nie chcę żebyś szedł! - Wrzasnęła. W tej samej chwili Golec zachwiał się. Jego twarz ozdobił grymas niewysłowionego bólu. Żle postawił prawą stopę i wykrzywił ją w kostce. Upadł na podłogę krzycząc. Blade podbiegł do niego i pomógł mu wstać.

- Złamana? - Zapytał.

- Mogę ruszać więc chyba tylko zwichnięta, ale ktoś inny musi sprawdzić okna. - Powiedział Golec patrząc piorunującym wzrokiem na Finkę. - Zadowolona?

- Ja pójdę. - Zaoferował się Blade.

- Dobra, reszta niech rozejdzie się po sali i się rozejrzy. - Powiedział Maniak schodząc ze stołu.

- Czego szukamy? - Zapytał ktoś.

- Nie mam pojęcia. - Powiedział już półgłosem. - Szukajcie czegokolwiek, co może się przydać.

Wszyscy krążyli się po ogromnej sali bez konkretnej koncepcji, za to w konkretnym celu. Obserwowali całe pomieszczenie w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby im pomóc wyjść z opresji. Część złośnikowców asystowała Wedyminowi, część Blade'owi. Inni opukiwali ściany i wszystkie meble znajdujące się pod ścianami. Mokry wraz z Erdem, Wreniem, Sławkiem i Jarkiem okrążali salę. Julek i Doroti stali razem i rozmawiali z Misiaczką. Każdy, co jakiś czas trwożnie spoglądał na prowizoryczny całun leżący na stole. Napięcie można było prawie wyczuć w powietrzu. Od czasu do czasu słychać było ciche pochlipywanie nielicznych kobiet. Maniak, Golec i Finka naradzali się przy stole, na którym ten pierwszy do niedawna stał. Próbowali na trzeźwo ocenić swoje szanse. Rozważali wszystkie za i przeciw. Po chwili doszedł do nich Wedymin.

- Nie da rady. - pokręcił głową. - Otworzyłem zamki bez problemu, ale mimo wszystko drzwi nie chcą się otworzyć. Musi je trzymać jakiś mechanizm. Można spróbować wyważyć, ale jeśli chcecie znać moje zdanie, to strata czasu. Solidne drzewo. Do tego zbrojone. Prędej my się połamiemy, niż one ustąpią.

- Jeśli nie znajdziemy innego wyjścia i tak trzeba będzie spróbować.

- powiedział Golec. Maniak mu przytaknął.

- A jak noga misiu? - zapytała Finka czule.

- Już lepiej. - odpowiedział jej luby.

- Przepraszam misiu, to moja wina. - Finka spuściła wzrok w podłogę.

- Co ty za głupoty opowiadasz? Zdarzyło się i tyle.

- Nie znasz mnie jeszcze dobrze. - Cały czas patrzyła w podłogę. - Czasami wydaje mi się że jestem przeklęta. Że nie jestem zwyczajną kobietą.

- Oczywiście że nie jesteś zwyczajną kobietą. - Powiedział poważnie Golec. - Jesteś moją kobietą.

- Oj ty mój ufoku. Czasami, jak czegoś bardzo nie chcę, dzieje się coś - coś złego, nieraz bardzo złego - i wychodzi na moje. Zawsze wychodzi na moje, ale inni wychodzą na tym bardzo źle.

- Z okiennicami dupa. - Blade przerwał wynurzenia Finki podchodząc do stołu. - Żadnych cholernych zamków nie widzę, a jednak trzyma na amen. Próbowalem na siłę - a siłę mam - okiennice nawet nie drgnęły. Hartowana stal. Nawet próbowaliśmy w kilka osób. Można dać sobie spokój. - Wyjął papierosa i odpalił go zapalniczką.

- No to kaplica. - Zauważył Maniak. - Lepiej nie mówić reszcie, póki nie zapytają. Ledwo udało się opanować pierwszy atak paniki. - Wszyscy mu przytaknęli.

- Patrzcie - Powiedział Golec cicho.

Wszyscy zgromadzeni przy stole spojrzeli w kierunku, który wskazywał. Pod pobliską ścianą siedziała po turecku młoda kobieta. Wpatrywała się beznamiętnie w ciało Naczelnego i śmiała się cicho. Twarz miała bladą i nieprzeniknioną. Śmiała się jednostajnym, trochę przerażającym głosem a z jej oczu płynęły łzy. Lewą dłonią mocno szczypała się w prawe ramie.

- Co z nią? - Zapytał Golec trochę w złości. - Czemu się śmieje?

- Zwariowała. - Skwitował Maniak. - Za dużo jak dla niej.

- Wiecie kto to? - zaciękała się Finka stojąca obok Golca. - Widziałam ją wcześniej, ale nie pamiętam jej z forum.

- O ile się nie mylę to Samba, jest na Złośniku od niecałego roku. Raczej udziela się na czacie na głównej stronie. Trochę na Beczce śmiechu. - Powiedział Wedymin. W tym momencie podszedł do niej Mokry, który najwyraźniej zauważył, co się dzieje z jego koleżanką. Zaczął ją pocieszać. W pierwszej chwili zaczęła go odpychać, ale po kilku sekundach rozkleiła się całkowicie i wtuliła się w jego ramiona.

W drugim końcu sali stali Doroti i Julek. Opowiadali do niedawna zaginionemu koledze już w szczegółach, co wydarzyło się podczas jego nieobecności. Ten słuchał w milczeniu, a jego twarz wyrażała szczere zdumienie i niedowierzanie. Gdy zostało wspomniane imię Naczelnego Filozofa, jego oczy się zaszkliły.

- I do tego TND. Co się mogło z nim stać? - Zastanawiał się.

- Boże święty, ale się porobiło. - Powiedziała Doroti. - Dobrze, że jesteś cały przynajmniej.

- Widzę, że wszyscy postawiliście już na mnie kreskę. - uśmiechnął się. - Chyba nawet cieszę się, że ominęły mnie te wszystkie nerwowe sytuacje.

- Nie, nikt nie postawił na tobie kreski. Ale zastanawia mnie zachowanie pana Igora, czemu nie przekazał nam informacji od ciebie? - dumał głośno Julek. - Skoro to taki dobry hotel, to portier nie powinien zaniedbywać swoich obowiązków. Szczególnie, że został zapytany o to bezpośrednio.

- Stary poczciwy Igor, już taki jest. - Powiedział Erde

- Słucham? - wydukała zaskoczona Doroti.

- Nic, czemu?

- Powiedziałeś to tak, jakbyś znał naszego portiera od dawna. - Powiedziała skonsternowana. Erde nic nie odpowiedział, tylko głośno się zaśmiał. Doroti przeszedł dreszcz. Julek zauważywszy to, mocno ją przytulił. Po chwili cała trójka pogrążyła się w dalszej rozmowie.

Tym czasem Wrenio, Sławek, Jarek i Erde zaszli pod wielki stylizowany kominek. Stało na nim mnóstwo porcelanowych figurek i zegarek w takim samym stylu. Najwyraźniej sprzątaczkę miały dziś wolne, albo zapomniały o tym konkretnym miejscu, gdyż pokrywała go dość duża warstwa kurzu. Cała czwórka zaczęła go oglądać ze wszystkich stron.

- Patrzenie. - Powiedział Jarek. Wskazał pewien przedmiot leżący na kominku.

- No co? Koperta. - Powiedział Wrenio. - Nie do ciebie, nie tykaj.

- Zwróciłeś uwagę na coś jeszcze? - Wtrącił się Sławek. Nie doczekawszy się odpowiedzi kontynuował. - Cały kominek pokryty jest kurzem, figurki i zegar też. Koperta jest czyściutka. Nie ciekawi cię to?

- Cholera rzeczywiście. - Erde drapał się po głowie. Jarek tymczasem wziął kopertę do ręki i zaczął się jej przyglądać. Była zalakowana. Na laku widniał odcisnięty pięcioramienny symbol.

- Tu jest pentagram. No to ładnie, teraz jeszcze mamy do czynienia z jakąś sektą szatana. - powiedział półgłosem.

- Czy są w niego wpisane jakieś cyfry? - Podszedł do nich jakiś mężczyzna, Jarek spojrzał na niego. Był to Konyagi, jeszcze jeden właściciel Swifta. Grupa urzędująca przy stole, zauważywszy poruszenie podeszła do kominka sprawdzić co się dzieje. Jarek jeszcze raz przyjrzał się kopercie.

- Nie, żadnych cyfr. - powiedział.

- To znaczy, że niekoniecznie mamy do czynienia z wyznawcami Złego. - rzekł pewnym głosem Konyagi. Teraz podeszli do nich jeszcze Julek, Doroti i Mmax. - Pentagram pierwotnie nie był uznawany za symbol szatana, to ludzie opacznie przypisali mu takie znaczenie. Ten znak pierwotnie uznawany był za symbol prawdy, symbol szatana to trzy szóstki. Jego wyznawcy wpisywali je w pentagram, żeby zaznaczyć, iż satanizm jest jedyną prawdziwą religią.

- Skąd ty tyle wiesz o satanistach? - Zapytał zaciekawiony Julek.

- Się czyta, się wie. - odpowiedział Konyagi uśmiechając się.

- Otwórzcie to cholerstwo wreszcie. - Powiedział Blade.

W tym samym czasie ściana od strony drzwi zatrzeszczała głośno. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę. Ziemia zaczęła się trząść. Ludzie, którzy zostali pod drzwiami aby wzywać pomocy, odskoczyli jak oparzeni. Wszyscy w panice łapali się w miarę stabilnych przedmiotów, takich jak ławy czy zabytkowe komody. Na ścianie pojawiło się pęknięcie, a po chwili zaczęła wylewać się z niego jakaś ciemna ciecz. Wbrew logice i prawom fizyki nie spływała na podłogę, ale zaczęła formować się w jakiś płaski kształt na ścianie. Po chwili wszyscy już widzieli uformowany napis "ZGINIECIE WSZYSCY". Ktoś pisnął przesywająco. To Samba. Mokry próbował ją uspokoić. Zasłonił przed nią napis i zaprowadził do jednego z zabytkowych foteli. Napis po kilku sekundach się zdeformował, a następnie ciecz szybko znikła w pęknięciu. Jakby została zassana. Ktoś podbiegł do drzwi i próbował je staranować

własnym ciałem. Wrenio wyrwał kopertę z rąk Jarka i jednym wprawnym ruchem ją rozerwał. Wyjął z niej kartkę złożoną w pół.

- Niech mi ktoś poświeci, nic nie widać. - Blade wyjął z kieszeni komórkę i słabym światelkiem bijącym z wyświetlacza rozjaśnił trochę kartkę. Było na niej napisane odręcznym, zdobionym pismem tylko jedno słowo. "NIMOK"

- Nimok? Co to znaczy w cholerę Nimok? - Warknął Wrenio.

- Pokaż to. - Powiedział Erde i wziął od Wrenia kartkę. Na jego twarzy widać było wyraz skupienia.

- Wiecie co mnie zastanawia? - Nagle odezwał się Maniak. - Czemu, jeśli ktoś chce nas zabić, nie zrobił tego do tej pory? - Blade tylko pokręcił głową.

- Ja mam taką teorię - Odezwał się Konyagi - Te szepty... napis na ścianie... drzwi same się zamykają... Mam wrażenie, że mogłyby to być jakiś rytuał. Jakby to było coś zaplanowanego w określony sposób. Wiadomo jest, że do rytuałów potrzeba spełnić pewne warunki np. namalować runy, specjalne szaty i narzędzia. Niektórych warunków nie da się jednak wywołać od tak, trzeba na nie poczekać: Pełnia, północ, przypływ i wiele innych. Może, ale tylko może, ten ktoś próbuje nas zabić - jeśli próbuje nas zabić. Przypuśćmy, że chce to zrobić wedle jakiegoś rytuału. Może czeka na spełnienie pewnych warunków?

- Pytanie brzmi, ile czasu nam zostało? - Powiedział Sławek.

- Co tu się do cholery dzieje? - Zapytała podenerwowana Finka. - Golec, nie możesz czegoś zrobić? Zrób coś, słyszysz?

- Kochanie, uspokój się. Zaraz coś wymyślimy.

- Wymyślimy? Ty wymyśl, ty jesteś facetem. Wiedziała, że nie powinnam się z tobą wiązać. Nie lubisz kotów. Kto nie lubi kotów złym człowiekiem jest.

- Teraz to już zaczynasz mnie wyprowadzać z równowagi. Chcesz się naprawdę pokłócić?

- Cicho, nie można się skupić. - Powiedział Erde. Finka tylko spiorunowała Golca wzrokiem. Po chwili Erde spojrzął na wszystkich. - "Komin". "Nimok" to "Komin" od tyłu.

Konyagi rzucił się w stronę kominka. Zaczął na zmianę popychać i ciągnąć dziwnie wyglądające zdobienia. Próbował też z figurkami i zegarem, nic się nie działo. Blade kucnął i wszedł do komina i spojrzął w górę.

- Ktoś z nas musi wyjść tędy, widzę światło na górze. - powiedział. - Ktoś w miarę szczupły, bo prześwit jest niewielki. Ja nie dam rady, bo noszę jeszcze trochę świątecznej wagi.

- Wiecie co mi przyszło do głowy? - Prawie krzyknął Wedymin. Reszta tylko popatrzyła na niego z zaciekawieniem. - Postawiłbym kawałek pieniądza na to, że te szepty, gdyby je nagrać i puścić od tyłu, okazałyby się logicznymi zdaniami.

- Być może. Jeśli tak jest to znaczy, że ta wskazówka to pułapka. - Zawyrokował Maniak.

- A skąd wiesz? - Zripostował Wedymin. - Wiesz co oznaczały te szepty? Widziałeś napis na ścianie, nie był napisany na opak. Może te szepty próbowały nam pomoc.

- Tego nie wiemy.

- Nie, nie wiemy, ale jeśli jest to pułapka, to nie inna jak ta, w której teraz jesteśmy.

- To jest niebezpieczne. - Powiedział Erde. - Chcesz narażać kogoś na to, żeby spadł z tego komina i złamał sobie kark?

- Niebezpieczne? Niebezpieczne! - Podniósł głos Golec. - A co tu jest według ciebie bezpieczne? Może zostać tutaj i czekać co się stanie? Żeby nas pozarzynali ja wieprze? - Finka pocałowała go w policzek za to, że był taki męski. Mokry wraz Sambą, która już trochę się uspokoiła podeszli do licznej grupki przy kominku.

- Golec ma racje, ktoś musi wejść kominem na dach, wsiąść w samochód i pojechać do najbliższego miasteczka, aby wezwać Policję. - Powiedział Mokry.

- I to szybko, nie wiemy co tu może się niedługo zdarzyć - dodał Sławek.

- Ja to zrobię. - Wszyscy spojrzeli na osobę która to powiedziała.

Część siódma

Big Mac

Nastąpiła wręcz magiczna cisza. Wszyscy ucichli jak zaczarowani.

- Ja wyjdę przez ten komin. - powtórzyła Samba zaglądając do osmolonego komina - Jeśli uda mi się zejść bezpiecznie z dachu, pojedę do miasta po pomoc. To że mój brat nie daje mi samochodu nie znaczy że nie umiem jeździć, prawda?. Mam nadzieje że przecisnę się przez tą wąską i brudną dziurę. - po chwili dodała - Jak wrócę to chyba będę musiała pożyczyć sobie z magazynu naszej apteki trochę magicznych pastylek Calm'a.

- Ok, przyjechałaś własnym samochodem czy z kimś? Masz czym pojechać do miasta? - zapytał stanowczo Maniak.

- No nie bardzo. Przyjechałam na stopa.

- Dobra nieważne, masz kluczyki i dowód. Na polance po lewej stoi Lanos na radomskiej rejestracji. Jak tylko uda Ci się zejść bezpiecznie z dachu ("Oby - pomyślał wręcz błagalnie Maniak") biegnij co sił w nogach i od razu zamykaj się w moim autku. Odpalaj go jak najszybciej i śmigaj ile gazu pod noga. Albo nie, wiem że to nie chwila i czas, ale uważaj na ten samochód. To mój pierwszy własny i prywatny wehikuł więc proszę, błagam, co tylko chcesz nie rozbij mojego pędziwiatra.

Maniak przekazał kluczyki Sambie, która po chwili stała już pod kominkiem, szykując się do wyjścia na świeże powietrze.

- Dobra życcie mi szczęścia. - powiedziała Samba której głowa zniknęła już w kominku.

Po krótkiej chwili wszyscy zgromadzeni i obserwujący całą scenę złościkowcy, widzieli tylko znikające stopy Samby. Blade podszedł do kominka, zajrzał do niego żeby zobaczyć jak radzi sobie koleżanka. Niestety trafił dość niefortunnie na moment, w którym

stopa Samby ześlizgnęła się z jednej cegieł i czarna tłusta sadza wylądowała, efektownie rozpryskując się, na twarzy Blade'a.

- Nosz w mordę! - warknął Blade odwracając się do tłumu. Jego twarz była całkowicie czarna. Lecz gdy tylko otworzył oczy wszyscy, mimo sytuacji, w jakiej się znaleźli nie mogli powstrzymać się od śmiechu. Jedyne, co było widać to białe jak śnieg gałki oczne Blade'a.

Minęło około 10 minut i nikt jakoś nie garnął się do rozmowy i ustalania kolejnych możliwych dróg ucieczki. Wszyscy liczyli teraz na Sambę.

Erde podszedł do zdobionego komina, zbliżył się otworu (po wypadku Blade'a nie chciał wsadzać tam głowy) i krzyknął:

- Samba jak tam wspinaczka? Daleko masz do wyjścia?

- Na razie dobrze. Już czuje powiew świeżego powietrza. Zostało mi jakieś 6 może 7 metrów do końca. Choć nogi powoli odmawiają mi posłuszeństwa. - wypowiedziawszy te słowa, nogi naprawdę przestały poprawnie funkcjonować. Samba zaczęła szybko zsuwać się po osmolonych ceglówkach. Z każdą chwilą próbowała napinać mocniej mięśnie, lecz prędkość cały czas się zwiększała, a podstawa kominka niebezpiecznie zbliżała. "Nie no to nie może się tak skończyć" - pomyślała przez chwile i ostatkiem sił naprężyła mięśnie nóg oraz spróbowała złapać się palcami ceglówek, co skończyło się wyrwanym z palca wskazującego całego paznokcia. Ból był nie do zniesienia, ale udało jej się zatrzymać.

Cała horda złościkowa słysząc łoskot zsuwającej się Samby podeszła lub podbiegła do kominka. Na szczęście zobaczyli tylko spadający czarny kurz i kilka odłamanych fragmentów cegieł.

- Samba żyjesz? - krzyknęła Doroti.

- Tak, ale mam teraz trochę do nadrobienia, szczególnie u manicurzystki - westchnęła z bólem Samba. Palec pulsował jak oszalały, i z każdą chwilą siniał niemiłosiernie. "Nie mogę się poddać, nie mogę się poddać. . . " - powtarzając sobie w myślach to jedno zdanie, droga na szczyt komina i nadrabianie strat przebiegło dziwnie szybko i sprawnie.

- Słuchajcie jestem na szczycie, właśnie wychodzę z tego syfu !!!

- TO JAK JUŻ ZAWIADOMISZ KOGO TRZEBA, TO WSTĄP DO McDonalda I KUP MI ZESTAW BIG MAC - krzyknął Mokry - Żartujecie oczywiście... Streszczaj się i nie zbaczaj z drogi. Wal od razu do miasta i po policje!

- Wiesz co Mokry - zagadnęła Finka - żarty żartami ale na stole mamy zwłoki kolegi, drugiego też szlag trafił, A TOBIE SIĘ ZBIERA JESZCZE NA ŻARTY ???

- Oj przepraszam, nie mogłem się powstrzymać. Walnąłem, co mi ślina na język przyniosła. Przepraszam.

Finka odeszła na bok i usiadła sobie cichutko pod ścianą.

- Samba, czy wiesz jak zejdziesz na dół? - zapytał Maniak.

- Widzę tutaj piorunochron. Co prawda nie wygląda wystarczająco stabilnie i bezpiecznie, ale muszę spróbować to chyba jedyna droga zejścia.

- Dobra, schodź powoli i badaj swój każdy następny krok. Nie możemy sobie pozwolić na stratę kolejnej osoby.

- Postaram się. . . Schodzę, więc kończę rozmowy. Do zobaczenia wkrótce. - krzyknęła Samba i stojąc tuż przy krawędzi dachu spojrzała w dół. "Rany w co ja się władowałam, zachciało mi się wyjazdu na jakieś spoty". Powoli zsunęła się z dachu, trzymając się piorunochronu. Krok po kroku schodziła coraz niżej. Tuz przy lewej stopie pojawiło się okno. Schodząc bardzo wolno, lecz w miarę pewnie, okno zrównało się z linią jej oczu. Mając pewne obawy czy zajrzeć do środka czy schodzić dalej wybrała to pierwsze. Lekko przechyliła ciężar ciała na lewą stronę i zajrzała, mrużąc oczy, przez szklaną szybę. Widząc tylko dość ciemny i ponury korytarz zaczęła kontynuować swoją wyprawę po pionowej ścianie. Spojrzała w dół żeby sprawdzić ile jeszcze zostało do pokonania, i jeszcze raz w puste okno. Lecz okno wcale nie było już puste. Jej oczom ukazała się biała postać stojąca w oknie. To była postać kobiety, o przerażających rysach twarzy, która wpatrując się w nią z nienawiścią, szybkim ruchem zasłoniła kotary. Zmęczone dłonie Samby zeszywniały, a ciało przeszły zimne dreszcze strachu i

paniki. Gdyby jej bluza nie zahaczyła się o piorunochron, w tym momencie leżałaby już na miękkiej trawie, z co najmniej połamanymi nogami. "co to cholera było, ja ppp" - nerwy nie wytrzymały, zęby zaczęły samoistnie uderzać o siebie, a ręce trząść jak u poważnie chorej na Parkinsona osoby. Teraz Samba nie zwracała uwagi na to czy ma grunt pod nogami, czy może bezpiecznie postawić kolejny krok. Szybkim ruchem zerwała zahaczony kawałek bluzy i czym prędzej zsuwała się po piorunochronie. Nie obchodził ją rozwalony i bolący prawie nie do wytrzymania palec, nie obchodziło ją to czy bezpiecznie dotrze na dół, chciała tylko jak najszybciej wsiąść do samochodu i wyjechać z tej przeklętej posiadłości.

Z głuchym łoskotem uderzyła nogami w podmurówkę zameczyska. Nie było to miłe doświadczenie, choć nie miało to żadnego porównania z tym, co zobaczyła przed chwilą. Ruszyła mocno kulejąc w stronę polanki, na której stały samochody. Potworny ból kostki nie pozwalał jej się szybko poruszać, ale wymagany strach, że ktoś ja goni powodował przyływ adrenaliny, dzięki której mogła w ogóle się poruszać. Wbiegła na tymczasowy parking, szukając tego jednego jedyne go samochodu, dzięki któremu miała pomoc i sobie i innym. Jest, zielony Lanos z radomska rejestracją. Wyciągnęła kluczyk z kieszeni spodni i profilaktycznie spojrzała w okna zameczyska. Wszystkie były puste i smętne z wyjątkiem jednego, w której stała biała postać obserwująca z grymasem na twarzy postępowania uciekinierki.

W tym momencie nerwy Samby były już w kompletnej ruinie. Nie mogła nawet umieścić kluczyka w zamku. Łzy powoli napływały do oczu. "Pospiesz się, trzymaj się" - próbowała się jakoś uspokoić. Udało się. Wsiadła do samochodu i zamknęła wszystkie drzwi. Włożyła kluczyk do stacyjki i przekręciła go modląc się jednocześnie, aby silnik zaskoczył za pierwszym razem.

Kolejny sukces. Ta jedna sekunda kręcenia silnika trwała dla niej jak jeden dzień, ale silnik już pracował równo i dość cicho. Wrzuciła jedynekę i z bokującymi kołami wyrwała w stronę bramy.

Zajechała pod bramę. Wysiadła z samochodu, i podchodząc szybkim krokiem szarpnęła za jej masywne pręty. Po chwili usiadła pod nią i zaczęła krzyczeć i jednocześnie płakać.

Brama nawet nie drgnęła.

- No dobra to, co robimy dalej? - spytał Maniak - chyba nie będziemy tak siedzieć i nic nie robić?

- Racja - powiedział Wedymin - niech każdy próbuje dalej szukać jakiegoś wyjścia. Maniak sprawdź pęknięcie w ścianie. Jeśli jakaś maź z tego wypłynęła to może coś tam jeszcze jest. Ja pójdę jeszcze pokombinować z drzwiami. Reszta niech też się zajmie próbami wyjścia z tego przeklętego pomieszczenia

Wszyscy jak jeden mąż rozeszli się po całej sali szukając czegokolwiek, co mogłoby być przydatne do wyjścia. Wzrok Golca przykuł wielki stalowy żyrandol wiszący pod sufitem. Na samym jego środku był pięknie wygrawerowany miecz skierowany w stronę ziemi, a na obwodzie koła można było zauważyć wypalone do samego końca świece, które kiedyś musiały dawać dużo światła. Nie wiedzieć czemu Golec nie mógł oderwać od niego oczu. Finka podeszła bliżej.

- Czemu tak patrzysz na ten żyrandol?

- Nie wiem.

W tym samym momencie dało się usłyszeć pękające ogniwo łańcucha, na którym wisiał żyrandol. Golec złapał Finke i w ostatniej chwili odciągnął od miejsca gdzie wbiło się ostrze. Finka spojrzała na niego z wdzięcznością i przerażeniem.

- Widzisz, mówiłam, że ja tak mam... Przed chwilą sobie pomyślałam, że była by niezła kicha gdyby to coś spadło Ci na głowę. Misiaczek podszedł i wyciągnął miecz wbity z podłogę.

Doroti podeszła i przyjrzała się mu uważnie.

- To prawdziwe srebro - stwierdziła.

- Idealne na wampiry - dodała Finka.

- W takim razie miejmy nadzieję, że nie okaże się przydatne, wystarczą nam duchy i mazine wypływające ze ścian - wzdrygną się Julek.

Część ósma

Gówno

Samba stała obok metalowej solidnej okratowanej bramy. Nijak nie udawało jej się otworzyć. Masywne stalowe kształty nawet nie drgnęły od poszarpywania. Solidny zamek z zapadką skutecznie ryglował bramę.

Rozwalenie bramy samochodem nie wchodziło w grę - Trzeba by czołgu by przesunąć te tony żelastwa - pomyślała Samba. Tym samym zaczęła szybkim krokiem wdrapywać się na ogrodzenie. Szło to trochę opornie. Wszystko przez drżące ze strachu dłonie.
- Czego ja się tak boje? Spokój. Opanowanie! - Powtarzała w myślach.

Miękkie lądowanie po przeciwnej stronie bramy. Zerknięcie za siebie. Sekundowe. Nikogo nie widać. Znajome kształty budowli. I...coś. Dziwne przecucie zła. Że czai się kilka metrów obok.

Samba zaczęła biec. Pierwsze metry z całych sił... Strach cudownie motywował jej ciało do zmasowanego wysiłku. Biegając szutrową drogą zastanawiała się czy uda jej się dobiec do głównej szosy. Jak nic kilkanaście kilometrów ciemnej drogi.

- Tylko spokojnie... Tylko spokojnie. - powtarzała Samba. W jej oczach pojawiły się pierwsze łzy. Las ciemniał. Serce waliło jak oszalałe... W ciszę lasu wdzierał się tupot stóp. Z każdym krokiem bliżej, jeszcze tego nie wiedziała, że z każdym krokiem bliżej... śmierci.

Srebrny miecz wbity w środek pomieszczenia straszyl swą jasnością. Wszyscy obmacywali kawał metalu. Nikomu nie udało się wyciągnąć go z podłogi. Wbity niczym gwóźdź w solidną deskę. Drwił z bezsilności ludzi.

Spokój i bezsilność Złośnikowców zakłócił Mokry. Nikomu nic nie mówiąc wstał. I zaczął zrywać zasłony. Zerwał kilka wielkich płacht. Nikogo to specjalnie nie obchodziło.

BUM! - Wszyscy nagle podskoczyli ze strachu. Mokry przewrócił na bok dębowy ciężki stół.

- Co Ty robisz? - wyskoczył na niego Golec – Porębało Cię?

- Nie wiem jak Tobie. Ale mi zaraz rozsądzi odbyt. A nie lubię załatwiać dla publiki - odszczekał Mokry.

Pomysł Mokrego był dobry. Przepchać stół w róg pomieszczenia. Stawiając go pionowo, opatulając kotarami i zasłonami zrobiono prowizoryczne wc. W między czasie inni kombinowali. I tak muszla klozetowa powstała z wiadra stojącego obok kominka. Siedzisko muszli z przerobionego krzesła. Zaszczyt pierwszego testu przypadł Mokremu.

- Mówcie coś! - krzyczał zza kotary Mokry - w tej paskudnej ciszy odbyt mi protestuje! Nie zrobię tego jak będziecie tak nasłuchiwać...

- Gromki śmiech ludzi wypędził ciszę.

- Jak kilka ludzi skorzysta z tego wc, to rano tu będzie ładny gnój. Jak nie umrzemy to się zatrujemy - słowa Erdego wypełniał pesymizm.

- Nie martw się. Trzeba się pocieszać, że jesteśmy w dużej sali, a nie w M2 - próbował rozbawić go Wrenio.

- Przebrało wiadro! - krzyknął Tomirek.

- No to mamy problem - odpowiedział Wedymin, stojący w kolejce do prymitywnego Wc.....

- Mogę zrobić fotkę? - zapytał ochoczo Mcvir.

Kilka kilometrów biegu wykończyło Sambę. Jej ciało nieprzyzwyczajone do takiego wysiłku odmawiało biegu. Wlekła się pomału spacerowym krokiem. To łapiąc oddech. To przyspieszając.

To znów zwalnając. Jak daleko ma do cywilizacji? Kiedy skończy się ten piekielny spacer?

Pośród ciemności ciemnej nocy w ciemnym lesie, Samba stanęła jak wryta. W oddali drogi zobaczyła delikatne pomarańczowe punkty. Zimny dreszcz przeszedł całe jej ciało. Na wierzch wypełzły wszystkie mroczne myśli. Coś tam jest. Sparaliżowana strachem Samba stała. Łzy zalewały jej oczy. Dwa pomarańczowe ślepie spoglądały z oddali. Przyciemniały co jakiś czas. To znów jaśniejac.

Adrenalina tłoczona do mózgu Samby skutecznie blokowała procesy myślowe. Dopiero po kilkunastu głębszych oddechach. Mózg racjonalnie przetworzył sygnały z narządu wzroku:

- Światła awaryjne samochodu! - Samba niczym błyskawica ruszyła przed siebie.

Samba dobiegła do stojącego na poboczu. Samochodu. Daewoo Tico. Świata awaryjne ledwo świeciły. Widać stoi od ładnych kilku godzin. Otwarte drzwi... Otwarta kłapa bagażnika. Dookoła pełno porozrzucanych bagaży... Chaos.

Samba chwyciła się za włosy...

- Co tu się dzieje do jasnej cholery!

Przebudzenie. Golec oprzytomniał w kilka sekund. Sprawdził zegarek. 2:22. Cisza na sali. Chyba wszyscy śpią. Potuleni do siebie. W kotarach. W dywanach. Na sofach. Finka. Odwraca głowę wiedząc, że leży obok niego.

- Gdzieś polazła Kobieto? - pyta szeptem sam siebie widząc że Finki nie ma.

Przecierając oczy ze snu, wygląda po wielkim pokoju. Widzi Finkę kilkanaście metrów dalej. Jej widok zapiera mu dech w piersiach. Finka stoi nad śpiącym Jarkiem. Obydwoma dłońmi trzyma nad nim srebrny miecz.

-Finka - szepcze Golec.

-Finka!

Kilka osób się budzi. Podnoszą się głowy.

Przebudzona jak ze snu Finka chwieje się. W jej oczach pojawia się przerażenie. Ciężar miecza samoistnie ciągnie go w dół. Kilkanaście kilogramów srebra. Z istic zegarmistrzowską precyzją ostrze wbija się w serce śpiącego Jarka. Finka odskakuje na bok z przerażającym krzykiem.

Jarek. Nagle przebudzony. Dwa kaszlnięcia śmierci, z opadłej na bok głowy wylewa się krew. Czy przed śmiercią jego umysł się wybudził? Czy też umarł w głębokim śnie? Na te i inne pytania natury wszechświata nie uzyskamy nigdy odpowiedzi.

Część dziewiąta

Tajemne przejście.

Samba po dobiegnięciu do samochodu zaczęła nerwowo rozglądać się dookoła...Opuszczone auto, rozrzucone bagaże. Czy nie za dużo tego wszystkiego? Zerknęła do środka-kluczyki w stacyjce...hmm...może zaraz podejdzie właściciel wehikułu? Ale z drugiej strony, czemu to auto wygląda tak, jakby w nim eksplodował granat rozrzucając wszystkie bambetle dookoła? Nagle zobaczyła wygnieciony szlak na trawie prowadzący w kierunku lasu..."Nie zważaj na to...odpal ten przeklęty samochód i ruszaj w kierunku cywilizacji!" - w duchu krzyknęła do siebie. Jednak wrodzona ciekawość kazała powolutku iść wygniecioną ścieżką... "Przejdę parę kroków i jak nic nie będzie, to zawrócę" - uspokajała się w myślach. Krok po kroku wchodziła coraz głębiej w ponury las. Nagle ślad niespodziewanie się urwał - "O co tu chodzi do cholery? Co się dzieje?" -Samba zaczęła nerwowo się zastanawiać...

Kap...

- "Oho- lepiej już wróć, bo jak zaczniesz się ulewać, to nie znajdziesz drogi do samochodu" - pierwsza instynktowna myśl przemknęła jej przez głowę.

Kap...

Kolejna kropla spadła jej na czoło. Mimowolnie otarła ją ręką i spojrzała na mokry ślad na dłoni. Ale nie był on przezroczysty, jak to przeważnie bywa z deszczem...Spojrzała w górę i poczuła jak krew odpływa jej z twarzy-kilka metrów nad nią wisiały zwłoki owinięte dokładnie drutem kolczastym. Z poderżniętego gardła co chwila spadały kolejne, szkarłatne krople. Najgorsze w tym wszystkim były oczy-oczy martwe, bez wyrazu, które były skierowane prosto na nią... Przez chwilę patrzyła zahipnotyzowana na trupa, po czym zaczęła opętańczo wrzeszczeć. Jej wysoki głos rozbrzmiewał echem po mrocznym lesie...Po chwili ochłonęła i

najpierw powoli, a później coraz szybciej zaczęła biec w stronę samochodu. Gdy dobiegła do niego zaczęła nerwowo przekręcać kluczyk. Niestety akumulator był już prawie na wyczerpaniu-rozrusznik zakręcił dwa razy po czym umilkł.

- NIE, NIE, NIE!! - zaczęła w bezsilnej złości okładać kierownicę pięściami - Czy skończy się to szaleństwo?!?

Po chwili uspokoiła się i próbowała znaleźć wyjście z sytuacji. Przypomniała sobie, że przecież można odpalić auto na pych! Popatrzyła przed siebie-przed nią widniał delikatny spadek - "Może się udać" - pomyślała z radością.

Pozamykała wszystkie drzwi, oprócz drzwi kierowcy, przekręciła kluczyk na zapłon, wrzuciła na luz i zaczęła pchać. Mówi się, że adrenalina dodaje sił-tutaj również uśmierzyła ból palca i potłuczonych kości. Całe szczęście, że Tico to nie Hummer i pchała go coraz szybciej, wreszcie szybko wskoczyła do środka, wcisnęła sprzęgło i wrzuciła dwójkę. Auto rozpędzało się coraz bardziej z górki. Wiedziała, że ma jedną, tylko jedną, szansę, gdy nie uda się jej odpalić samochodu, nie wypchnie go już pod górkę. Gdy zbliżała się do końca spadku delikatnie zaczęła odpuszczać sprzęgło-auto zaczęło prychać, szarpać, podskakiwać - "Proszę..." - zaczęła błagać w myślach.

I stała się rzecz nieprawdopodobna-silnik Tico zaskoczył i zaczął równo pracować! Samba ucałowała kierownicę, zapięła pasy i ruszyła drogą przed siebie w poszukiwaniu pomocy...

- Odczepcie się ode mnie!!! - Finka szarpała się jak wściekłe zwierzę, gdy Golec, Wedymin i Blade zaczęli ją odciągać od rozplątanych zwłok Jarka. - Wy też jesteście z nim??

-Oszalałaś kobieto?? Całkiem postradałaś rozum?!? - Blade wrzeszczał na nią, jednocześnie usiłując przytrzymać ją stanowczo.

-Coś ty najlepszego zrobiła?!? - Golec patrzył z przerażeniem na swoją drugą połówkę - Nie dość ci jeszcze śmierci w tym opętanym miejscu?!?

-Może wytłumaczysz nam, czemu zamordowałaś Jarka? - Wedymin przytrzymał jej głowę i spojrzał prosto w oczy.

-To on! To on jest wszystkiemu winien! On jest w zмовie z nimi! - z ust Finki zaczęła wypływać piana.

- Co ty bredzisz? Zaraziłaś się wścieklizną od swoich kotów? - Mokry wrzeszczał

- On dzwonił do Igora!! - Finka krzyknęła, po czym zaczęła coraz słabiej się miotać, oczy podeszły jej do góry, po czym zwiotczała zupełnie.

-Finka!!! Golec nerwowo zaczął ją szarpać - Odezwij się!!

-Odsuń się - Wrenio podszedł do nich. Przystawił jej dwa palce do szyi, posłuchał czy oddycha, po czym zawyrokował - Śpi. Albo jakieś leki, albo drugi, albo została struta czymś.

- Słyszeliście, co mówiła zanim straciła przytomność? - Maniak zastanowił się. - "On dzwonił do Igora" tak powiedziała, tylko nasuwa się pytanie-czy dzwonił, bo Igor jest zamieszany w całą historię, a Jarek był z nim w komitywie, czy też Jarek dzwonił do kogoś żeby sprowadzić pomoc, a Finka pod wpływem jakiś substancji oszalała i źle to zinterpretowała? Coś mi tu nie pasuje-przecież w całym zamku nie ma zasięgu...Zacznijcie szukać komórki Jarka-zobaczmy czy wykonywał jakieś połączenie, a ty - Maniak zwrócił się do Golca - powiedz mi- Finka zażywała coś przed tym incydentem?

- Nie, nie widziałem nic takiego, ale zaraz, zaraz... - Golec się zamyslił - jakies pół godziny temu wypila jakiegoś kolorowego drinka, który leżał na tamtym małym stoliku. - Wskazał w głąb sali - Myślisz, że w tym napoju były jakieś narkotyki?

- Nie wiem...Być może to było przyczyną ataku Finki, bo nie przypominam sobie, żebyś żył pod jednym dachem z psychopatyczną morderczynią? - Spojrzał uważnie na Golca.

- Sam jestem wstrząśnięty jej czynem. - Golec spuścił głowę.

- OK! Na razie mamy jakieś podstawy do przypuszczeń-jedzenie, napoje, mogą być zatrute-nie dotykajcie zatem niczego-chyba, że chcecie się pozabijać nawzajem! - Blade rozejrzał się po Złośnikach.

- Czy znalazł ktoś z was telefon Jarka?

- Tak, ja znalazłem... - Westchnął Erde.

- To na co czekasz? Dawaj go tutaj! - Krzyknął Mokry.

- Będzie z tym niestety mały problem - Erde spuścił głos - jest przyszpilona mieczem do zwłok Jarka...

Wszyscy powoli podeszli do trupa leżącego na podłodze. Faktycznie, tak jak mówił Erde, miecz roztraskał i przygwoździł telefon do zwłok.

- No to dupa blada, zagadki nie rozwiążemy. - Wrenio skrzywił się.

- Jasna cholera!! Czy w tym zamku codziennie jest piątek trzynastego?!? - Blade wrzasnął posepnie.

Złośnicy usiedli zrezygnowali, chodzili po komnacie, niektórzy wciąż próbowali otworzyć okiennice lub drzwi...Powoli docierało do nich, że nie ma już nadziei, że zginą w zamku i nikt ich nigdy nie odnajdzie.

Doroti zniechęcona siedziała przy stole i bawiła się kartką z napisem "NIMOK"...nimok, komin..., komin..., komin...Czy aby na pewno to była wskazówka, żeby iść w górę? Może kartka mówiła o czymś innym? Może komin kryje jeszcze jakieś tajemnice? - "A co mi szkodzi? I tak siedzę beczynn...Oglądnę jeszcze go dokładnie..." - pomyślała. Wstała z miejsca i zaczęła uważnie oglądać palenisko, ornamenty dookoła...Coś jej nie pasowało-czemu z jednej strony jest o jedną figurkę więcej niż z drugiej strony? Zaczęła przyglądać się nadliczbowemu ornamentowi. Po chwili dostrzegła, że nie jest on zamocowany na sztywno- próbowała go przesunąć, pociągnąć, wcisnąć, po chwili ze zdumieniem przekręciła go z cichym trzaskiem i za jej plecami usłyszała szum. Odwróciła się gwałtownie, podobnie jak pozostali Złośnicy-zobaczyli jak kilka płytek w podłodze wsunęło się w głąb i odsunęło ukazując kamienne schody prowadzące do czeluści pod posadzką.

- No no Doroti, nieźle to wykombinowałaś! - Maniak z uznaniem krzyknął do Doroti.

- Nie no, ja tylko tak... - Doroti zawstydzona oblała się rumieńcem.

- Może jest jakaś nadzieja? - Blade odzyskał wigor.- Może w końcu się stąd w końcu wydostaniemy?

- Nie ma co długo myśleć-musimy się zebrać wszyscy i zbadać, dokąd prowadzi to przejście! - Erde wrzasnął na wszystkich.

- A co z Finką? - Golec zaprotestował. - Przecież ona nie jest w stanie iść, a na plecach z nią nie przejdziemy tym ciasnym przejściem. Poza tym co będzie jak Samba wróci z pomocą a nikogo nie będzie w tej sali? Ja zostaję.

- Cóż...masz trochę racji., ale co będzie, jak się nie uda nikomu po was wrócić? - Wątpiąco zapytał Wrenio.

- Trudno. Podejmuję to ryzyko. Poruszając Finkę możemy pogorszyć jeszcze jej stan.

- Ja zostanę z tobą, a reszta niech idzie przejściem. - Ogłosił Sławek.

- Mam tylko nadzieję, że się streścicie.

- Porąbani jesteście-nie macie jedzenia, wszystkie wyjścia są zamknięte...Nie rozumiem was. - Maniak wzruszył ramionami.

- Decyzja jest nieodwołalna. Ja to postanowiłem, więc nie będzie miał nas na sumieniu. - Golec stanowczo zripostował. - Idźcie, szkoda czasu.

- Jak sobie chcecie...dalej wycieczka-wszyscy gotowi? - Maniak zapytał wokoło.

Pozostali przytaknęli i zaczęli powoli schodzić na dół. Szli powoli po kamiennych schodach. Blade, który sporządził prowizoryczną pochodnię z kawałka drewna, i szmat nasączonych alkoholem, szedł przodem. Pozostali kroczyli za nim, delikatnie stąpając po stopniach. Nie liczyli schodów, ale gdy się skończyły, byli już dosyć głęboko pod ziemią.

- O cholera! - Z przodu dało się słyszeć stłumiony krzyk Blade'a - schodźcie szybko!

Erde, który szedł ostatni, po zejściu z ostatniego stopnia rozglądnął się dookoła. Znajdowali się w dosyć sporym pomieszczeniu, gdzie

znajdowała się konsoleta z kilkunastoma monitorami, klawiaturami, przełącznikami i dźwigniami. Wszystko było wyłączone, ale nie znajdował się tam ani gram kurzu, można więc było przypuszczać, że sprzęt jest w ciągłej eksploatacji.

- No, no-nieźle się ktoś tu urządził - Mokry zaczął przyglądać się uważnie sprzętowi.

- Jak myślicie, do czego to służy? - Kilka urządzeń w tej konsolocie wygląda na sprzęt do rejestracji wideo, czyli pewnie cały czas ktoś nas inwigilował. - Blade zakomunikował. - Ale popatrzcie-tam dalej jest kolejny korytarz. Co robimy?

Część dziesiąta

Kłopot tu, kłopot tam

- Zróbcie miejsce! - krzyknął Wedymin gdzieś ze środka tłumu podnieconych ludzi. Prawie wszyscy użytkownicy forum, którzy przyjechali do Czarnych Łez znajdowali się w tym pomieszczeniu. Brakowało tylko siedmiu osób: Sławka, Finki, Golca, Samby, Naczelnego, TND i Jarka. Ścisk jaki panował w pomieszczeniu był niewyobrażalny. Przedostał się jednak w końcu przez tłum i usiadł na obrotowym krześle, które spoczywało naprzeciw przeróżnych sprzętów. Za tym wszystkim, na ścianie wisiało dwanaście małych, płaskich monitorów i jeden duży, tak samo płaski. Pooglądał wszystko dokładnie, pogłaskał sprzęt prawie z namaszczeniem, aż w końcu nacisnął jeden z przycisków. Światła w pomieszczeniu zamrugwały i nieznacznie przygasły, co spowodowało jęk przerażenia u niektórych Złośników. Na konsolcie natomiast zaczęły migać dziesiątki światełek. Niektóre migały na zielono, niektóre na czerwono, jeszcze inne błyskały żółtą słabą poświatą. Po kilku piskach monitory na ścianie w końcu się włączyły.

- Daj się pobawić. - zaproponował Gunio. Jego prośbie towarzyszyło oczywiście głośne "Nie" z ust tych złośników, którzy go znali.

- Skąd wiedziałeś który wcisnąć? - zapytał ktoś z tłumu.

- Było napisane "Power". - Odpowiedział lakonicznie Wedymin nawet nie odrywając wzroku od konsoly.

- Co jest na monitorach? - Chciał wiedzieć ktoś inny.

Wszyscy pchali się w stronę sprzętu, każdy chciał lepiej widzieć co pokazują monitory. Ci z tyłu pchali tych w pierwszym rzędzie prosto na krzesło. Chcieli się przedostać na przód, ale nie było już miejsca. Ci z przodu natomiast starali się stawiać opór, lecz bezskutecznie, w końcu była ich tylko garstka. Poddali się naciskowi

i dwóch wpadło na krzesło przysuwając je z siedzącym na nim Wedyminem wprost na biurko. Jego klatka piersiowa spotkała się z blatem stołu. Nacisk był tak duży, że w pewnym momencie nie mógł nabrać powietrza do płuc. Jego twarz zrobiła się cała czerwona, oczy nieznacznie wyszły z orbit. Resztkami sił odepchnął się obiema dłońmi od biurka i wielkim haustem zaciągnął się powietrzem. Gwałtownie wstał.

- DOSYĆ TEGO! - Wzrasnął. Ludzie nagle przestali się pchać i stanęli jak wryci. - Za dużo nas tutaj, mało żeście mnie nie udusili. - Odwrócił się w stronę złośników. Wszyscy popatrzyli po sobie speszeni. Tych nielicznych, którzy chcieli się wyklócać ostudził wyraz oczu Wedymina. Pałał gniewem który wydawał się tak wielki, że mógłby palić hartowany metal. Po chwili opanował się i usiadł z powrotem na krześle.

- Racja, musimy się podzielić na grupy. - Powiedział Blade. - Część z nas powinna sprawdzić ten tunel, część z nas może zostać, ale najlepiej by było jakby poszła większość. W końcu tam może być wyjście. Im mniej nas tu zostanie, tym mniejsze szanse, że jeszcze komuś stanie się krzywda.

- Dobra, ja mogę iść. Mam dosyć tego miejsca. Nie mogę doczekać się momentu, w którym będę mógł pojechać do domu. Nawet bez samochodu, popieprzonym stopem. Kto ze mną? - Odezwał się Maniak. Słowa Blade'a musiały trafić do Złośników, bo większość zaczęła zbierać się przy tunelu. Maniak odwrócił się w stronę tych, którzy zostali. - Jak znajdziemy wyjście, to ktoś z nas po was wróci.

Blade tylko kiwnął głową. Przy konsolcie został On, Wedymin, Mokry, Erde i jeszcze kilka osób. Reszta weszła do tunelu. Przez chwilę grupka znajdująca się przy sprzęcie patrzyła na siebie niepewnie, tylko samozwańczy operator był pochłonięty urządzeniami do monitoringu.

- Co my tu mamy? - Zapytał w końcu Misiaczek.

- Podgląd na część pomieszczeń Zamku. Tu widzimy salę w której byliśmy do tej pory. Widzicie tu są nasi. - Wedymin wskazał na duży monitor. Rzeczywiście w rogu siedział Golec, pilnując

nieprzytomnej Finki. Sławek siedział przy jednej z ław. Przy innej leżał prowizoryczny całun z Naczelnym w środku, a prawie na środku sali przeszyte mieczem ciało Jarka. - Reszta monitorów pokazuje niektóre z naszych pokojów. Widzicie te przyciski z przypisanymi numerami od jeden do dziewięciu obok tego joystick'a? - Wszyscy przytaknęli. - Tu natomiast są numery monitorów, widzicie? Od jeden do trzynastu. To nasuwa mi myśl, że kamer jest znacznie więcej. Do każdego monitora można przypisać numer kamery i wtedy pokaże się obraz z niej na wybranym monitorze. Joystickiem można poruszać kamerą. Zobaczcie. Wedym naciśnął przycisk odpowiadający monitorowi numer jeden. Złapał Joystick i zaczął nim poruszać w lewo i w prawo. Obraz na dużym monitorze zatoczył tą samą drogę. Następnie wcisnął przyciski oznaczone cyfrą "1" i "5". Obraz na dużym monitorze zgasł i zaraz pojawił się obraz innego pomieszczenia. Był to jeden z głównych korytarzy przy pokojach gościnnych.

- Sprawdź czy są damskie prysznice. - Zagał Mokry.

- Nawet jak są, to przecież nikogo tam teraz nie ma. - Powiedział Erde.

- To był żart. - Mokry spojrzał na niego znacząco.

- Głupi. - Zripostował Erde.

- Sam jesteś głupi! - uniósł się Mokry.

- Eee, podstawówka! - Krzyknął Blade. - Spokój mi tu.

Samba mknęła przez pooraną brudami drogę tak szybko na ile pozwalał jej Tico. Mijała jedynie lasy i gdzieś tam małe polanki. Samochód, co chwila podskakiwał na jakimś wzniesieniu, a dwa razy nawet wpadł w delikatny poślizg. Nie widziała żadnych drogowskich znaków.

Adrenalina powoli ustępowała z ciała i zaczęły targać ją dreszcze. Cały czas tarła twarz w miejscach, gdzie padły krople krwi.

Do świtu jeszcze daleko. Musiała zwolnić obawiając się, że może wypaść z trasy. Palec też dał znów znać o sobie.

W jej głowie kołatało się zbyt wiele myśli na raz. Co rusz widziała w wyobraźni obrazy Naczelnego w całunie, tajemniczej kobiety w oknie i najgorszy - zmasakrowanego ciała zwisającego z gałęzi drzewa. Po widoku pierwszego martwego ciała myślała, że nie wytrzyma. Ciało było w zasadzie niewidoczne, ale same kształty i krew przesiąkająca przez materiał, w które było owinięte wystarczały aż nadto. Czowała, że coś puszcza w jej głowie i gdyby nie Mokry, pogрузyła by się w szaleństwo. Lecz gdy raz już się ogarnęła, reszta okropnych widoków nie sprawiała na niej już tak dużego wrażenia. Owszem, poczuła obrzydzenie, strach, nawet panikę, ale niesłychane było jak szybko potrafiła się opanować. Cóż, ponoć co cię nie zabije, to cię wzmocni. Bała się, że to co działo się w zamku mocno odbije się na jej psychice do końca życia. Ale teraz nie było czasu przejmować się takimi rzeczami. Teraz musiała martwić się o to, czy jej życie będzie na tyle długie, żeby mogła przejmować się jakimikolwiek innymi rzeczami innymi niż przetrwanie.

Teraz jechała już jedynie siedemdziesiąt kilometrów na godzinę. Droga w tym miejscu była bardzo kręta i pobrużdżona. W pewnym momencie, gdy jechała po łuku, wpadła na jedną z większych kolein. Samochodem porządnie rzuciło mimo niewielkiej prędkości. Z jej kieszeni posypały się przeróżne przedmioty codziennego użytku. Pomadka, kilka spinek, chusteczka, telefon, część rzeczy wpadła między siedzenia, ale telefon i pomadka upadły na siedzenie pasażera...

... Telefon...

- Ależ jestem kretynką! - Warknęła na samą siebie. To że w zamku nie było zasięgu, nie znaczyło, że nie ma go w całej okolicy. Do tej pory musiała już odjechać jakieś dziesięć kilometrów od Czarnych Łez. Cały czas miała ze sobą telefon, już wcześniej mogła spróbować. Podniosła go z fotela pasażera i patrząc raz na drogę raz na telefon, próbowała dojrzeć kreskę zasięgu. W końcu przystawiła telefon tak, że prawie dotykała go nosem. Ani jednej kreski, bateria

też już jest na wykończeniu. Mimo wszystko wstukała "112" i przystawiła aparat do ucha. Brak zasięgu. Rozłączyła się i spojrzała na górny prawy róg ekranu: 03:35.

- Przynajmniej wiem która godzina. - Szepnęła zrezygnowana. - Chociaż nie wiem po co mi to. – W momencie gdy odłożyła telefon i znów skupiła się na drodze, coś zielonego mignęło jej na prawym poboczu. Gwałtownie wcisnęła hamulec. Tico piskiem opon zatrzymał się prawie w miejscu. Samba wzięła głęboki oddech i wrzuciła wsteczny bieg. Samochód powoli cofał się po nierównej nawierzchni. Spojrzała we wsteczne lusterko i uśmiechnęła się. Jest. Jeszcze kilka metrów i miała przed sobą, oświetlony samochodowymi światłami, zielony prostokątny znak drogowy z napisanym na nim dwoma słowami: „Dół wszystkich”. Obok widniała cyfra „5”. Kto wybierał to miejsce na zlot? Gdyby ona miała wybierać ominęła by to miejsce szerokim łukiem. „Czarne Łzy”, „Dół wszystkich”? Wydarłaby to miejsce z mapy, gdyby trafiła na nie palcem planując jakąś podróż. Cóż, dziwna nazwa dla miasteczka, ale tam muszą być ludzie – pomyślała. Spojrzała przed siebie – za pięć kilometrów to wszystko się skończy. Znajdzie najbliższy komisariat policji i zakończy tą całą masakrę. W tym momencie wpadła jej do głowy kojąca myśl. Zostanie bohaterką, będzie w telewizji, w gazetach. Może nawet zaprosi ją do swojego programu Kuba Wojewódzki. Cholera, może nawet zrobią o niej film. Jeśli tak, to zagra mnie pewnie Joanna Brodzik. Uśmiechnęła się, miło jest pomarzyć o takich rzeczach. Wrzuciła pierwszy bieg i ruszyła do miejsciny o nazwie „Dół wszystkich”, która miała być wybawieniem dla nich wszystkich. Przynajmniej w mniemaniu Samby.

- Ironia co? Jarek pewnie tyle się napracował przy załatwianiu tego wyjazdu, a teraz go to zabiło. - powiedział smutno Golec.

- Sam załatwiałem wyjazd, Jarek miał charówkę w pracy, bo musiał nadrobić wszystko, co miałby zrobić podczas urlopu. U Finki jakies zmiany?

- Cały czas nieprzytomna. - Odpowiedział Golec i nachylił się przy swej kobiecie. Odkąd zostali tu tylko we troje (pięcioro, licząc Naczelnego i Jarka), nie odzywali się zbyt dużo. Jakby nie potrafili przebić się przez tą ciszę. To była ich pierwsza rozmowa od momentu kiedy reszta zeszła tunelem. - Powiedz mi Sławek, skąd wzięłeś to miejsce? B to przecież ty zaproponowałeś Czarne Łzy, prawda?

Sławek siedział przy jednej z ław i patrzył w ścianę. Przygryzał dolną wargę.

- Znalazłem stronę w Internecie. Tak jak wspomniałem na forum, skusiła mnie bardzo niska cena w porównaniu do warunków.

- Jak dla mnie to ciut za wysoka w stosunku do warunków. - Uśmiechnął się gorzko Golec. Sławek odwzajemnił uśmiech. Podniósł się z krzesła i zaczął spacerować w tą i z powrotem.

Znów pograżyli się w ciszy. Sławek chodził po całej sali zatopiony w swoich myślach. Golec trzymał głowę Finki na kolanach i co chwila sprawdzał jej reakcje. Po dziesięciu minutach spojrzał na Sławka.

- Sławek, o co mogło chodzić Fince, kiedy mówiła że Jarek dzwonił do Igora? - Zagaił znów Golec.

- Co ty mnie pytasz?! Skąd mogę wiedzieć?! Pewnie czegoś się naćpała! - Wybuchnął Sławek. Golec jednak zachował spokój.

- A może Jarek dzwonił do Igora, kiedy załatwialiście wszystkie formalności związane z wyjazdem, co? Może Finka zobaczyła w jego telefonie historię połączeń? - zapytał spokojnie.

- Może, pewnie o to chodziło. - uspokoił się Sławek.

- Przecież mówiłeś, że sam załatwiałeś wszystkie sprawy.

Grupa szła dość szerokim tunelem przed siebie. Z każdym krokiem robiło się coraz ciemniej. Najwyraźniej w tunelu światła nigdy nie zainstalowano. Na czele szedł Maniak z Wreniem pchani chęcią wydostania się z tego przeklętego miejsca. Mieli wielką nadzieję, że tunel ten jednak prowadzi gdzieś poza mury zamku, albo przynajmniej do miejsca, z którego łatwo już będzie się wydostać. Reszta Złośników szła w ponurym milczeniu. Nikomu nie dopisywał humor w takim pomieszczeniu. Co chwila z sufitu kapały krople wody, a każdy krok odbijał się potężnym echem. Co chwila ktoś z obrzydzeniem zdejmował z siebie pajęczynę, na którą wpadł w półmroku. Gdzieś w połowie grupy szli ramię w ramię Julek, Doroti i Erde. Po kilku minutach marszu zrobiło się prawie całkowicie ciemno. Julek odruchowo złapał Doroti za rękę, ta nie oponowała. Zrobiło jej się lżej na sercu. Wrenio wyjął z kieszeni telefon i wcisnął klawisz z symbolem czerwonej słuchawki. Liche światło nieznacznie oświetliło przestrzeń o niecały metr przed nimi. Po chwili reszta złośników poszła w jego ślady, w tunelu zrobiło się dosyć jasno. Kolejny raz udało się uniknąć ataku paniki. W tej samej chwili powietrze w tunelu stało się lodowate.

- Chodźcie do mnie - dziwny kuszący, kobiecy szept, ale doskonale słyszalny wszędzie...

...AAAAAARRRRGGGHHH....

Krzyk z tyłu.

- Co się stało!? - Zawołał Wrenio.

- BOŻE! - Ktoś z tyłu. - TU COŚ JEST, MOJA DŁOŃ! ODCIEŁO MI DŁOŃ!

- Biegiem. - Krzyknął Maniak i rzucił się sprintem przed siebie. Wszyscy pobiegli ile sił w nogach...

...AAAAA...RATUNKU...

. Znów z tyłu. Coraz częściej dało się słyszeć krzyki bólu i paniki. Niektórzy w prawie całkowitych ciemnościach potykali się. Ci zostawali już na podłodze tratowani przez biegnący tłum. "Cokolwiek to jest, powyrzyna nas wszystkich, jeśli zaraz coś się nie zdarzy" pomyślał Maniak.

- BOŻE ON NIE ŻYJE! - Znów krzyk z tyłu.

W pewnym momencie tunel rozwidłał się na dwa mniejsze. Nie było czasu na zastanowienie.

- Bierzemy prawy! - Krzyknął Maniak do Wrenia. Ten sapiąc przytaknął. Wszyscy pobiegli za nimi. Prawie wszyscy.

- Chodźcie tędy. - Powiedział Erde, kiedy Doroti wraz z Julkiem chcieli biec za tłumem. Bez zastanowienia, cała trójka wpadła jak burza do lewego tunelu. Nikt nie widział, że Misiaczek wyszczerzył zęby w upiornym uśmiechu. O dziwo nie zostali przez nikogo zauważeni. Reszta wbiegła za tłumem do prawego tunelu. Po krótkiej chwili powietrze się ociepliło. Ustały też krzyki bólu. Nikt jednak nie przestał biec. Nikt nie chciał upewnić się na własnej skórze, czy rzeź się skończyła. Nagle przed grupą, która wybrała prawą stronę pojawiły się drewniane, masywne drzwi. Maniak i Wrenio zatrzymali się gwałtownie, ale reszta nie widząc co znajduje się przed nimi wpadała na siebie.

- Stać, przeszkoda! - Krzyknął Maniak. Ludzie powoli zaczęli się zatrzymywać. Maniak nacisnął masywną, zdobioną klamkę. Drzwi ustąpiły bez problemu.

- Tam z tyłu ktoś może jeszcze żyć. - Szepnął Wrenio.

- Tak i coś też tam może jeszcze być. - Przypomniał Maniak.

- Chcesz ich tam zostawić?

...Boże moja ręka...

Mężczyzna wstał z podłogi. Potknął się o wystający bruk i upadł. Znów się podniósł. Gdy wszyscy zerwali się do ucieczki, ktoś trącił go mocno barkiem i wyrzucił. Reszta deptała po nim i wtedy myślał, że umrze. W pewnym momencie ktoś stanął mu na przedramieniu i wtedy usłyszał trzask łamanej kości. Zawył z bólu, ale wśród innych jęków jego wydawał się jedynie szepem. Kiedy już myślał, że z tego nie wyjdzie deptanie się skończyło. Wtedy spróbował wstać.

Ręka pulsowała mu żywym ogniem, był w szoku. Albo jego organizm tak reagował, albo w tunelu znów zrobiło się ciepłej. Rozejrzył się lecz nic nie widział. Panowała nieprzenikniona ciemność. Zdrową ręką sięgnął do kieszeni i wyjął z niej breloczek-latarkę. Włączył ją i rozejrzył się dookoła. Targnął nim odruch wymiotny. Wszędzie leżały zmasakrowane ciała. Nie trudno to było nazwać ciałami. To były szczątki ludzkie. Krew w półmroku wyglądała jak czarne kałuże. Trzeba stąd iść - pomyślał. Stracił jednak orientację w terenie i nieświadomie ruszył w stronę pomieszczenia, w którym znajdował się sprzęt do monitoringu.

Momentalnie znów zapanował chłód. Jego ciałem targnął jeden głęboki dreszcz. Jego babcia mówiła mu, że gdy przechodzi cię tak gwałtowny dreszcz "to znaczy że ktoś przechadza się po miejscu, w którym będziesz pochowany". Obejrzał się za siebie i zdjął go blady strach. W jego stronę zbliżała się jakaś niewyobrazalna bestia. Widział tylko jej dwa lśniące w ciemności ślepie. Odwrócił się i zaczął biec przed siebie. Słyszał za sobą zbliżające się szybko niebezpieczeństwo. Znów się potknął i upadł na brukowaną podłogę. Skaleczone ramie przeszył niewyobrazalny ból. Odwrócił się na plecy. Postanowił spojrzeć śmierci w oczy, po raz ostatni zachować się jak mężczyzna. Bestia była tuż, tuż.

... Chodź do mnie....

-Barti wstawaj! - usłyszał krzyk bestii. Tylko że nie była to bestia. To dwóch mężczyzn, którzy oświetlali sobie drogę telefonami. Blask ekraników wziął za oczy bestii. - Wstawaj, nie ma czasu! Chcesz zginąć?!

Pomogli mu chwytając go pod ramiona. Pobiegli razem w stronę, z której przybyli. Znów się ociepiło.

- Wrenio? Nawet nie wiesz jak się cieszę, że cię widzę. - Powiedział Barti.

- No, cieszę się, że się cieszysz. To jest Maniak. - Wskazał na drugiego z mężczyzn.

- Uprzejmości później, co? - Powiedział Maniak. Przyspieszyli tempa.

Minęła pierwsze budynki. Droga była tu nieznacznie lepsza. Jechała trzydzieści kilometrów na godzinę rozglądając się uważnie. Sama już nie pamiętała, kiedy była w tak dobrym humorze. Słońce niedługo wyjdzie, była wśród ludzi, koniec koszmaru. Kilka chwil wcześniej minęła tablicę informującą, że właśnie przekroczyła granice miasteczka "Dół Desperatów". Zastanawiała się, czy nie powinna po prostu zatrzymać się przed jakimkolwiek domem i nie zapukać do drzwi. Mogłaby wtedy zapytać o drogę na komisariat. Jadąc tak i rozważając różne opcje, zauważyła po prawej stronie staruszkę siedzącą na bujanym fotelu wystawionym na chodniku. Rozłożyła się obok wysokiego na trzy piętra ceglanego budynku. W panującym jeszcze dyskretnym mroku, trudno było zobaczyć szczegóły. Trochę zdziwiło ją, że kobieta siedzi tu o czwartej nad ranem, ale było lato i noc była dosyć ciepła. Może kobicina chciała pospać na świeżym powietrzu. Samba podjechała bliżej krawężnika i zatrzymała się. Swojski widok, kobieta miała na sobie fioletowy fartuch i czerwoną, wzorzystą chustę na głowie. Odsunęła szybę i podniesionym głosem zapytała.

- Przepraszam, nie wie pani gdzie znajdę komisariat policji? - Zero odpowiedzi. Babcia tylko bujała się na fotelu w przód i w tył. Przy każdym bujnięciu fotel wydawał z siebie ciche skrzypnięcie. Jej twarz była nieobecna, jakby w półśnie. Jedną ręką trzymała oparcie fotela, lecz druga bezwładnie zwisała wzdłuż niego.

- Przepraszam! - Teraz już prawie krzyknęła.

Skrzyp, skrzyp. Skrzy, skrzyp. W przód i w tył, w przód i w tył.

Tym razem postanowiła krzyknąć. Już nabierała powietrza w płuca, gdy staruszka ją uprzedziła. Jej oczy nagle się ożywiły, ręka spoczywająca na oparciu zaczęła je skurczowo ścisnąć. Wrzasnęła: - ŚMIERĆ, POMÓR, ZGNILIZNA! - Twarz jej wykrzywił grymas wściekłości. Samba zauważyła, że przy każdym wykrzyczanym

słowie kobieta pluje wściekle śliną. Zęby miała czarne od zepsucia. - ZNISZCZENIE, MORD, POTĘPIENIE!

Samba zakręciła szybko szybę i ruszyła dalej. "Boże, co za wariatka." Pomyślała. Przyznała sama przed sobą, że trochę wystraszyła się staruszki. W sumie to kto by się nie wystraszył. Cholerna lunatyczka. A może miała tylko jakiś koszmar, z którego Samba ją wybudziła. Woliała tego nie sprawdzać i postanowiła szukać dalej. Opanowała nerwy, tak jak robiła to ostatnio dosyć często. Jechała wolno do przodu rozglądając się za komisariatem, bądź miejsce, w którym mogłaby dowiedzieć się gdzie taki znajdzie. Miasteczko okazało się nie aż tak wielką dziurą, jakiej się spodziewała. Domy były w większości ceglane bądź murowane, wszędzie chodniki. W takim miejscu na pewno mają posterunek. Po kilku minutach znalazła się pod małym sklepikiem gdzie obok nazwy "Sklep Spożywczo - Monopolowy" widniały dwie cyfry i literka "24h". To może być to. Takie sklepy zazwyczaj są centralnym punktem życia socjalnego w takich miejscach. Zaparkowała samochód przy krawężniku i wysiadła. Weszła do sklepu przez nowe plastikowe drzwi. Napełniło ją nowe uczucie nadziei. Przecież wiadomo, że w tacy sklepikarze wiedzą wszystko.

Bach! Coś obok niej uderzyło mocno w ścianę. Obejrzała się w stronę gdzie usłyszała uderzenie. Na podłodze leżała puszka zielonego groszku. Spojrzała w stronę lady. Stał za nią mężczyzna w średnim wieku. Miał na sobie poplamiony fartuch. W całym pomieszczeniu panował niewyobrażalny smród. Słychać było bzyczenie much.

- Witam czym mogę służyć? - Sklepikarz uśmiechnął się szeroko ukazując żółte, nierówne zęby.

- Dzień dobry, czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie znaleźć najbliższy posterunek policji? - Zapytała niepewnym głosem, patrząc to na niego to na puszkę.

- Tak proszę pani mógłbym, a w jakim celu, coś się stało? - zapytał uśmiechając się. - A z resztą nie istotne. Pani chce wiedzieć, a ja pani powiem. Najbliższy komisariat zabiję cię znajduje się tuż...

- Co pan powiedział? - Przerwała mu Samba.

- Właśnie tłumaczyłem pani gdzie znajduje się komisariat, kiedy mi pani uduszę przerwała. - Wziął do ręki kolejną puszkę. I zaczął nią podrzucać. Na jego twarzy widniał wyszczerzony uśmiech pełen jakiejś dziecięcej złości. Zamierzył się puszką w stronę Samby. "Tutaj raczej niczego się nie dowiem." Pomyślała i wybiegła ze sklepu zamykając za sobą drzwi. Zaraz potem usłyszała jak puszka uderza w szybę nowych, plastikowych drzwi. Tam gdzie przed chwilą znajdowała się jej głowa.

Wedym in wraz z Erdem i Mokrym bawili się konsolętą. Reszta przyglądała się im ze skupieniem. Sprawdzali ile jest kamer i które są od jakiego pomieszczenia. Tymczasem Blade zaczął chodzić po pomieszczeniu i zaglądać we wszystkie "kąty". Były tu dwie szafy archiwalne, drewniana biblioteczka i ława, przy której stał skórzany fotel. Zajrzał do obydwu szaf. Jedna była pusta, ale druga zawierała szereg kaset wideo. Na każdej zapisana była czarnym flamastrem data.

- Chłopaki tu są archiwalne nagrania. Można by je przejrzeć. - Zakomunikował reszcie.

- Pokaż. - Mokry podszedł do szafy i zaczął grzebać w kasetach. Dwóch innych złośnikowców przyszło mu z pomocą. Zaczęli znosić kasy i kłaść je na stosie przy konsolocie.

Blade podszedł tymczasem do biblioteczki. Otworzył szklane, obramowane drewnem drzwiczki i zaczął przeglądać zawartość. Z każdym przeczytanym tytułem książki jego oczy stawały się coraz większe.

- Chłopaki słuchajcie co czytał nasz podglądacz. - Krzyknął z podnieceniem. - "Wywoływanie Demonów"; "Wywoływanie duchów"; "Powstrzymywanie demonów"; "O opętaniu w czasach współczesnych"; "Runy i znaki rytualne"; "Miejsca o zwiększonej aktywności psychokinetycznej" i jeszcze kilka ciekawych kwiatków.

- Niezły hardkor. - Powiedział Wedymin.

W pewnym momencie Blade trafił na wycinki ze starych gazet.

- Mam tu coś jeszcze, jakieś stare gazety. - Podeszedł do ławy i wbił się w fotel stojący obok niej. Zaczął je przeglądać. Przekładał je w rękach i w końcu zaczął czytać w skupieniu.

- Chłopaki nie uwierzycie co tu wyczytałem.

W tym momencie wszyscy usłyszeli odbijane echem, dźwięki kroków dobywające się z tunelu. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę. Po chwili wyłonili się z niego Doroti i Julek.

- Erde, Igor, prosto do niego. Zdrada. - Wysapał Julek.

Część jedenasta

Tymoteusz

Szybko wsiadła do samochodu i zarygłowała drzwi. Przekręciła kluczyk, i z modłym tonem poprosiła.

- Błagam nie sprawiaj mi żadnych problemów ustawiając kluczyk w pozycji 1, kontrolki zapaliły się. Pozycja start. Rozrusznik zaczął swoją pracę. Silnik zaskoczył prawie od razu.

- Dziękuję.

Ruszyła z piskiem opon z pod sklepu rozglądając się dookoła. Apteka, cukiernia, szewc, sklep odzieżowy. Czemu nikt nie wpadł na genialny pomysł ustawienia kierunkowskazów do policji czy pogotowia? - pomyślała z ironią.

Spojrzała na zegary Tico. Wskazówka poziomu paliwa była już na skraju czerwonego pola. W każdej chwili Samba musiała się liczyć z tym, że samochód odmówi posłuszeństwa. Jak na życzenie, zobaczyła przed sobą wielki neon z cennikiem paliw, i już po chwili stała pod dystrybutorem.

Wysiadła z samochodu szukając wlewu, lecz w głowie zadzwonił mały dzwoneczek. Pieniądze. Nie masz przy sobie złamanego grosza. Kolejny cios, kolejny problem do rozwiązania, kolejna przeszkoda.

- Dlaczego? - zapytała sama siebie. Wsiadła z powrotem i zaczęła przeszukiwać auto. Wyrzuciła wszystko co było w schowku na siedzenie pasażera. Nic. Nawet zabłąkanej pięćzłotówki. Nawet jednej złotóweczki.

Obróciła się. Na tylnym siedzeniu leżała torba podróżna. Większość zawartości torby leżało obok niej, lecz Samba wierzyła, że znajdzie chociaż 10 zł na dolewkę do baku. To co znajdowało się na siedzeniu pasażera, zepchnęła na podłogę, a resztki zawartości

torby wyrzuciła na siedzenie. Oprócz kilku sztuk ubrań i podartego papierka.

Nic.

"Ja cię kręcę, dlaczego wszystko sprzysięga się przeciwko mnie? Dlaczego...?" - łyzy powoli wypełniały jej przekrwione i zmęczone oczy. Miała dość... Oparła się o kierownicę, a łyzy zaczęły kapać na przełączniki zespolone od kierunkowskazów.

BUM !!!!

Mocne uderzenie w szybę, wystraszyło nie na żarty Sambę. Podskoczyła ze strachu uderzając, (solidnym kuksańcem), głową w osłony przeciwsłoneczne. Spojrzała w przerażona w boczną szybę. Stał za nią pracownik stacji. Młody chłopak z rudymi włosami i wyszczerzonymi w szerokim uśmiechu krzywym zębami. Samba otworzyła szybę:

- KAŻDEGO PAN TAK WITA NA STACJI ???

- Przepraszam, nie miałem złych zamiarów, myślałem że jest pani pijana i usnęła pani za kółkiem - odpowiedział ryzy jegomość.

- PIJANA ?? Niech mi pan lepiej powie gdzie znajdę komisariat policji. Mam naprawdę WAŻNE wezwanie do zamku w Czarnych łąkach...

Po usłyszeniu dwóch ostatnich słów, uśmiech typka w stroju roboczym stacji benzynowej, stał się wyraźnie mniejszy. Albo był sztucznym uśmiechem.

- Z tym może być pewien problem...

Twarz Blade'a stała się wyraźnie pozbawiona prawidłowej dawki krwi. Jego błądź bardzo zaniepokoiła resztę osób znajdujących się w pokoju.

Wedymina podszedł do Blade'a i wyciągnął mu spomiędzy palców kilka wycinków z gazet. Szybko spojrzał na nagłówek wyrwanego niedbale kawałka papieru...

"Tajemnicze zniknięcie - Czarne łyzy po raz kolejny".

Blade spojrzał na Wedymina. Widział jego gałki oczne poruszające się szybko od lewej do prawej. Z każdą liniijką przeczytanego tekstu jego oczy robiły się coraz większe...

Cisza wręcz przytłaczała, każdy w skupieniu czekał na to, co wyczyta Wedymina.

Wszyscy patrzyli teraz na niego. Po jego reakcjach przy czytaniu, już wiedzieli, że to co powie, na pewno nie będzie należało do przyjemności...

- Ten artykuł... - przełknął ślinę - Ten artykuł. - odetchnął zastanawiając się, jak łagodnie przekazać wyczytane wiadomości innym osobom- To o nas... To jest artykuł o nas. Wycinek z gazety powoli opadł na podłogę, wirując w powietrzu i zataczając małe kręgi.

- Jaki problem? Człowieku ja już mam za dużo problemów, żeby dostawać kolejny jeszcze od Ciebie w ramach porannego prezentu. - powiedziała stanowczo Samba.

- Problem polega na tym, że w naszym cudownym miasteczku, był jeden komisariat, w którym pracowało 5 policjantów. Tydzień temu pojechali do wypadku, który zdarzył się niedaleko stąd, za miastem. Ktoś potrącił kobietę w ciąży. Policja i nasze 3 osobowe pogotowie pojechali tam.

- Tylko błagam szybciej, jest już szósta rano, tam na mnie czekają ludzie... Ja im muszę pomóc...

- Proszę dać mi skończyć. No, więc pojechali do tego wypadku. Zabrali tą kobietę i przywieźli do lecznicy. Tak, uprzedzę pani pytanie, nie mamy tu nawet szpitala. Trzy osobowa załoga karetki założyła coś a la maleńki szpital, a w zasadzie lecznice, żeby pomagać tutejszym mieszkańcom. Więc tak jak mówiłem, pojechali

do tego wypadku i przywieźli tą kobietę do lecznicy. Była w zaawansowanej ciąży... Niestety tuż po tym jak ją wyciągnęli z naszej karetki, trudno to nazwać nawet karetką, kobieta umarła. Nasz główny lekarz próbował uratować dziecko.

Zabrali ją szybko na pseudo-stół operacyjny i próbowali wyciągnąć z niej dzieciaka. Ale dzieciak nie przeżył tego. Spiesząc się z wydobyciem malucha, lekarz zrobił za małe nacięcie w brzuchu matki, wsadził do niego dłoń i złapał brzdąca niefortunnie za główkę, niezbyt wyuczony ten nasz lekarz, ale zawsze wie więcej o chorobach niż przeciętny człowiek. No więc próbował wyciągnąć malucha z tego brzucha. Trzymając za główkę powoli wyciągał go na świat. Ale dzieciak jakby się zaparł...

...W rękach doktora została tylko główka...

- Cemu opowiada mi pan takie historie? Ja już mam tego dość. Sama widziałam na własne oczy parę makabrycznych rzeczy i już mam dość. Więc proszę mi oszczędzić tego i pokazać gdzie jest posterunek - przerwała opowieść młodego pomocnika, Samba.

- Niech pani da mi skończyć. Ja muszę opowiedzieć wszystko, żeby później nie było za wielu niepotrzebnych pytań. Tak, więc jak już mówiłem w rękach doktora została tylko główka. Kobietę zawieziono do kostnicy, a dziecko do weterynarza... Weterynarz ma małe krematorium do palenia uśpionych psów i kotów, a nasz lekarz chciał zatrzeć ślady swojego błędu w "sztuce".

- Ale jak chciał zatrzeć ślady? Przecież każdy wiedział, że była w ciąży. A potem, ten rozpruty brzuch itd.?? - zapytała coraz bardziej ciekawa.

- NIECH MI PANI DA SKOŃCZYĆ. Kobieta miała wypadek. Ktoś ją przejechał, więc dziurę w brzuchu można było podciągnąć pod to przejechanie. A o dziecku tak naprawdę wiedzieli tylko policjanci i lekarze, a kobiety nie rozpoznał nikt z naszej miejscinki. To była kobieta, jak to u nas mówią, "SKĄDŚ". Tak więc łatwo można było zatrzeć ślady. Lekarz dogadał się z weterynarzem i spalili malucha. I pewnie by się nikt nie dowiedział, gdyby nie to, że weterynarz lubi popić i się komuś wygadał. A potem jak to w małym mieście

wszystko rozeszło się lotem błyskawicy. Ale zanim weterynarz się wygadał, nastąpiła dziwna sprawa. Zwłoki kobiety w bieli, zniknęły z kostnicy. Policja wszczęła poszukiwania... Ktoś powiedział że widział kobietę w bieli w okolicach Czarnych Łez. Policjanci od razu pojechali przeszukać okoliczne lasy. (KOBIETA W BIELI, OKOLICE CZARNYCH ŁEZ, BOŻE POWIEDZ MI, ŻE TO NIE PRAWDA - szybko łączyła fakty Samba).

Wszystkich pięciu znaleźli powieszonych na drzewach, z podejrzniętymi gardłami. Lekarze dostali cynk, że są zwłoki i pojechali do nich. Następnego dnia mój sąsiad będąc na grzybach zobaczył osiem wiszących ciał z podejrzniętymi gardłami. Tak, więc mamy bezkrólewie, modlimy się żeby nikogo nie dopadła jakaś choroba. Wczoraj miał do nas przyjechać jeden policjant, żeby zbadać całą sytuację. Ale nie dojechał. Starszy aspirant Kowalczyk Grzegorz, tak się nazywa. Ma się zgłosić do mojego szefa. Mój szef jest tutaj szychą. Jest burmistrzem miasteczka.

Samba rzuciła okiem na bałagan na fotelu pasażera. Przez myśl jej przeszło, że szukając pieniędzy przerzuciła kawałek porwanego papieru, a raczej brystolu lub czegoś podobnego. Znalazła go. Przyjrzała mu się dokładnie.

- Proszę powiedzieć swojemu szefowi, że starszy aspirant Grzegorz Kowalczyk nie przyjedzie do Waszego miasteczka.

- A pani skąd o tym wie?

- Pan starszy aspirant Kowalczyk wisi na drzewie z podejrzniętym gardłem w okolicach Czarnych Łez - odpowiedziała załamana Samba podając kawałek policyjnej legitymacji rudemu gościowi. Jej emocje i zmęczenie dawały już dość dosadnie o sobie znać.

- O cholera. No to chyba będziemy mieli kolejny tydzień bezkrólewia. Czy dobrze się pani czuje?

- Nie, nie czuje się dobrze.

- Właśnie widzę. Niech pani pozwoli ze mną. Odpocznie pani chwilę. Mamy tutaj taki mały pokoik dla gości naszego szefa. Niech się pani na chwilę położy. To pani dobrze zrobi.

Mimo iż propozycja była dość niespodziewana i trochę dziwna, Samba w tej chwili myślała już tylko o chwili spokoju. Chciała się położyć i szybko usnąć. Chciała choć na chwilę zapomnieć o tym wszystkim. Chciała poczuć się wolna, a nie nosić na sobie tyle dusz złośliwych, którzy czekali na jej pomoc. A potem obudzić się we własnym łóżku, przeciągnąć się i powiedzieć sobie "Jak dobrze że to był tylko sen".

- Ale jest pewien problem. Ja nie mam pieniędzy. Ten samochód jest tego Kowalczyka. A ja uciekłam z zamku w Czarny... - nie wiedzieć czemu samba nie chciała zdradzać szczegółów tego co zdarzyło się w zamku, a rudy pracownik stacji na szczęście o to nie pytał.

- Spokojnie. Szef przychodzi do pracy koło 12, więc przez pięć godzin może pani odpocząć. Ja tu sam jestem, więc nikt się nie dowie. Ja znam się na ludziach, i wiem że pani jest dobrym człowiekiem.

- Skoro tak twierdzisz.

Nie zauważyli jak ktoś lub coś, co siedziało w pobliskich krzakach podслуshując całą rozmowę, zaczęło powoli oddalać się.

Zaprowadził ją do niedużego pokoiku. Widać było, że był niedawno odremontowany. Farba na ścianach, nie miała najmniejszego śladu brudu, łóżko wyglądało jak nowe, a pościel pachniała wręcz nowością. Samba nie mogła się powstrzymać i rzuciła się na wygodne łóżko.

- Dziękuję - powiedziała ostatkiem sił do pracownika stacji i usnęła, słysząc już tylko delikatny dźwięk zamykających się drzwi.

Nie usłyszała już, przekręcającego się w zamku klucza.

- Golec, dla mnie też jest to dziwne. Naprawdę nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi - odpowiedział Sławek...

- Ja Ci powiem jedno. Jeśli Jarek też coś tu kombinował, i Finka się o tym dowiedziała... Chociaż nie, przecież ona wyglądała jakby ją coś opętało... Bo przecież ona by tego nigdy nie zrobiła, ona nigdy

nie zażywała żadnych narkotyków a ni nic takiego, jedyne pigułki jakie bierze to antykoncepcyjne i jod na tarczycę... Zaczynam już odchodzić od zmysłów. Przypominają mi się różne filmy i książki... Kurna nie wierze w magię, ale gdybyśmy sobie założyli, TYLKO ZAŁOŻYLI, że Jarek coś tu kombinował z Igorem, albo z innymi pracownikami, czy "mieszkańcami" tego zamku...

- Co masz na myśli mówiąc "MIESZKAŃCAMI"? - Spytał lekko poirytowany Sławek.

- No co ty horrorów nie oglądasz? Oczywiście ja tylko polemizuje, bo nie wierze w te, jak to mówił kabaret Ani Mru Mru, BEZEDUURY. Niestety wiem, że Finka kiedyś czytała o różnych magiach i rytuałach. I zakładając, że Jarek próbował coś zmagistrować, przypuścmy z ciemną stroną tego domu, Finka mogła zostać opętana przez mieszkańców tej jaśniejszej strony, aby w zarodku zlikwidować zagrożenie. - wygadywał rzeczy o których nigdy by nawet nie pomyślał.

- Nawet nie chce tego dalej słuchać. - zakończył temat, Sławek.

Finka powoli otworzyła oczy.

- Co się stało...? Boże jak mnie głowa boli... - cicho zapytała Finka.

- ZABIŁAŚ GO !!! - ryknął Sławek, ruszając w kierunku pary. Golec wiedział co będzie dalej. Wstał i podniósł Finkę, a potem zasłonił ją własnym ciałem.

- A TY JESTEŚ Z NIĄ W ZMOWIE !!! TO WY NAS ZABIJECIE, ALBO NIE, TO JA ZABIJE, JAK TO POWIEDZIAŁEŚ, ZAGROŻENIE W ZARODKU CZYLI WAS !!!

Sławek rzucił się na Golca, próbując dosięgnąć rękami również Finki. Na szczęście Golec był dość potężnie zbudowanym człowiekiem z lekką nadwagą, więc cały atak zakończył się na jego osobie... A przy tajemnym przejściu właśnie pokazał się Erde, żeby przekazać reszcie informacje z "dołu" zamku.

Sambę obudziło potrząsanie jej ramienia dość energicznymi ruchami.

- WSTAWAJ, musimy już iść, zaraz przyjdzie szef !!!

Otwierając zaspane oczy, zobaczyła rude włosy chłopaka ze stacji. "Więc to jednak nie był sen" – pomyślała, gdy marzenia senne przeplatały się jeszcze z jawą.

- WSTAWAJ NO !!! MUSIMY IŚĆ.

- Gdzie musimy iść, uaaaa - ziewnęła Samba.

- Później Ci wytłumaczę, chodź.

- Dobra idę już.

Wyszli przed stację. Samba spojrzała na zegarek. Była 12:05. "hmmm, ale mi się dobrze spało... Cholera! Złośniki! - przypomniała sobie po chwili zadumy nad cudownym i spokojnym odpoczynkiem.

Spojrzała na miejsce gdzie zostawiła auto.

- Gdzie samochód którym przyjechałam?

- Nie ważne, chodź za mną. Już wszyscy wiedzą.

- O czym wiedzą? Oświecisz mnie?

- Nie ma teraz czasu. Chodź..

Ruszyli spokojnie chodnikiem, mijając sklep spożywczy i stragan z warzywami. Na ulicy było teraz więcej samochodów i ludzi spacerujących po chodnikach.

Samba nie mogła oprzeć się wrażeniu, że każdy mijający ich samochód zwalnia, a kierowcy przyglądają się jej. Tyczyło to się również przechodniów. Każdy z nich mijając ich stawał i przyglądał się im, lecz nie były to spojrzenia przyjacielskie, serdeczne czy witające. Emanowała z nich nienawiść.

Doszli prawie do końca miasteczka cały czas milcząc, wchodząc teraz na niewysokie wzniesienie, z którego mieszkańcy obserwowali panoramę miasteczka. Cisza była na tyle niezręczna, że Samba postanowiła ją przerwać.

- Jak ty w ogóle masz na imię?

- Tymoteusz, ale mów mi Tymek.

- Dobra Tymek - odwróciła się do niego z lekkim uśmiechem na ustach, ale kątem wzroku zobaczyła coś nienaturalnego. Odwróciła się lekko poklepując Tymka po ramieniu.

Oczom jej ukazał się tłum mieszkańców, którzy mijali ich wcześniej i dziwnie się im przyglądali.

Trzymali się w odległości około 200 metrów od Samby i Tymoteusza.

Ze wzniesienia Samba zobaczyła samochody krzywo parkowane na środku ulicy z otwartymi drzwiami. Domyśliła się, że w tłumie pieszych idących za nimi są również kierowcy tych samochodów. Było słychać delikatny półmrok niezadowolenia lub jakichś grózb.

- Nie zatrzymujmy się. Mówiłem Ci że już wszyscy wiedzą.

Część dwunasta

Dwudziesty dziewiąty filar

Przerazająca ciemność. Echa krzyków w oddali. Głęboki oddech za oddechem. Wałące oszalałe serce. Wrenio stał w strachu. Oparty o zimny filar. Pomieszczenie musiało być wielkie. Zapewne stara przechowalnia win? Brudne podłoże. Miękkim szlamem. Widocznie przez lata woda z zewnątrz nanosiła syf. W ciemności trudno się biegło. Cały czas pod stopami resztki kamiennego stropu i dziadostwa. I wielkie masywne filary. Czekaające, aby tylko się z nimi zderzyć.

Kolejny krzyk w oddali. Ciekawe czy Ktoś znalazł wyjście? Wrenio stał zmasakrowany strachem. Kilka minut wcześniej wszyscy zaczęli panicznie uciekać z pomieszczenia z monitorami. Nawet nie wie, dlaczego? Jedyne wąskie korytarz prowadził do tego wielkiego ciemnego pomieszczenia... Zginiemy pewnie w labiryncie ciemności...

- Aaaaaaa! - Wrenio poznał krzyk. Doroti. Krzyk błyskawicznie zamilkł. Wrenia naszły straszne myśli. Oczami wyobraźni widział Doroti z Napastnikiem łamiącym jej kark...

- Tyk! - Wrenio zmarł. Wyraźnie słyszał szelest zbliżającej się osoby. Zimny powiew zła przeszedł przez jego ciało. Uciekać? Wrenio zsunął się pomału po filarze. Rozpoczął w ciemnościach wymacywać ziemię... Szlam... Piasek... Błoto... Kamień... Duży kamień.. Wielkości połowy cegły. Była to ostatnia deska ratunku Wrenia.

Erde próbował przekrzyknąć skłóconych Złośnikowców. Sławek próbował chyba dokonać jakiegoś samosądu na biednej Fince.

- Weźcie się uspokójcie! - próbował Erde.

- Zabije ją! - krzyczał Sławek - siłując się z Golcem.

- Sam Cię zaraz zabije! - Golec nie był gorszy w słowach.

Wszyscy zaczęli się przekrzykiwać. Siłować. Przeklinać. Nikt nawet nie zwrócił uwagi, gdy otworzyły się masywne drzwi i do sali weszła znajoma grupka osób. Igor i służące. Poczeli klaskać w dłonie... Złowieszczo się śmiejąc... Złośnikowcy dopiero po kilku sekundach zamarli trzymając się za gardła... Zamarli w bezruchu. Setne części sekund upływały... Mózgi analizowały sytuację

Doroti biegła jak oszalała. W ciemności próbowała wymacywać przeszkody. Szeroko rozstawione dłonie. Rozcapierzone palce. Kolejny filar.

- Dwadzieścia dziewięć - szepnęła w zadyszce... Dwadzieścia dziewięć filarów. Kiedy skończy się to mroczne pomieszczenie? Jak może być długie? Przystanęła na chwilę nasłuchując ciemność. Zdawało jej się, że obok siebie słyszy czyjś oddech. Chwyciły ją błyskawicznie czyjeś macki. Obłoczone dłonie objęły jej ciało.

-Aaaaaa! - zdążyła wykrzyknąć Doroti nim błotnista dłoń zakryła jej ponętne usta... - Panie Boże Ratuj! - oczy Doroti wypełniły łzy.

Mokry szedł wolnym krokiem. Bateria w telefonie komórkowym padła. Więc nie mógł oświetlać sobie drogi. Wiedział, że idąc cicho i pomału dotrze gdzieś...

- Zachciało mi się integracji - myślał Mokry - zasrane fora internetowe. Porąbany zamek. Trzeba było siedzieć na śląsku i oddychać śwież...

Mokry nie dokończył myśli. Ciało osunęło się bezwładnie na ziemię...

Sławek wypuścił Golca z uścisku. Widząc Igora jego oczy zapełniły się nienawiścią prawdziwą.

- Wpierdolimy mu? - zapytał Golca. Teraz Golec był jego przyjacielem. Golec odpowiedział z równie ciepłym głosem:

-Taaak...

Obaj rzucili się na Igora. Igor lekko zszokowany, nie licząc takiego obrotu sprawy zaczął się wycofywać. Ale nie miał szans. Sławek i Golec błyskawicznie go zaatakowali. Częściej leciały pięści niż pytania.

- Lubisz zamykać ludzi i dręczyć? Co Ty sobie myślisz? Będziesz teraz cierpieć!

Erde i Finka stali. Nie robili nic. Wiedzieli, że powinni ich zatrzymać. Ale jakaś zła część ich osoby. Nie pozwalała im. Ten wrodzony instynkt zła. Zła, które każdy człowiek zawsze ukrywa. To zło poilo się teraz widząc jak Sławek i Golec bije Igora.

Do porządku przywołała wszystkich kobieta w białym płaszczu. Podchodząc szybkim krokiem do Sławka i Golca zamachnęła na nich gumową pałką milicyjną. Sławek i Golec błyskawicznie zwinęli się potulnie z bólu... Pałka milicyjna z epoki socjalizmu w kilka sekund ostudziła ich zapędy do pobicia Igora.

- Pani! - rzekła jedna z pokojówek - Wybraniec nie żyje - pokazała martwe ciało Jarka.

Kobieta w białym płaszczu posmutniała. Smutek powoli zamieniał się w złość.

- Rytuały będzie trzeba powtórzyć na nowo? - spytała inna z pokojówek

- Cicho - szepnął Julek do ucha Doroti - chyba nie chcesz, aby nas ktoś pozabijał?

- Uff - odetchnęła Doroti. Kamień spadł jej z serca. Już myślała, że zginie gdzieś w ciemnościach... A to tylko Julek z ubłoconymi łapskami...

- Na następny raz jak będziesz mnie obłapywał - szeptała Doroti - to umyj ręce!

Kamień siedział w dłoni Wrenia. Czekał. Czuł przeciwnika obok. Słyszał jego cichy oddech. Pomału zabrał zamach kamieniem. Miał jedną szansę. Musi się udać!

Zamach. Pięść z kamieniem przecięła powietrze i idealnie zderzyła się z czaszką przeciwnika. Ciało opadło na ziemię. Zło we Wreniu zawrzało. Zaczął okopywać przeciwnika leżącego na ziemi...

- Giń skurwysynu! - zaczął krzyczeć - Nie wiesz z kim zacząłeś! Pieprzony gorolu!

Jak znikąd pojawił się Blade.

- Wrenio? Dopadłeś dziada? To On nas wypłoszył z monitorowni?

- Na pewno! - odpowiedział Wrenio przestając okopywać ciało Nieznajomego. Blade kucnął nad Nieznajomym. Wyciągnął telefon komórkowy i oświecił ciało. Zamarł. Wrenia zamurowało. Przed nimi leżało ciało Mokrego z zakrwawioną głową.

Część trzynasta

Rytuał.

Samba z Tymoteuszem szli dalej, aż dotarli do polanki otoczonej zewsząd posępными drzewami. Na środku znajdował się wielki płaski kamień przypominający kształtem stół., a może jakiś ołtarz? Samba zerknęła niepewnie na Tymoteusza:

-Po co mnie tutaj przyprowadziłeś? Nie sądzę, żeby spod tego kamienia wyszły szwadrony ludzi, którzy pomogą moim przyjaciółom na zamku?

-Ty im nie pomożesz, ale nam tak! -Rudzielec wyszczerzył krzywe zęby.

-O czym ty bredzisz? -Samba stanęła wystraszona.

-Dzięki tobie skończą się nasze problemy! -Tymoteusz zaczął się obłąkańczo śmiać, po czym z zaskoczenia uderzył Sambę ciężkim łapskiem w potylicę.

-Ty... -Samba nie dokończyła. Drzewa, łąka, kamień, rudzielec-wszystko zaczęło wirować przed jej oczami jakby nagle znalazła się na rozregulowanej karuzeli, po czym obsunęła się bezwładnie na ziemię...

-Świetnie!! Trzeba było zarznąć go tasakiem, a nie rozdrabniać się z kamieniem! -Blade zaczął krzyczeć z wyrzutem na Wrenia. -Po cholere mamy uciekać z tego zamku, jak wszyscy nawzajem się tu pozabijamy?!?

-Odczep się ode mnie! -Wrenio wrzasnął. -Skąd miałem wiedzieć, że to Mokry?!? Miałem czekać, aż ktoś lub coś mnie pochlasta i zobaczę swoje flaki rozlewające się po posadzce? Mokry mógł krzyknąć, że to on idzie!

-Dobra, nieważne, może masz trochę racji. - Blade wzruszył ramionami zrezygnowany, po czym uklęknął przy ciele i przytknął dwa palce do szyi Mokrego. -Masz szczęście, że cios nie był tak mocny, żeby go zabić-czuję puls.

-To co robimy? -Wrenio spojrzał pytająco na Blade'a

-Bierz go za rękę, ja wezmę za nogi-musimy znaleźć w końcu to wyjście. Chyba, że odpowiada Ci rola Norka i chcesz w kanałach spędzić resztę życia? -Blade próbował rozluźnić atmosferę miernym dowcipem.

- Ok. Na trzy go podnosimy i spadamy stąd -Wrenio zaaprobował pomysł.

Finka, Golec, Erde i Sławek siedzieli potulnie na podłodze patrząc niepewnie to na siebie, to na przybyszów.

-Szanowny panie lokaju-czy może mi pan wytłumaczyć co się tutaj dzieje!?

-Golec ryknął. -Nie bądź taki hardy gnojku, bo ta policyjna pałka może się przypadkowo znaleźć w jednym z otworów twojego ciała. - Igor zaśmiał się złowieszczo. -Ale skoro tak pragniesz poznać historię przed marnym końcem twojego żywota, to proszę bardzo. Igor zaczął opowiadać dokładnie tą samą opowieść, którą kilkanaście kilometrów dalej Tymoteusz raczył Sambę.

-...wszyscy z poderżniętymi gardłami.- Igor skończył.

-No w porządku-ale co my mamy z tym wszystkim wspólnego? - Erde miał pytajnik namalowany na twarzy.

-Już mówię, spokojnie. - Igor odpowiedział. -Wszyscy w okolicy mamy dosyć już zabójstw, paniki, strachu. Przystudiowałem sporo książek na temat okultyzmu, magii, egzorcyzmów i znalazłem sposób, aby uwolnić nas od klątwy: dziewczica ubrana na biało miała zostać zapłodniona przez osobnika podobnego do lekarza, który dawno temu zabił noworodka. Podczas przeszukiwania Internetu trafiłem przypadkowo na wasze forum. Zobaczyłem zdjęcie Jarka -

był podobny kubek w kubek - i zacząłem wprowadzać plan w życie. Jak myślicie-któ podsunął wam lokalizację na wyjazd? Kolejną część egzorcyzmów była w miarę prosta: po zapłodnieniu mieliśmy zabić dwadzieścia niewinnych osób. To byłoby zadośćuczynienie za wyrządzony straszny czyn przez lekarza. I wreszcie ostatni element układanki: po dwóch pierwszych częściach rytuału Już-Nie-Dziewica miała wyciągnąć serce wybrańca i złożyć go bogom w ofierze. Niestety ta kretynka - Wskazała na Finkę, zabiła go wcześniej. I cały misterny plan diabli wzięli.

-Ty chory skurwysynu!! Gdzie wyczytałeś te brednie?!? W "Życiu na gorąco" czy w "Filipince"? -Golec wrzasnął.

-Trzydzieści lat temu w Bułgarii przyniosło to efekt, więc czemu teraz miałoby być inaczej? -Igor spojrział na niego przenikliwie. - Lepiej poświęcić parę osób, aby uniknąć kolejnych mordów. Ale niestety zepsuliście wszystko...egzorcyzmy trzeba będzie zacząć od nowa. Oczywiście też jest fakt, że nie pozwolimy nikomu rozpowszechnić naszej tajemnicy...Przykro mi bardzo... -Igor wyciągnął rękę, w której dzierżył wielki rzeźnicki nóż i zaczął zbliżać się w ich kierunku...

Blade z Wreniem szli przed siebie korytarzem dźwigając nieruchome ciało Mokrego. Nagle przy rozgałęzieniu korytarza Wrenio przystanął i zaczął się niepewnie rozglądać.

-O co chodzi? -spytał Blade.

-Tutaj zostawiłem Bartiego i Maniaka-mieli czekać na mnie. -Wrenio zaczął się denerwować. -Gdzie oni poleżli?

-Połóżmy Mokrego na podłodze i rozglądnijmy się. - zaproponował Blade.

-Mam to gdzieś-ruszajmy dalej. Znowu się pogubimy i nieszczęście gotowe. Widocznie skoro odeszli z umówionego miejsca, to mieli ważny powód. - zaproponował Wrenio.

-Może i masz rację...To którądy-w lewo czy w prawo?

Wrenio podszedł do obydwu korytarzy, przez chwilę stał w skupieniu, po czym zdecydował:

-Idziemy prawym korytarzem, czuję chłodny powiew, wnioskuje więc, że prowadzi on w kierunku wyjścia.

Ruszyli przed siebie. Po kilku minutach marszu Blade usłyszał przed sobą rumor po czym ciało Mokrego stało się dwa razy cięższe i wypuścił go z rąk.

-Co jest kur...!! -Mokry po upadku odzyskał w cudowny sposób przytomność.

-No właśnie Wrenio WTF? -Blade zawtórował.

Wrenio powoli podniósł się z gleby. -Przepraszam panowie, ale potknąłem się o coś i wypuściłem Mokrego z rąk.

-Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło-przynajmniej nie będziemy musieli już panicza dźwigać. -Blade sarkastycznie się uśmiechnął. -A o co się wywróciłeś, jeśli można wiedzieć?

-Właśnie nie wiem. Poczekajcie chwilę. -Wrenio poświęcił komórką po podłodze. Sekundę później telefon wypadł mu z rąk.

Sprawcą upadku było nie co innego, a zwłoki Bartiego leżące w poprzek korytarza. Trup dość osobliwie wyglądał z tasakiem wbitym dokładnie w środek czaszki...

-Kurwa mać! -Mokry podskoczył z wrażenia.

-Psiakrew...A gdzie jest w takim razie Maniak? -Blade już miał dosyć.

-Nie wiem...mam nadzieję, że nie podzielił losu tego nieszczęśnika. - odpowiedział Wrenio cichym głosem. -Jemu już nie pomożemy-wydostańmy się więc stąd!

Mokremu i Blade'owi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Pomagając sobie nikłym światłem telefonów zaczęli truchtem podążać korytarzem. Nagle zaczęło się robić coraz jaśniej-zwolnili tempo i powoli zbliżali się do źródła światła...

Światło na początku jakby za mgłą, później coraz ostrzejsze...Wszystko dalej wirowało, ale już z mniejszą siłą...Poczuła się tak, jakby ktoś owinął dokładnie jej głowę watą...Miała przytępione zmysły, a z tyłu głowy zaczął odzywać się bolesny guz...Po chwili dochodziła do siebie...O dziwo leżała na czymś twardym, a co gorsza nie mogła się poruszyć...Delikatnie podniosła głowę i rozglądnęła się. Na sobie miała jakieś dziwne, białe szaty, ale to co zobaczyła dalej spowodowało, że grdyka zaczęła nerwowo jeździć jej z góry na dół. Leżała na kamieniu na tej samej polance, gdzie od ciosu straciła przytomność. Dookoła stali ludzie groźnie patrzący na jej postać, a tuż koło niej-Tymoteusz z wielkim toporem w ręku.

-Co się dzieje?!? Co ty robisz?!? -Krzyknęła.

-Ooo widzę, że już doszłaś do siebie. -Rudy popatrzył w jej kierunku. -Wybacz niedelikatność, ale w porównaniu z tym co cię czeka, to było niczym subtelną pieśczętą. -Zaśmiał się straszliwie.

-Czemu... -Sambie łyzy zaczęły spływać po policzkach, gdy dotarło do niej co się święci. -Czym sobie na to zasłużyłam?

-Spokojnie, kochanie-pozwól, że ci wytłumaczę. -Tymoteusz odpowiedział. -Pamiętasz tę historię z Białą Damą? Otóż mój pan ma plan na uwolnienie nas od złego ducha. Twój przyjaciele są w tym planie niezbędnym elementem, ty natomiast mogłabyś wszystko zepsuć głupią ucieczką. Zapytasz czemu zadałem sobie tyle trudu z ubraniem cię i położeniem na ołtarzu zamiast zakończyć szybko sprawę? Już mówię: -ściszył głos. -tutejsi mieszkańcy to ludzie prości i łatwowierni-trzeba ich uspokoić, zanim nasze egzorcyzmy się dopełnią, bo powoli się niecierpliwią. Ty się napatoczyłaś, więc masz pecha-zaśmiał się, po czym odwrócił się do tłumu i zaczął krzyczeć:

-Czas, kiedy morderstwa wstrząsały naszą okolicą, dobiegają końca! Aby uspokoić ducha Białej Damy złożymy w ofierze tę obcą kobietę-to pozwoli nam spokojnie dokończyć wypędzanie złego ducha, który dziesiątkuje naszą ludność! Niech krew kobiety spłynie po tym ołtarzu i wsiąknie w ziemię-zapewni nam to chwilę spokoju

do momentu, kiedy egzorcyzmy się dopełnią i Biała Dama na zawsze nas opuści!

Powoli rudzielec zaczął się zbliżać do Samby, która zaczęła się wyrwać i krzyżeć. Topór w jego ręce poruszał się miarowo w rytm jego kroków...

-Zostaw ją! - Tymoteusz obrócił się gwałtownie i zobaczył.

Część czternasta

Nie człowiek znieawidzony, lecz jego błędy

- Kim jesteś? - Zapytał zdziwiony Tymoteusz. Zebrany tłum miejscowej ludności też wydawał się lekko skonsternowany. Człowiek, który stał między nimi a Tymoteuszem, pojawił się znikąd. - Skąd się tu wziąłeś!?

- Maniak! - Wrzasnęła Samba głosem, który krajał serce. Leżała spętana na okrągłym ołtarzu. - Uwolnij mnie, oni chcą mnie zabić!

Maniak bez słowa pochylił głowę do przodu i ruszył biegiem w stronę Tymoteusza. Gdy znalazł się przy nim rozwinął już niezłą prędkość. Przechylił się na lewo i uderzył niedosłego oprawcę barkiem w splot słoneczny. Siła uderzenia aż poderwała Tymoteusza z ziemi. Upadając uderzył głową o ołtarz, na którym leżała Samba. Maniak poderwał topór, który miał unicestwić Złośniczkę i odwrócił się w stronę tłumu mieszkańców. Powoli szli w jego kierunku. W ich twarzach widział smutek, rozpacz, gniew i szaleństwo. Krąg się zacieśniał. Skojarzyli mu się z tłumem fanatyków, którzy trafili na kogoś, kto chce im wmówić, że ich religia to czyste zło. W pewnym sensie tak było.

- Słuchajcie, popełniście błąd... - W jego stronę poleciał kamień. Minął go o zdrowe kilkadziesiąt centymetrów, ale był to znak, że nie ma co liczyć na negocjacje. - Który pierwszy się zbliży? - Wrzasnęła.

Tłum zatrzymał się na chwilę. Maniak odwrócony tyłem do Samby, próbował rozwiązać więzy na jej prawym nadgarstku. Po chwili wahania młody mężczyzna, na oko dwudziestoletni, stojący po lewej stronie Maniaka nagle ruszył w ich kierunku z wrzaskiem.

- Nie pozbawicie nas tego! To nasza jedyna możliwość zbawienia! - W rękę trzymał tłuczek do mięsa. Maniak spojrzał na topór i stwierdził, że nie zdąży go poderwać na czas. Wystawił więc nogę w jego stronę, a ten sam już się na nią nadział kłatką piersiową. Nogi wystrzeliły do przodu, a ciało opadło na ziemię. Słychać było

wyraźnie jak powietrze umyka z tego biedaka. Maniak kopnął go jeszcze dla pewności mocno w twarz i młody zamachowiec odpłynął w krainę snów.

- Zapraszam następnych. - Udało mu się rozwiązać nadgarstek Samby. Podniósł topór nad głowę i obserwował w skupieniu tłum. Samba tym czasem uwolnioną ręką pozbywała się kolejnych wiązań. Widząc to, starsza, siwa kobieta, która musiała wyjść z domu w pośpiechu, gdyż ubrana była w kąpielowy szlafrok ruszyła z płaczem i rozcapierzonymi dłońmi na dwójkę Złośników.

- Jeśli odejdziecie, wszyscy zginiemy. - Maniak nie miał sumienia używać topora. Upuścił go i złapał obiema dłońmi za poły szlafroka. Odrzucił staruszkę tak, że ta upadła na ziemię. Upadek odsłonił część starego, pomarszczonego ciała. Kobieta jęknęła. Maniak poczuł litość. Stracił z oczu resztę mieszkańców i nie zauważył, jak tęgi mężczyzna podszedł do niego spokojnym krokiem i uderzył pięścią w skroń. Nogi się pod nim ugięły, ale resztkami sił trafił łokciem przeciwnika w brzuch. Samba tymczasem oswobodziła się już całkowicie i stanęła obok Maniaka. Złapała go pod ramię.

- Co my teraz zrobimy? - Szlochała. Maniak otrząsnął się i mimo rozrywającego bólu głowy chwycił topór i wyprostował się. Stał przed tęgim mężczyzną zgiętym w pół i uderzył go trzonkiem w głowę. Ten osunął się na ziemię.

- Chodź. - Powiedział do Samby i ruszył w stronę tłumu. Jego oczy nie wyrażały już litości. - Radzę zejść z drogi! Nie będę powtarzał!

Z tyłu znów ktoś zaczął biec w ich stronę. Samba obejrzała się przez plecy i przeraziła się. Był to około trzydziestoletni mężczyzna o blond włosach, z nożem w dłoni. Wrzasnęła. Maniak zamachnął się i bez celowania zatoczył z toporem półobrót. W momencie, gdy blondyn prawie już dopadł Samby, ostrze topora przeszło jego nogę w okolicy uda zatapiając się do połowy. Musiało zatrzymać się na kości. Nóż wypadł z jego ręki. Maniak szarpnięciem wyrwał topór z nogi atakującego. Trysnęła krew. Ostrze musiało przeciąć tętnicę. Twarz blondyna zbladła, a po chwili padł na trawę jak długi. Krew nadal gęsto płynęła z rany. Maniak

znów odwrócił się w stronę, którą obrał jako wyjście z kręgu mieszkańców miasteczka.

- Dawać, wszyscy! Mam was w dupie! - Wrzasnął i ruszył przed siebie z furią w oczach. Samba szła za nim, ubrana tylko w białą szatę, dygocząc na całym ciele. Gdy podeszli bliżej, tłum rozstał się. Maniak znów podniósł topór nad głowę i przeszedł na drugą stronę, za nim Samba. Mieszkańcy Dołu Desperatów zbili się w ciasną kupkę i tęsknie patrzyli za oddalającymi się Złośnikami, którzy weszli w las.

"(...)Nie mamy pewności, czy to duch kobiety, która straciła dziecko jest odpowiedzialny za te wszystkie mordy. Udało nam się ustalić, że zamek jest opętany przez dwa duchy.

Jeden dosyć słaby, jego słowa są dla nas nie zrozumiałe. Udało nam się go jednak spętać i nie jest on w stanie na razie wyrzucić nam żadnej krzywdy.

Drugi duch natomiast jest silny, bez problemu potrafi porozumiewać się ze światem żyjących. Tego nie udało się nam spętać. Byliśmy natomiast w stanie rzucić na każdego z przebywających tutaj zaklęcie protekcyjne, dzięki któremu duch ów nie jest w stanie z nami nic zrobić. Naturalnym jest, że grupa z forum Złośnik.pl nie została objęta tym zaklęciem(...)"

"(...)Przyjęliśmy teorię, że słabszy duch jest duchem kobiety, która panowała na tym zamku w czasach średniowiecza. Jej nazwisko to Małgorzata Domagalska. Z przekazów historycznych wiadomo, iż była spokrewniona z jednym z królów Polski, lecz źródła nie są w stanie sprecyzować, z którym. Według nas przez stulecia duch osłabł i dlatego tak łatwo można było pozbawić go większości mocy. Natomiast w związku z tym, że kobieta z wypadku - Maria Damięcka (dziwna zbieżność pierwszych liter imienia i nazwiska) - zginęła stosunkowo niedawno, jej duch jest silny i nie daje się spętać(...)"

"(...)Będziemy kontynuować rytuał mając nadzieję, że położy on kres mordom w naszym miasteczku(...)"

W momencie gdy wrzaski na górze wyгнаły Mokrego, Błatego i innych złośników do tunelu, a przyciągnęły Erdego, Wedymin postanowił zostać w pokoju ze sprzętem do monitoringu. Właśnie przeglądał książki, które znalazł Blade, gdy trafił na coś w rodzaju dziennika, który był prowadzony przez niejakiego Igora Zemekisa. Wedymin nie mógł uwierzyć w to, co było tam wypisywane. Ci ludzie chcieli wymordować wszystkich Złośników, mając nadzieję, że położą kres zabójstwom, nie wiedząc nawet do końca, kto popełniał owe zbrodnie. To byli lunatycy. No i biorąc pod uwagę to co się działo do tej pory, to raczej ten drugi duch jest bardziej niebezpieczny od tego "spętanego". Ten spętany pomagał przecież Złośnikom od początku i ich ostrzegał.

- Jahcułs einm! - Wedymin aż podskoczył. Szept rozległ się nagle i dochodził zewsząd. Rozglądał się bezmyślnie po pokoju, aż w końcu zaskoczył. Przyszła mu do głowy genialna myśl. Pomny tego, co wydedukowali przy okazji czytania kartki znalezionej na kominku, wyjął z kieszeni telefon i włączył funkcję dyktafonu. W tym samym czasie na górze Sławek siłował się z Golcem.

AJ METSEJ ATEIBOK, ARÓTK AŁENIGZ W UKDAPYW. OT EIN AJ MAŁAJIBAZ HCYT IZDUL. AJ EIN ECHC RAIFO, OT AT AGURD, ANO TSEJ OZDRAB ARATS I ANLIS...

Na górze tym czasem zapanowała cisza. Golec ze Sławkiem przestali obrzucać się obelgami. Natomiast Wedymin usłyszał coś jakby klaskanie wielu rąk, a później głosy, których nie potrafił przypisać do żadnej ze znanych mu osób. Ktoś nowy wszedł do sali bankietowej. Kobięcy szept przybrał na sile zagłuszając odgłosy z góry. Dalej nagrywał się na dyktafon.

- Hej, Kto tam jest!?! - Krzyknął Blade. Wrenio stał obok Mokrego, który przykładł chusteczkę do obolałej rany na głowie. Szli w stronę światła, w stronę gdzie wcześniej Wrenio z Maniakiem znaleźli drewniane drzwi, gdy ujrzeli przed sobą dwie postacie. Na tle mocnego światła widoczne były jako dwa cienie. Po zawołaniu Blade'a postacie nagle odskoczyły od siebie.

- Ekhhm, to my Julek i Doroti! - Usłyszeli w odpowiedzi. Wrenio, Blade i Mokry podeszli do nich.

- Co wy tu robicie? - Zapytał Blade.

- Nic, szukaliśmy wyjścia. - Powiedziała Doroti.

- Przecież wyjście jest tutaj. Przed wami. Prawie wszyscy już tam są.

- Powiedział Wrenio wskazując palcem na źródło światła. Julek i Doroti popatrzyli po sobie a potem w podłogę.

- Całowaliście się! - Krzyknął Blade. - Haha, Zakochana para! Julek, pokazała ci cycki?

- Wcale, że się nie całowaliśmy! - Zaprzeczyła Doroti. - i nic mu nie pokazywałam!

- Nieistotne, chodźmy dalej. - Zawyrokował Mokry.

Erde, Finka, Golec i Sławek cofali się w szybkim tempie w róg sali, Igor wraz ze służącymi zbliżali się do nich. Służące trzymały w dłoniach krótkie, lśniące sztylety. Ich twarze zdawały się nieobecne, jedynie Igor czerpał z obecnej chwili jakąś nieopisaną radość. Szli prawie idealnym półkolem odcinając złośnikom drogę ucieczki.

W drzwiach, którymi wszedł niedawno Igor, pojawił się Misiaczek. Pod lewym okiem miał siną napuchniętą bulwę. Igor obejrzał się na niego, a Misiaczek machnął pozdrawiając.

- Ty szuj! - Wrzasnął Erde.

- Nie miałem wyjścia, dostałem wybór: albo im pomogę, albo sam zginę. - Usprawiedliwiał się Misiaczek.

- Nie za wiele nam jednak pomogłeś. - Powiedział Igor i machnął ręką na jedną ze służących. Ta bez wahania wbiła sztylet w jego pierś. Misiaczek spojrział na nią zdziwiony. Osunął się na ziemię. Jeszcze oddychał, lecz krew odpływała z jego organizmu w zastraszającym tempie.

- Posłuchajcie. Przecież nie chcecie nas tak po prostu wymordować. Nie pomyśleliście na przykład, żeby wyprowadzić się z tego przekłętą miasteczka? - Sławek mówił spokojnie, z wyciągniętymi do przodu dłońmi. Twarz Igora nagle zmieniła wygląd. Pojawił się na niej grymas niedowierzania. Nie potrafił uwierzyć, że rozwiązanie mogło być tak proste.

- "*Alea iacta est*". Wiesz co to znaczy? "Kości zostały rzucone". Nie możemy teraz się wycofać. Za dużo zostało zrobione. Dziewica już jest zapłodniona, teraz trzeba spełnić resztę warunków. - Powiedział Igor i przyspieszył kroku.

- "*Adulescentia est tempus discendi, sed nulla aetas sera est ad discendum*". "*Młodość jest czasem uczenia się, lecz nigdy nie jest na to za późno*". - Odpowiedział Sławek.

- Zamknij się! Skończycie tak jak on! - Warknął Igor wskazując ciało Misiaczka targane dreszczami i ruszył w ich stronę.

- Może jednak to przemyślisz? - Powiedział Wedymin, stojąc przy włączu do pokoju z monitoringiem. Zaczął wypowiadać jakieś niezrozumiałe słowa.

- Jak się tu znalazłeś? - Zapytała Samba. Szli pośpiesznie przez las. Nie chcieli ryzykować. Ludność miasteczka w każdej chwili mogła rzucić się za nimi w pogoń. Las coraz bardziej gęstniał, a korony drzew coraz ciaśniej przysłaniały niebo. Panował tu półmrok, lecz widoczność jeszcze była zadowalająca.

- Od momentu kiedy wyszłaś przez komin, dużo się wydarzyło... - Maniak opowiedział jej o prowizorycznej toalecie, o zamordowaniu Jarka przez Finkę, o odnalezieniu przez Doroti przejścia do pokoju,

w którym znaleźli sprzęt do obserwacji, o tym, jak on z Wreniem i resztą poszli dalej tunelem, a część została zbadać aparaturę, o rzeźni urządzonej w tunelu i o tym jak znaleźli drewniane drzwi. Z niemałym wstydem opowiedział jak chciał iść dalej, gdy Wrenio mówił, że ktoś mógł ocaleć z masakry, lecz w końcu dał się przekonać i wracając znaleźli Bartiego. Gdy już szliśmy z powrotem do drzwi które odkryliśmy, usłyszeliśmy krzyki dochodzące od strony pokoju z aparaturą monitorującą. Wrenio postanowił, że pójdzie sprawdzić, co się dzieje. Ja z Bartim mieliśmy czekać na niego przy rozwidleniu.

W pewnym momencie z lewego tunelu, tego którego nie zbadaliśmy, wyszedł nie kto inny jak "pojawiam się i znikam" Misiaczek. Nie zdążyłem wykrztusić słowa, gdy ten wyjął zza pleców ogromny pierdzielony tasak i wbił go Bartiemu w głowę. Ten padł trupem nawet nie zdążywszy nawet wrzasnąć. Czujesz zdrajcę? Niewiele myśląc sieknąłem go pod oko - celowałem w nos, ale mi nie wyszło. Zaczął uciekać tunelem, z którego wyszedł, więc pobiegłem za nim. W tym tunelu z lewej strony odchodziły co chwila nowe odnogi. Już po kilku minutach zgubiłem tą mendę. Biegałem praktycznie na oślep ogarnięty rządzą zemsty. Wbiegałem do jednego tunelu, wybiegałem z niego, kręciłem. W końcu zacząłem się uspokajać. I wtedy znów zawiał ten wiatr... mówię "znów", bo raz już poczułem go pierwszego dnia po imprezie, jak zwiedzałem korytarze...

- Tak, mówiłeś coś o tym w sali bankietowej. - Wtrąciła Samba. Przeszli już spory kawałek w głąb lasu.

- Dokładnie. No więc tym razem wraz z podmuchem wiatru przywiało mi prawie pod same nogi kartkę. Podobną do tej, którą znaleźliśmy na kominku. Tej, dzięki której wydostałaś się z zamku. Tak samo jak poprzednia, była zalakowana, a na laku widniał symbol pentagramu. Przełamałem lak, wyjąłem telefon i zacząłem czytać. - Maniak wyjął z tylnej kieszeni kartkę i wręczył ją Sambie. Ta spojrzała na nią i z rezygnacją pokręciła głową.

- Mógłbyś mi to streścić, jest dosyć ciemno, a ja nie mam teraz głowy do rozczytywania szyfrów. - Maniak uśmiechnął się i przytaknął.

- Ta kartka, jak widzisz, w przeciwieństwie do poprzedniej zapełniona była cała z dwóch stron drobnym pismem. Wszystko na opak. Zajęło mi to trochę czasu, ale przeczytałem całą.

Okazało się, że pomagał nam duch kobiety, która zginęła gdzieś tu niedawno w wypadku, powiedzmy, że nazwiemy go duchem A. Była ona w ciąży. Miejscowy lekarz ponoć próbował uratować jej dziecko, lecz nie miał szczęścia.

- Znam tą historię. - Powiedziała Samba. - opowiedział mi ją ten gościu co próbował mnie poćwiartować.

- Tak, tą historię mógł ci opowiedzieć w dobrej wersji, lecz dalej opierał się jedynie na przypuszczeniach. Więc słuchaj dalej. - Maniak już całkowicie wkręcił się w rolę. - Napisała, że nie może przejść do królestwa - chyba chodzi o niebo - i spotkać się ze swoim dzieckiem, bo została wybrana do tego, aby zmierzyć się z jakimś innym duchem - powiedzmy duchem B, znacznie jednak od niej mocniejszym. Jest to duch kobiety, która niegdyś władała tymi ziemiami i uprawiała czarną magię. Duch ten, co kilka pokoleń morduje ludzi z miasteczka z czystej złośliwości. Kolejny taki okres akurat zbiegł się ze śmiercią naszego Ducha A. Zabobonni wieśniacy pomyśleli, że to duch A i wymyślili, że złożą jej w ofierze dwadzieścia niewinnych ofiar i znajdą mężczyznę podobnego do doktora, który zabił dziecko, żeby zapłodnił niewiastę, to ona da im spokój. Takie życie za śmierć. Oczywiście z takim konceptem wyskoczył Igor. Co jednak jest nieprawdą, bo Duch B raz zaznawszy mordy, będzie mordował póki się go nie powstrzyma. A można to zrobić tylko osłabiając go. Wtedy duch A - kobieta z wypadku, zmierzy się z duchem B i wszystko skończy się cudnie. Jednak niefortunny nasz duch A został spętany zaklęciem i nie może na razie nic zrobić. Powiedziane jednak jej zostało, że ktoś jej pomoże. Ona uważa, że to my, ludzie ze Złośnika.

Napisała też, że jesteś w tarapatkach i że pomoże mi wydostać się z zamku, żebym ci pomógł, bo martwi jej nie pomożemy spotkać się ze swoim dzieckiem. Odwróć kartkę - Samba tak zrobiła. - Na odwrocie opisany jest rytuał, jaki mamy odprawić, żeby osłabić Ducha B. W tym samym czasie ktoś z naszych w zamku, ma zdjęć zakłęcie pętające z naszego ducha A, żeby mógł się zmierzyć ze złą damą. Na koniec listu kazała mi zamknąć oczy i otworzyć po dłuższej chwili. Tak też zrobiłem. Zaszumiało mi w głowie, poczułem jak tracę grunt pod nogami, a kiedy otworzyłem oczy stałem na wprost tego psychola z toporem. Świetnie co? Jak w tej popieprzonej bajce o królowie śnieżce.

Mokry, Wrenio, Blade, Julek i Doroti przeszli przez drewniane drzwi. Przed nimi panowała taka jasność, że aż biła w oczy. Rozejrzeli się i gdy ich oczy przyzwyczaiły się do światła, zobaczyli, że są tuż za murami zamku, na skraju lasu. Na około rzadko rosły już drzewa. Świeże powietrze błogo wpływało do płuc. Lekki wietrzyk muskał ich ciała pieszcząc, jak najlepsza kochanka. Coś jednak było nie tak. Po pierwsze - nigdzie nie widać było złoślików, z którymi za pierwszym razem Wrenio tu dotarł, przecież mieli czekać. Czyżby opuścili resztę i na własną rękę próbowali się ratować? a po drugie nie mógł zrozumieć o co chodzi...

...coś, nieuchwytnego, tak prostego, że aż trudnego do zarejestrowania...

- Gdzie są wszyscy? - Zapytał Wrenio. - I coś jeszcze mi się nie podoba. Tylko nie jestem w stanie powiedzieć co.

- Nie widzisz? - Zapytał zdziwiony Julek.

Część piętnasta

Mokry ty ŻYJESZ !!!

- No właśnie widzę... Tylko nie wiem co... - odpowiedział Wrenio.

- Albo się nakirałem albo to jakiś przezroczysty mur - skwitował Julek.

Powoli zbliżyli się do dziwnej, przezroczystej materii otaczającej (jak zdążyli zauważyć), cały zamek.

- I co to niby ma być - spytała Doroti.

- Dotknij i sprawdź - zaproponował Mokry.

- Sam sobie dotknij cwaniaku...

- Ok. Miejsce dla testera.

Mokry powoli zbliżył się do czegoś co było prawie niewidoczne, a jednocześnie prawie nie do niezauważenia.

Wyciągnął rękę i końcówkami palców zaczął dotykać przezroczystej bariery.

- Ej, to jest jak galaretka.

- I nic Ci nie robi ? - spytał zaciekawiony Wrenio

- Nie. Ciekawe po co to?

- To może zrobimy walki w kisielu ?- zaproponował Blade.

- Dobra. Uwaga przechodzę przez to coś - powiedział Mokry, gdy jego ręce były zatopione już po łokcie w "galaretce".

Najdziwniejsze było jednak coś zupełnie innego. Czuł że jego palce które znalazły się już po drugiej stronie są całkowicie suche. Powoli zaczął "wchłaniać się" w otaczający przezroczysty mur. Wziął głęboki wdech i zatopił całe swoje ciało.

Teraz zrozumiał jaki błąd popełnił. Przezroczysta materia nie pozwoliła mu się dalej ruszyć. Jego ręce i nogi straciły całkowicie tarcie. Czuł się jak w stanie nieważkości. Nie mógł nic zrobić aby przesunąć się choćby o centymetr. Przyspieszone bicie serca i panika szybko zabierały zapasy tlenu które były w jego płucach. Zaczął

szarpać się jak oszalały. Odwrócił się i spojrzął na pozostałych złoźników z błagającym o ratunek grymasem na twarzy.

- Chyba dobrze się bawi - powiedział Wrenio patrząc na popisy Mokrego.

- Hehe Mokry wygląda jakby się nakirał, z tym uśmiechem na twarzy.

Mokry zaczął dziwić się, że on tu walczy o życie a oni stoją sobie w najlepsze i śmieją się z jego zachowania. Nie wiedział, że pozostali widzieli jego zadowolenie. Odbierali jego zachowanie, jakby się dobrze bawił. Przy każdym gwałtowniejszym ruchu, oni widzieli uśmiech malujący się na jego twarzy. Wiedział, że za chwile będzie musiał spróbować łapać powietrze. Jego płuca i mięśnie klatki piersiowej wręcz domagały się wpuszczenia świeżego tlenu do organizmu. Z drugiej strony nie wiedział, czym się może skończyć wchłonięcie do płuc tego czegoś w czym tkwił uwięziony.

Serce wali jak oszalałe, oczy nachodzą krwią, ręce zaczynają drętwieć, klatka piersiowa chce poruszać się w swoim zwykłym tempie i nagle jakaś siła odwraca go w stronę złoźników.

Jakby ktoś chciał, żeby po raz ostatni na nich spojrzął. Jak by ktoś chciał, żeby się z nimi pożegnał. Jakby ktoś chciał, żeby zobaczył jak inni patrzą na jego śmierć z uśmiechem na ustach? Ciemność. Organizm przestał walczyć.

- A ty skąd się tutaj wzięłeś? BRAĆ GO! - Warknął Igor do swoich asystentek. Kobiety odwróciły się w kierunku Wedymina. Dwie z nich rzuciły nawet sztylety w jego stronę. Lecz dziwnym zrządzeniem losu, noże które leciały prosto w twarz Wedymina tuż przed trafieniem w cel delikatnie zbaczają z kursu, wbijając się w futrynę tuż obok jego uszu. Oczy Igora zrobiły się duże i okrągłe jak pięciozłotówki. Zdziwienie również dopadło jego asystentki. Na ten moment czekali Sławek i Golec.

Cicho wstali i podeszli do Igora. A gdy ten się tylko zdążył odwrócić, dostał dwa potężne ciosy w okolice nosa i lewego oka.

Łomot upadającego ciała Igora odwrócił uwagę jego asystentek. Gdy zobaczyły co się stało ruszyły w stronę oprawców swojego pana.

Erde przełknął głośno ślinę.

- AVAAAAAANTIIIIIIII - usłyszeli jeden długi krzyk.

To Wedymin złapał jakiś kawał deski i z miną furiata ruszył w stronę asystentek. Jeden zamach, drugi i już dwie z nich leżały w kałużach krwi. Kolejne trzy ogłuszyli Sławek, Erde i Golec. Wedymin obracał dechą w powietrzu jak helikopter. Co chwile dało usłyszeć się trzask pękających szczęk i czaszek. Nie więcej jak minutę później nastąpiła cisza, którą przerywały rytmiczne wdechy i wydechy zmęczonych złoźników.

- Dobra przed nami zamek. Jak tylko przejdziemy przez mur musimy się gdzieś na chwile skryć żeby zrobić jakiś plan działania - powiedział Maniak.

- Przejdiesz pierwszy?

- Jeśli chcesz...

Zbliżyli się do wysokiego, ceglatego muru, przy którym leżało zavalone drzewo. Dzięki temu, wdrapanie się na niego było dość proste.

Maniak powoli zaczął wspinać się po spróchniałym drzewie. A gdy tylko znalazł się na twardej i zimnej powierzchni muru odwrócił się w kierunku Samby.

Lecz coś innego przykuło jego uwagę. Przetarł oczy.

- Tego tu przed chwilą nie było - powiedział pokazując palcem za Sambę.

Odwróciła się i spojrzała przed siebie. Potem w prawo i w lewo.

Widok przezroczystej materii rozciągającej się wzdłuż całej posesji Czarnych Łez, przeraził Sambę.

- CO TO JEST ???

- Nie wiem. Ale nie było tego jak przed chwilą szliśmy.
- I nie było tego jak ja uciekłam.
- Być może teraz "ktoś" chce, aby już nikt nie uciekł. Chodź, idziemy. Skończmy to raz na zawsze. - zaproponował Maniak przeskakując na zieloną trawę, po drugiej stronie muru.
Chwile potem dołączyła do niego Samba. Przed nimi wylaniał się widok potężnego i posępnego zamczyska. Wspomnienia i strach zaczęły szybko przelatywać przez ich myśli. Ruszyli w jego stronę starając się, żeby nikt ich nie zauważył.

Otworzył oczy.

Błask słońca od razu go poraził.

"Jezu, straciłem słuch... Nic nie słyszę...!!!"-myślał.

Cisza była straszna. Nie słyszał zupełnie nic.

Wziął bardzo głęboki wdech.

"Moja klatka. Czemu tak boli...?"

Po chwili poczuł jak zaczyna palić go lewy policzek.

Znów otworzył oczy.

Zobaczył czarny cień osoby wymachującej rękami, która była nad nim. A potem znów piekielnie silne białe światło. Zamknął oczy.

-ry !!!

"Boże jednak coś słyszę... Co za ulga". Czuł że wszystko wokół niego dzieje się w zwolnionym tempie. Klatka po klatce, kadr po kadrze.

-ry ...esz ??! - usłyszał coś, choć sam nawet nie wiedział co.
"Dajcie mi spać" - pomyślał. Czuł się błogo. Jakby ktoś go obudził, a on w pół śnie i pół na jawie łapał swoją poduszkę i układał się wygodnie do snu, by po chwili znowu zasnąć.

"Znów ten ból policzka" - "spać..."

Lecz w tym samym momencie, czas w jego odczuciu powrócił do normalnego biegu. Musiał wykaszleć coś ze swoich płuc. Szybko otworzył oczy i usiadł głośno kaszląc. Gdy tylko zrobiło mu się lepiej rozejrzał się w koło. Zobaczył Doroti z łzami w kącikach oczu,

zobaczył Julka, zobaczył Wrenia i na końcu Blade'a. Ten ostatni miał na czole spływające krople potu i szybko oddychał.

- Mokry ty ŻYJESZ !!! - krzyknął zmęczony Blade - A już myślałem, że te nauki pierwszej pomocy na przysposobieniu obronnym mi się do niczego nie przydadzą.

- Musimy dostać się do pokoju z monitoringiem. Tam było dużo książek na tematy okultystyczne. - powiedział Maniak

- Ale przecież mówiłeś, że mamy rytuał zapisany na kartce.

- Tak ale potrzebujemy jeszcze trochę akcesoriów do odprawienia tego rytuału i co najmniej jedną osobę do zdjęcia zaklęcia pętającego. Finka chyba coś wie na ten temat, więc musimy ją znaleźć.

Zbliżyli się do bocznego wejścia. Samba przez całą drogę obserwowała każde okno. Na szczęście w żadnym nic nie zobaczyła. Maniak złapał za klamkę. Delikatnie i najciszej jak potrafił, nacisnął ją. Drzwi ustąpiły, a ich nozdrzom dał znać zapach starego zamku.

Weszli do środka.

Maniak szedł pierwszy, nasłuchując czy coś przypadkiem nie znajduje się przed nimi.

- Pamiętasz jak się szło do pokoju z kominkiem, przez który wyszłaś? - szepnął.

- Tak. Może ja poprowadzę.

Samba wysunęła się na przód i zaczęła prowadzić ich do pokoju. Co chwile, na wszelki wypadek, ukrywali się a to pod schodami a to za starą szafą, nasłuchując czy wszystko jest w porządku.

"Kurna normalnie jak w GROMie" - pomyślał Maniak.

Po około 10 długich minutach dotarli do pokoju, z kominkiem. Ich oczom ukazał się potworny finał jakiejś walki. Kałuże krwi, porozwalane meble itp.

- Ciekawe co tu się stało ??- powiedział Maniak i zaczął kierować się po cichu do zejścia do pokoju z monitoringiem.

Stanął na schodach i zaczął nasłuchiwać.

Jego usta uśmiechnęły się.

- Jest dobrze, słyszę Sławka i Wedymina - prawie krzyknął z radości
- chodź szybko i skończmy to w końcu.

Po kilkunastu sekundach byli już w pokoju z monitorami, witając się ze wszystkimi.

- Aleśmy ich załatwili co? - chwalił się dumny Wedymin.

- To znaczy kogo? - Zapytała Samba

- No jak to. Przecież przechodziliście przez pokój to powinniście widzieć Igora i jego asystentki. Ale im rozpiarduche zrobiliśmy, normalnie, boski wiatr nie ma przebaczyć. Czaszki, szczęki pękały jak wykałaczkę.

- Na górze, są tylko plamy krwi na podłodze - odpowiedział Maniak. Uśmiechy z ich twarzy szybko przeobraziły się w lęk i niedowierzanie.

- Ale co się stało...? Dlaczego od razu mnie nie ratowaliście ? - powiedział oburzony Mokry

- Człowieku śmiałeś się jak dzieciak na karuzeli. - odpowiedział Blade

- Co?

- No tak. Wszedłeś w to coś, zacząłeś udawać że pływasz, potem parę obrotów zrobiłeś, i cały czas się do nas uśmiechałeś. To Ci machaliśmy. Dopiero jak przestałeś się ruszać to Wrenio złapał Cię za chabety i wyciągnął z tej galaretki - kontynuował Blade.

- Nom tak było - przytaknął Wrenio.

Mokry nie wierzył w to co słyszy.

- A potem jak już leżałeś na ziemi, patrzmy a Ty nam tutaj nie oddychasz, nie ruszasz się i żadnych oznak życia. No to Blade podszedł i ci masaż serca i sztuczne oddychanie zrobił, jak powróciły ci funkcje życiowe to dał ci nawet dwa razy plaskacza w policzek żebyś się obudził - powiedziała przejęta Doroti.

Mokry uśmiechnął się do Blade'a.

- Dobra, dobra, Mokry nie angażuj się, ja mam dziewczynę, autografy przez telefon, ważne że żyjesz, ale lepiej wróćmy tam i pomóżmy innym bo jakoś nikt nie wychodzi - skwitował Blade.

- Finka, ty się na tym znasz. Musisz zdjąć zaklęcie pętające. Ja mam tutaj napisane jak ma wyglądać osłabianie naszego paskudnego ducha.

- Dobra będę potrzebować czterech świec w czterech różnych kolorach - powiedziała Finka - jedną brązową dla Ziemi, jedną niebieską dla Wody, jedną czerwoną dla Ognia i jedną białą dla Powietrza.

- Sprawdź tam w szufladach. Ja muszę znaleźć mapę tego terenu. Jest tu gdzieś podobno jakiś ołtarzyk na którym ja i Samba mamy odprawić rytuał osłabiania ducha.

- Ja to mam - powiedział Wedymin - znalazłem mapkę tej, że tak powiem działki jak szukałem tutaj czegośkolwiek pożytecznego. Tutaj za zamkiem kawałek drogi jest mały prywatny cmentarzyk. I tam jest ten ołtarzyk. O patrz !

Wedymin podał Maniakowi mapkę.

- Ok to ja jeszcze potrzebuję: rozmaryn, lawendę, czarny pieprz, cynamon, korzeń imbiru, sześć białych świec i jedną czarną.

- Świece są tutaj. Jest ich tu strasznie dużo i są strasznie ładne i bardzo oryginalne - powiedziała z przejęciem i zafascynowaniem Finka przygotowująca się do zdejmowania zaklęcia.

Maniak złapał świece i powiedział.

- Niestety resztę muszę chyba zdobyć w kuchni. Jacyś chętni na podróż życia do smażalni Czarnych Łez?

- Ja mogę iść - powiedziała niezbyt przekonana Samba.

- Ja też pójdę - wyrwał się Wedymin.

- Dobra. Finka rób to zdejmowanie zaklęć a my idziemy odprawić ten rytuał.

Wbiegli na górę. Wedymin aż nie wierzył w to, co zobaczył. Nigdzie nie było żadnych ciał. Igor i jego asystentki po prostu zniknęli.

"Ale jak to? Przecież czaszki im pękały" - zapytał sam siebie.

Powoli szli korytarzami zamczyska, dążąc do kuchni. Ku ich zaskoczeniu doszli szybciej niż myśleli.

- Ja wejdę i szybko zgramę to, co mi potrzebne. Może wezmę jeszcze jakieś noże do ewentualnej obrony, albo patelnie. Wy poczekajcie chwile i pilnujcie czy nikt nie idzie. Jakby ktoś szedł to wejdźcie do mnie. Już my tego kogoś przywitamy.

Maniak szybko lecz jednocześnie cicho wszedł do kuchni. Panował tu niesamowity porządek. Wszystko było czyste i pachnące. Przy wielkich kuchenkach gazowych stały ogromne garnki. Na tyle duże że można w nich było chyba ugotować człowieka, co wzbudzało trochę lęku.

Doszedł do ogromnej półki z przyprawami, i zaczął szukać przypraw potrzebnych do rytuału.

Znalazł wszystko oprócz korzenia imbiru.

"Ja nie mogę, czemu nigdy nie może być wszystko pod ręką" - denerwował się Maniak - "Trudno, mam nadzieję że bez tego całego imbiru też się uda"

Wyszedł z kuchni, przeszedł przez jadalnię i cicho wyjrzał przez drzwi. Samba i Wedymin stali na straży.

- pssssyt - zasyczał Maniak

Wedymin i Samba podskoczyli ze strachu.

- Spokojnie, mam prawie wszystko. Idziemy tam na ten cmentarzyk.

Finka ustawiła cztery świece tak że tworzyły kwadrat i zapaliła knoty każdej z nich.

Wyciągnęła kartkę papieru i zaczęła coś pisać.

- Potrzebuje zdjęcie tej kobiety co zginęła w wypadku - powiedziała po chwili.

- A nie wiesz skąd ja Ci je wezmę? - odpowiedział Golec.

- W tych gazetach co tu były chyba było jakieś zdjęcie. Coś mi się tak wydaje - Erde zaczął przeszukiwać papiery które były na biurku.

- Jest !!! - odpowiedział zadowolony z siebie.

- Widzisz, jak ktoś chce to potrafi - złośliwie przycięła Finka do Golca pokazując mu język.

- Bla bla bla - obruszył się Golec

Finka usiadła po turecku, tuż obok świec między którymi położyła zdjęcie. Zaczęła skupiać się i wymawiać coś po cichu. Wzięła do ręki fotografię i zaczęła się jej bacznie przyglądać, wymawiając coraz głośniej frazy które przed chwilą zapisała sobie na kartce. Czuło się, że coś się za chwilę stanie. Powietrze stało się jak naelektryzowane.

Finka przedarła zdjęcie na dziewięć części wymawiając tekst, teraz głośno i wyraźnie, wręcz krzycząc:

*O anoiwałsogołB oimeiZ, ezrteiwoP, uingO i odoW
eicylyczyrP ęis eibśorp jezsaw jeczqdąlb ikróc.
Z imyt ywols, jahcein razc jóm tsej ytęinfoc i ynałowdo.*

*eicjinfoC etęiwś awols zar enaizdeiwoPyw.
eiczsorpzoR ęigam w ycon icśonmeic
sazcdop jem jencebo ycarp jahcein oktyzsw ejeizd ęis owoldiwarp
mazdagZ ęis z myt oc ęzsum ćarbez zezrpop ćśontorkyzrt usazc
ęjułowdO jóm razc, kat jahcein eizdęb.*

Ziemia pod zamkiem musiała się poruszyć. Tynk posypał się ze ściany. Z szafek zaczęły wypadać książki i inne rzeczy. Jakieś spięcie zrobiło się przy monitorach i Golec kątem oka zobaczył deszcz iskier. Wszystko trwało na szczęście tylko 2-3 sekundy.

- No to wiemy chociaż, że zadziało - powiedziała uśmiechnięta Finka. A w tym uśmiechu było widać nieograniczoną radość z tego,

że chociaż raz w życiu mogła skorzystać z magii. Golec też się uśmiechnął patrząc na nią, bo za ten cudowny uśmiech Finki oddałby życie.

Samba co chwile spoglądała za siebie, czując że coś ich obserwuje. Ale nic nie ostrzegała. Już dobiegali do schodów gdy poczuli dygotanie całego zamku.

- Ocho, Finka chyba zaczęła swoje czary - powiedział Wedymin.

- Miejmy nadzieję, że jej się uda.

Po chwili ruszyli dalej, by jak najszybciej znaleźć się przy wejściu.

Stanęli przy schodach. Widzieli drzwi wejściowe.

Ich nogi ugięły się a na twarzach wymalowała się wściekłość, zdziwienie, bezsilność i strach. Tuż przy drzwiach stał Igor ze swymi nierozłącznymi asystentkami. Wszyscy byli brudni i zakrwawieni.

- Czy nie zapomniał pan czegoś z kuchni? - zapytał szyderczo śmiejąc się Igor podnosząc w górę dłoń, w której spoczywał jak gdyby nigdy nic, dorodny korzeń imbiru.

Część szesnasta

Imbir

"Cue amaci vitus anicci, Cue tuteo viecta moreo assa cu minda killingus"

Łacińskie przysłowie przeszło przez umysł Wedmina. Nie zdawał sobie sprawy że w takiej chwili przypomni sobie jakąś życiową mądrość. Ponadprogramowe lekcje łaciny się przydały.

"Rzeczy niespodziewane Cię zaskoczą. Rzeczy nieprzewidywalne zabiją".

Maniak, Samba i Wedmin stali jak wryci. Na korytarzu trumfował z szyderczym uśmiechem Igor z trupą Krwawych Pokojówek. Nie mieli szans w liczebności.

-Uciekamy! - krzyknął Maniak. Ruszyli w przeciwną stronę korytarza... Krwawe Pokojówki uzbrojone w maczety i kije ruszyły w pogoń za nimi...

Finka dalej czytała dziwne i nieznane refreny zaklęć. Kilka Złośnikowców stało obok niej i patrzyli zdumieni. W ich wąskich racjonalnych umysłach nie mieściły się rzeczy niepojęte, metafizyczne. Nikt nie był przygotowany na takie coś. Magia? Magię znali z bajek. Nikt nie wierzył w takie zabobony. Ale tajemnicze miejsce, w jakim się znaleźli sprawiło że odmienionymi oczami patrzyli na te sprawy.

Jeszcze kilka dni temu żyli normalnym życiem. Teraz? Krew? Morderstwa. Stres. Na twarzach Złośników malowało się zmęczenie. Mieli już dosyć. Dosyć tego targania. Niepokoju. Niepewności.

-Ten porąbany koszmar mógłby się skończyć... - Sławek rzekł i skulił się w kącie. Na jego oczach pojawiły się łzy.

-Nie martw się przyjacielu - Erde podszedł do skurczonego Sławka, objął go ramieniem - przeżyjemy to razem. Damy radę.

-Ale ja już nie mogę... - łzy Sławka zamieniły się w płacz - Ja już nie mogę - szlochał... - Wszystko to jest takie porąbane...

Zachowanie Sławka zasmuciło Złośników. Nikt nic już nie powiedział. Wszyscy zaczęli wpatrywać się w Finkę. Ta coraz szybciej zaczęła powtarzać nieznane teksty nieznanymi zakłęb.

Przy tajemniczej ziemiance, która była wyjściem z podziemi stał Julek z Doroti.

- Wyszedł Ktoś jeszcze? - zapytał Wrenio.

- Nie... Krzyczeliśmy do środka ale nikt nie wyszedł - odparła Doroti.

- To gdzie teraz? Wracamy w podziemia? Uciekamy w las? Czy wchodzimy do zamku? - Nie wiem jak Wy - dosadnym głosem oznajmił Mokry - ale ja się wkurzyłem - przepełniony agresją głos Mokrego nie wróżył niczego dobrego. Począł się siłować z kijami i krzakami. Po chwili w jego dłoniach spoczywał mocny kawał drewna.

- Ja mam zamiar rozwalić komuś czaszkę, nie po to płaciłem za nocleg, aby mnie jakiegoś psychole goniły i straszyły - Mokry ruszył w stronę Posesji Zamkowych. Wrenio wytargał kij z ziemi. Doroti wzruszyła ramionami i ruszyła za wszystkimi...

Wedmin uciekał pierwszy. Energicznymi ruchami przebijał się przez liczne drzwi... Za nim biegła Samba i Maniak. Ostatnie drzwi. Trzask. Wybiegli na zewnątrz.. Zdyszeni stanęli jak wryci. Na dziedzińcu zamkowym stał zaparkowany autobus. Wielki

pomarańczowy Autosan. W barwach PKS-u Kręćkówki. Włączony silnik terkotał na wolnych obrotach. Przez otwarte drzwi wychodzili ludzie. Grupa ludzi. Drugi autobus podjeżdżał właśnie na dziedziniec.

W tłumie ludzi Maniak zobaczył znajome osoby. Związane osoby. Wszystkie osoby ze Złośnika. Lady M, Paruch, Tradycja, Ryłek, Grzela, Sholek, Fatum.. Wszyscy smutni i bezradni. Wszyscy byli zakładnikami. Zakładnikami Ludu Z Wioski.

Igor i Pokojówki radośnie przywitani Gości. Były radosne uściski. Przywitania. Tylko Złośnikowcy stali bezwładnie...

- No to mamy przerąbane - zasmucił się Wedmin.

- CO robimy? - zapytał Igor Sołtysa Wsi.

- To co musimy - odparł Sołtys - za dużo świadków. Za dużo kombinowania. Najlepiej wszystkich wymordować. Poszukamy innej grupy i zaczniemy wszystko od początku. Tylko żadnych grup internetowych!

- Ale tak nie można - odparł Proboszcz Parafi - Oni tak jak My. Chrześcijanie! Nie możemy ich wymordować!

- Chrześcijanie? - odparł zdumiony Sołtys - przecie to grupa Internetowa! Wszyscy wiedzą, że Internet to Zło! To grzesznicy! Mamy prawo Ich wymordować! Siedzą godzinami przed monitorami i oglądają się nago nawzajem!

Do rozmowy przyłączyli się kolejni mieszkańcy wioski.

- To może zamiast morderstw i krwii Ich zagłodzimy? - zapytał miejscowy wieśniak.

- No w sumie - Proboszcz podrapał się po nieistniejącej brodzie - najbardziej humanitarne wyjście.

- A - zająkał się Igor - oni teraz próbują zakłębiami jakimiś zrobić porządek za nas. Może dać im szansę?

- Oni są ograniczeni jak stado baranów - Sołtys grzmiał - nie będą za Nas decydować o losie naszej wioski.

- Zagłodzić Ich! Zagłodzić! - podniosły się głosy Tłumu...

Mokry przoodował. Szybkim korokiem przedzierał się przez zarośla. Wrenio i Blade kroczyli za nim. Doroti. Julek na końcu.

- Doroti! Czekaj! - krzyknął Julek do Doroti.

- Tak? - przystanąła Doroti, odwracając szybkim ruchem głowę, jej cudowne włosy przecięły powietrze niczym afrykańska trawa w czasie lekkiego powiewu wiatru...

- Wiesz - Julek się zająkał - ja bym chciał CI coś powiedzieć.

- Tak? - w oczach Doroti pojawił się dziwny błysk...

Julek stał i patrzył na Doroti. Jej cudowna aura blokowała jego procesy myślowe. Wiedział że musi Jej to powiedzieć.

- Dorotii, wiesz, tak na wszelki wypadek gdyby nas wyzabijali.. - Tak?

- Chcę abyś wiedziała że. Naprawdę. Zdecydowanie Cię ko...

- GIŃ MOHERZE! - krzyk Mokrego zagrzmiął niczym grzmot.

Przed Bramą Zamczyska stała staruszka. W czerwonym kubraczku z zielonym moherowym beretem.

- To Te kurwy Internetowe! - krzyknęła z całych sił. Wyjmując z torebki małą maczetę rzuciła się przez polankę w stronę Mokrego, Wrenia i Bladego...

- Co to ma być???? - Blade i Wrenio zatrzymali się zdumieni.

Mokry ruszył wolnym krokiem naprzód. Niczym Waleczny Wojownik Średniowiecza. Dążył na spotkanie ze śmiercią. Staruszka biegła. Pełna szczęścia. Na ten dzień czekała całe życie. Miała nareszcie swój czas spełnienia. Miała przyzwolenie społeczne na zabicie Niewiernego. Obcego. Internauty. Wcielenia ZŁA.

- Aaaaa - krzyczała staruszka z wyciągniętą małą maczetą. Biegąc zgubiła torebkę. Z ust toczyła się ślina agresji. Z każdym metrem bliżej triumfu.

- Giń Moherze! - Mokry zagrzmiął. Jeden zamach mocnym drągiem. Trzask.

Staruszka z pękniętą czaszką bezwładnie upadła na łąkę.

- Yeeeechaaa! - radość Mokrego nie znała granic - Kto następny?

Dwójkami! Bo czasu nie mam! - krzyczał Mokry w stronę zamczyska. Podskakując i wymachując drągiem umoczone w krwi. Blade i Wrenio stali zdziwieni.

- Odwaliło mu? - zapytał Blade.

- Może to od urazu w głowę - stwierdził Wrenio.

Sołtys, Igor i grupka ludu weszła do obszernego pokoju. W centralnym punkcie Finka na dywanie powtarzała zaklęcia (nieznane).

- Koniec tej bajki - krzyczał Sołtys - koniec!

- Co jest ? - Erde i inni Złośnikowcy stanęli zdziwieni. Posmutniali tym bardziej widząc wprowadzonego Wedmina. Ze związanymi rękoma. Przegranego. Smutnego.

- Musimy odprawić ten rytuał! - Golec grzmiął.

- Mamy gdzieś Wasze rytuały - Proboszcz oznajmił spokojnym głosem - Mamy co do was inne plany...

Kłótnia się zaczęła. Przekrzykiwania. Wulgaryzmy. Płacz. Wszystko jednak cichło... Nie. Nie cichło. To powtarzane zaklęcie Finki grzmiąło coraz donioślej. Pętla magicznych słów. Krzyk energii. Tynki zaczęły odpadać od ścian... Przerazenie... Finka grzmiąca niczym megafon... Decybele jej nienaturalnego głosu zagłuszały wszystko.

- Kuźwa Kto ma ten Imbir!!!! - szaleńczo zakrzyczał Maniak...

"Z każdym krokiem bliżej końca."

Powolny zgrzyt. Zardzewiałe elementy kowalskiego imadła zgrzytały. Stalowa korba powolnie kręcona zacieśniała obejmę.

- Pomału! - odezwał się głos w czeluściach.
- Wiem, wiem - padła cicha odpowiedź.

DWORZEC PKP KATOWICE STACJA GŁÓWNA. Parę lat później...

Wrenio stał w głównym hollu. Głowa zadarta wysoko na ekrany monitorów. Słęczał oczami po rozkładzie. Nijak nie mógł się doszukać właściwego pociągu. Ściągnął okulary. Przetarł o chusteczkę.. Jeszcze raz powędrował oczyma po kolorowych tablicach....

- Godzina czasu... - Wrenio ruszył w stronę peronów.

*Zatrącenie jest bliskie,
zatrącenie ma sens....
wszyscy niszczy siebie
wszyscy walmy po łbach się...*

*z każdym krokiem bliżej śmierci...
z każdym krokiem bliżej końca...*

Pieśń niosła się w przejściu podziemnym pod peronami. Wrenio jak zwykle. Niczym obłudna Kreatura, starał się omijać tego rodzaju śpiewaków. Nigdy nie wiadomo na kogo się trafi? Narkoman? Alkoholik? Zboczeniec? I jeszcze obłudnie dawać mu kilka Euro????

*Kochaj tylko siebie...
zabij wszystkich w koło...
Niech magiczna żądza...*

Wyda krwi wiaderko...

Minąwszy bezdomnego Wrenio zwolnił. Znał ten głos. Znał. Zwolniejszy krok, obrócił głowę. Jego umysł się nie pomylił. Ten brudny zarośnięty jegomość. Z włosami krwistoczerwonymi do pasa... To był Mokry.

Mokry przestał śpiewać. Rozpoznał dawnego przyjaciela. Wrenio stał i gapił się ze zdziwienia. Niczym dwa posągi w muzeum. Gapili się na siebie. Tłumy ludzi mijały ich... A oni patrzyli sobie w oczy...

Oczy były przepelnione łzami. Nie wiedział, co się dzieje. Świat lawirował dookoła. Nie był w stanie wymówić żadnego słowa. Wolny i płytki oddech. Wolne bicie serca. Tona adrenaliny we krwi nic nie działała. Sławek wiedział jedno... Śmierć jest blisko. Każdy człowiek czuje kiedy ma umrzeć. Sławek powolnymi krokami zbliżał się do śmierci... Z każdym krokiem bliżej końca...

Mokry i Wrenio siedzieli w barze dworcowym. Nijak nie mogąc rozpocząć rozmowy. Mroczna przeszłość, mimu upływu tylu lat, dawała się we znaki.

- Ile to już czasu - zapytał Wrenio.
- Kilkanaście lat - odparł Mokry w smutku.
- Widziałeś Kogoś z "naszych"?
- Nie, nie mam kontaktu z ludźmi. Forum rozwiązano. Złośnik przestał istnieć z dniem naszych powrotów...
- Klub Swifta rozwiązano. Wiem że Paruch popełnił samobójstwo. Prokurator był u mnie i wypytywał o jakieś motyw. Oczywiście ich olałem.

Mokry popijał genetycznie modyfikowane Piwo Żywiec Moc Protein. Wrenio smakował Lecha Wysoko mineralizowanego.

- Te piwa są nieźle do dupy... Porąbane czasy - kwitował Mokry zmierzły smak piwa.

- Kto by pomyślał że nasz PISowy rząd utrzyma się kilka następnych kadencji. I że nakażą browarom uzdrawiać chore społeczeństwo...

- Kiedyś to były czasy...

- No... Można było kulturalnie się upić, teraz tylko chemia...

- Kurwa Kto ma ten Imbir!!!! - szaleńczo zakrzyczał Maniak...

Trzask. Maniak powalił się na ziemię. Ciężki cios lokalnego kowala zmiotł go z ziemi.

Trzask. Ogłuszona Finka padła na ziemię obok. Huk jej magicznych zaklęć ustał. Cisza krzyczała wokół.

Złośnikowcy osłupieli. Nie mieli już szans. Pomieszczenie napelniało się ludźmi z wioski. Mimo szczerych chęci pomocy, ich praca poszła na marne... Świeczka nadziei zgasła.... Z brwi Finki toczyła się krew...

- Wiesz nie powinniśmy Go zostawiać - Mokry posmutniał.

- Nie mieliśmy wyjścia, wszystkich by nas zabili... - Wrenio odpowiadał posepnie.

- Ale, to BYŁ nasz kolega!

- Podjęliśmy decyzje...

Głowa Sławka wkręcona w imadło zaczerwieniała. Krople potu waliły z twarzy. Wielka siła ścieśniała ścisk. Zimny metal

miażdżył skronie. Ruch imadła był zbyt powolny by czaszka mogła pęknąć. Setne milimetry ruchu na minutę. Naprężenie coraz większe. Pęknięte tętnice skroni czerwieniły elementy imadła..

- Pomaleńku... Pomaleńku... - kat kręcił korbą...

Złośnikowcy siedzieli stłoczeni w dużej sali. Nie wiedział nikt co się z nimi stanie. Kilka osób opatrywało Finkę. Inni złowaczyli... Jeszcze inni siedzieli po kątach z widoczną na twarzach obojętnością. Jako ostatnich do komnaty wprowadzono Wrenia, Mokrego, Blade'a, Julka i Doroti. Widać im też nie było dane uciec z Koszmaru.

- A już myśleliśmy że nie żyjecie! - z głosu Erdego powiał entuzjazm - Spierdalaj! - Wrenio nie mógł opanować złości... Też miał już wszystkiego dosyć...

Do komnaty weszło jeszcze kilka ludu. Sołtys nie owijając w bawełnę przedstawił swój plan:

- Wszyscy możecie umrzeć. Tu. Teraz. Z głodu. Chyba że będziecie współpracować?

- Tzn? Co Wy sobie myślicie? - Mokry grzmiał

- Mieliśmy Was zagłodzić. Ale - Sołtys zgubił słowa - mogą pojawić się problemy. Co będzie jak was złączą szukać? Więc puścimy Was wolno. Złośnikowcy patrzyli z niedowierzaniem. Koniec koszmaru?

- Tak. Odjedziecie jeszcze dzisiaj.

- A co z tymi co nie przeżyli? Myślicie że nie powiemy nikomu?

- Nie piśniecie słowa. Wszędzie Was znajdziemy. Zabijemy Was i Wasze rodziny. Śmiercionośna Śmierć wszędzie Was może dopaść... Ale aby odzyskać wolność, będziecie musieli coś zrobić... Coś bardzo niedobrego.

- Wedymin, Doroti i inni - nie żyją. Ponoć zginęli dziwnymi śmierciami. Chcieli zgłosić sprawę policji - Wrenio opowiadał.
- No, słyszałem... Biedny Julek. Chyba chciał się oświadczyć Doroti. Szkoda chłopaka.
- No... Ponoć kompletnie się załamał... Kilka lat temu trafił do Ośrodka Odzysku Organów...
- Porąbany PiS! Jak można załamanych psychicznie ludzi uśmiercać dla Narodowego Funduszu Zdrowia!
- Takie mamy prawo, toast za Nasz Kraj!

- Co mamy zrobić? - Mokry huczał.
- No sprawa jest prosta. Potrzebujemy jednej osoby. Ktoś z Was musi zostać i umrzeć. Potrzebujemy jednej ofiary. Decydujcie. Wszyscy. Albo Jednostka. Macie godzinę czasu - to powiedziawszy Sołtys wyszedł z obstawą z komnaty.

Życie nie toczy się jak w filmach. W realnym życiu brakuje bohaterów. Nikt ze Złośnikowców nie kwapił się do samobójczej śmierci. Nawet w imię bohaterstwa. Minuty mijały. Czas upływał. Nikt nie podnosił głosu. Każdy w ciszy błagał. Błagał o wolność.

- Dobra. Kobiety ratować z tonącego okrętu trzeba - zaczął Dismas - jak ma ktoś umrzeć, to chyba ktoś z nas. Facetów.
- W sumie dobry pomysł - Tradycja odetchnęła z ulgą. Koszmar zaczyna się kończyć...
- Dobry pomysł? - Mokry oponował - Kurwa Ktoś ma zginąć!
- Tak. Więc wyboru dokonajmy szybko - proponował Erde.
- To co? Ciągniemy patyczki? - pytał Blade.
- Nie będę ciągnął patyczków! - Maniak zaczął kłótnię...

Rozpoczęła się jazda. Przekrzykiwania. Złości. Wszyscy wylewali wiadra wulgaryzmów na siebie. Esencja zła unosiła się w powietrzu. Zło panowało. Zło podejmowało decyzję. Rozsądek upadł. Krzyki nasilały się.

- Sławek musi zginąć! Tworzył forum! Jego wina że tu jesteśmy! - zagrział głos z tłumu.

W tym momencie do Komnaty wpadł Sołtys z ekipą. Burza ucichła...

- Widzę że wybraliście. Oczy wszystkich skierowały się na Sławka.
- Ale To jakaś pomyłka!
- Pomyłka nie pomyłka. Idziesz z nami. A Wy wypierdalać i to już!

Obstawa Sołtysa chwyciła za barki Sławka. Wyprowadzili go szarpiącego się.

- To jest jakaś pomyłka! Ratu..... - Głos Sławka umilkł. Zdzielony gumową pałką milicyjną padł na korytarzu.

Złośnikowcy nic nie mówili. Każdy tak, jakby nic się nie stało, wyszedł z komnaty. Nie myśląc o Sławku. Myśląc o wolności. Krok za krokiem. Byle stąd uciec. Jak najdalej. Uciec od koszmaru. Uciec od odpowiedzialności.

Mokry i Wrenio dopijali piwa. Czas mijał.

- Musze lecieć - Wrenio stwierdził suchy fakt.
- No to to zobaczenia.
- Pewnie za kilka lat.
- Trzymaj się - Wrenio wstał. Wolnym krokiem zaczął oddalać się od stolika.
- Wrenio! - Mokry zakrzyczał - myślisz że Sławek gdzieś, gdzieś tam... żyje?

Wrenio stał. Bał się odpowiedzi. Z jego oka spłynęła łza. – Kur...a nie mam pojęcia.... Miej Panie Boże w opiece jego duszę.

Wrenio wyszedł z baru. Mokry w samotności siedział przy pustym stoliku. Pusty stolik w pełnym dworcowym barze. W zapelnionym dworcu pełnym ludzi. Z pustym sercem. Z wielką pustką i bezcelowością w swym życiu.

z każdym krokiem bliżej śmierci...

z każdym krokiem bliżej końca...

Zamruczał cicho pod nosem....

Epilog

CZARNE ŁZY
22 MAJ 2019

Nagi mężczyzna z wielkim zarostem siedział pokurczony w ciemnym pomieszczeniu. A może raczej w ciemnej wnęce? Betonowe ściany. Człowiek ten od dawien dawna stracił zmysły. Zapewne od wielogodzinnych dziwnych zabiegów zgniatania czaszki.

- Ajkh cazhcs safhk - odgłosy Sławka nie przypominały słów.
- Ahgsgas! Aaaaa! A!!!! - Krzyki coraz mocniejsze.

- Już! Chwileczkę, już już! - za drzwiami słychać było głos.

Stęki stalowego zamka. Głuchy skowyt otwieranych ciężkich drzwi. Garbaty mężczyzna trzymał w ręku wiaderko.

- Obiad Sławeczku!

Garbaty człowiek postawił wiadro przed Sławkiem. Dziś Sławek nie dostał byle jedzenia. Dostał dziś smakołyk. Pełne wiadro. Pełne wiadro ludzkich palców...

Recenzja ogólna

Złośnik Story to super-horror trzymający w napięciu dreszczowiec, gdzie autorzy powieści bez litości koszą swoich bohaterów.

Na szczególną uwagę zasługują fantastyczne pomysły, gdzie w jednym miejscu i czasie łączą się elementy grozy, groteski i kryminału, a wszystko to dzieje się w starym zamczysku, wśród pozornie realnego otoczenia.

Jeżeli ktoś szuka dużej dawki adrenaliny i chce przenieść się w świat daleko odbiegający od wszystkich znanych do tej pory gatunków literackich – to powieść tą polecam. Należy jednak czytać ją z przymrużeniem oka. Inaczej nerwy nie wytrzymają. W sumie rzecz dobrze napisana, w stylu powieści dadaistycznej, gdzie twórczość ma charakter improwizowanej zabawy.

Do Autorów:

NaczelnnyFilozof:

Dojrzały styl, świetne opisy emocjonalnych przeżyć bohaterów. Znacznie odbiega, w sensie pozytywnym, piórem od innych stron powieści. Autor łączy elementy grozy z bardzo ludzkimi przeżyciami, nawet metafizycznymi. Jest osobą bardzo dobrze przygotowaną do doskonalenia swojego talentu pisarskiego

Blade:

Świetny pomysł. Ma dobrą umiejętność łączenia akcji, wstawia dobre i żywe opisy, które tworzą trzymający w napięciu kryminał.

Maniak82:

Wprowadził do opowieści elementy groteski i faulestyki. Najbardziej destrukcyjny autor.

Golec20:

W tym opowiadaniu autor używa słowa „spamerzy”. Jest to słowo klucz do całej powieści. Ośmielam się odnieść ten wyraz do technik dadaistycznych, gdzie twórczość ma charakter improwizowanej zabawy piórem. Jego styl jest ciepły i przyjazny, ma sporo możliwości, jeśli chce dalej pisać.